

TRZEŹWOŚĆ

MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY, ORGAN POLSKIEGO TOWARZYSTWA

WALKI Z ALKCHOLIZMEM „T R Z E Ź W O Ś Ć”

I KOŁA LEKARZY ABSTYNETÓW

pod redakcją JANA SZYMANSKIEGO

Nr. 1 — 3

1934 R.

Prenumerata z przesyłką: roczna 6 zł., półroczna 3 zł., kwartalnie 1.50.

Ogłoszenia 1 str. 100 zł., ½ str. 60 zł., ¼ str. 35 zł., ⅙ str. 20 zł., ⅓ str. 12 zł.

Konto pocztowe P. K. O. Nr. 270

REDAKCJA Warszawa, ul. Falata 4 m. 1, tel. 843-04, godz. 18—19.

ADMINISTRACJA Warszawa, Rynek Starego miasta 38, I p. tel. 511-07.

T R E Ś Ć :

- JAN SZYMANSKI. — s. p. ZOFJA DASZYŃSKA - GOLINSKA. — Wspomnienie pośmiertne. Z portretem.
- DR. WITOLD CHODŹKO, DYREKTOR PAŃSTW. SZKOŁY HIGJENY. — Przemówienie na uroczystości zamknięcia Kursu Alkoholologii w P. Szkole Higjeny.
- DOC. DR. GUSTAW SZULC, NACZELNY DYREKTOR PAŃSTW. INSTYTUTU HIGJENY. — Czy alkohol jest pożywieniem.
- B. SEN. ALEKSANDER IŻYCKI. — Odwaga Propagandy.
- MARJA SOKALÓWNA. — Jak Rosja Sowiecka uregulowała sprawę obrotu środkami odurzającymi.
- FELICJAN MILLER. — Polskie wody mineralne lecznicze i stołowe.
- ZOFJA KOSKÓWA. — Kroki. — Wiersz.
- JERZY TANSKI. — Delirium. Rysunek.
- ROMA LUXÓWNA. — Ojciec. — Nowela.
- TADEUSZ KULIGOWSKI — Utrwalam wspominki starych Ługowiaków.
- PAWEŁ LETNIEWSKI. — A teraz kolejka organizacyjna na nas.
- ZOFJA KOSKOWA. — Popielisko. — Powieść.
- NEKROLOGJA. — s. p. prof. Tadeusz Szumański, s. p. red. Adam Skwarczyński, s. p. Sędzia Aleksander Domański, s. p. Franciszka Miaskowska.
- DR. J. JAKÓBKIEWICZ. — Walka z narkomanjami.
- JAN SZYMANSKI. — Ogródki działkowe i propaganda win owocowych.
- AKADEMJA TRZEŹWOCI W WARSZAWIE. Sprawozdanie (2 fotogr.).
- ZJAZD DELEGATÓW KÓŁ TOW. TRZEŹWOŚĆ. (Program).
- PRZEGLĄD ZAGRANICZNY. — Międzynarodowy Kongres Przeciwalkoholowy w Londynie.
- PRZEGLĄD PRASY.
- KRONIKA.
- OD REDAKCJI.

ZMIANA NUMERU TELEFONU! Sekretariat Tow. „Trzeźwość”, Składnicy Wydawnictw i Administracji miesięcznika „Trzeźwość” 511-07.

Cena 1 zł. 50 gr.

Książki nadesłane do Redakcji.

Dr. Antoni Fiumel. — Podręcznik Pielęgniarstwa i Ratownictwa pod redakcją... z przedmową Dr. Stanisława Roupperta, Gen. Bryg. Warszawa, 1934, str. 8 + 408. Liczne rysunki.

Ks. Dr. Władysław Padacz, Dyrektor Seminarjum Duchownego Niższego w Warszawie, Prezes Koła Księży Abstynentów Archidiecezji Warszawskiej. — Kościół katolicki w walce z alkoholizmem w odrodzonej Polsce. Poznań 1934, str. 14.

Tomaszewski Tadeusz. — Kółko Abstynenckie w SMP. Poznań, str. 124 + 2 stronice n. l.

Prof. Dr. Paweł Gantkowski. — Próba analizy obecnych podstaw naukowych walki z alkoholizmem. Warszawa, 1934. Str. 8, cena 20 gr.

Gogulska Helena. — Harcerstwo i walka z alkoholizmem. Warszawa 1934, str. 7, cena 20 gr.

Prof. Dr. Paweł Gantkowski. — Dlaczego inteligencja winna brać udział w zwalczaniu alkoholizmu? — Poznań, str. 4.

Radym. — Chrystus Pan a ruch abstynencki. Poznań. 1934, str. 10.

Prof. Dr. Paweł Gantkowski. — O stosunku Lekarzy do walki z alkoholizmem. Warszawa 1934, str. 7, cena 20 gr.

Dr. Wiktor Borkowski. — Trzy klęski społeczne. Alkoholizm, nierząd i choroby weneryczne. Warszawa 1934., str. 6. Cena 10 gr.

Jednodniówka Koła Alumnów Abstynentów Seminarjum Duchownego Niższego w Warszawie, wydana z okazji pięciolecia istnienia Koła 1929 — 1934, — Warszawa, 1934 r., str. 12.

—————
Každy, interesujący się zagadnieniem alkoholizmu, powinien zapoznać się z broszurą

JANA SZYMAŃSKIEGO

„LEKARZE POLSCY O ALKOHOLIŹMIE I WALCE Z NIM“

(zbiór Myśli i Aforyzmów przeszło 80 lekarzy polskich)

Warszawa, 1933. Str. 24. Cena 60 gr. Do nabycia w Składnicy „Trzeźwości“.



Zofia Szczyńska Polinska (r. 1907).

TRZEŹWOŚĆ

MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY, POŚWIĘCONY SPRAWIE WALKI
Z ALKOHOLIZMEM I ODRODZENIA NARODU
ORGAN POLSK. T-WA WALKI Z ALKOHOLIZMEM „TRZEŹWOŚĆ”,
KOŁA LEKARZY ABSTYNETÓW
Pod Redakcją JANA SZYMAŃSKIEGO.

Nr. 1—3

STYCZEŃ—MARZEC

ROK IX

Przedruk artykułów bez zezwolenia Redakcji wzbroniony.

Ś. P. ZOFJA DASZYŃSKA - GOLIŃSKA.

Dnia 11 lutego 1934 r. rozstała się z tym światem ś.p. Zofja Daszyńska-Golińska, Dr. filozofji, profesor ekonomii politycznej i polityki społecznej w Wolnej Wszechnicy Polskiej, wybitna uczona, zasłużona szermierka praw kobiecych, obrońca rzesz pracujących, wytrwała i pełna zasług bojowniczką w walce z alkoholizmem.

Życie Jej było niezwykle czynne, pracowite, zainteresowania miała wielostronne — zespalała przytem w sobie w sposób harmonijny: pracowitość naukowca z żywością społecznika.

Pobudkami do wyczerpanej pracy naukowej oraz intensywnej działalności społecznej były u Zmarłej Uczonej: troska o los człowieka i jego rozwój przyszły, troska o los cywilizacji, konieczność szukania dróg wyjścia z obecnego ciężkiego położenia, zwłaszcza ponieważ i nędzy klasy pracującej. W autobiografji swojej mówi, że „wcześnie rozwinęły się w Niej silne zainteresowania społeczne, połączone z żywym odczuciem nędzy ludzkiej, zwłaszcza materialnej, oraz chęć poświęcenia życia swego ludzkości”.

Wcześniej też postawiła sobie konkretne cele w życiu — a mianowicie: studja nauk społecznych — z głównym przedmiotem — ekonomją polityczną; a we wspomnianej Autobiografji dodaje: „Przyczyną wyboru było zainteresowanie krzywdą i nędzą ludzką”.

Kto od zarania dni swoich tak poważnie pojmował cel życia i do realizacji tego celu przez cały jego bieg konsekwentnie zdązał — jest niewątpliwie rzadkim przykładem **świadomego** stosunku do życia. Wszelkie więc liczne i rozmaite prace naukowe i społeczne ś.p. Zofji Daszyńskiej - Golińskiej zmierzały do jednego celu, nie miały cech przypadkowości.

Gdy w wielu wspomnieniach pośmiertnych podniesiono zasługi Zmarłej na polu pracy naukowej i społecznej — w „Trzeźwości” należy omówić pracę i wysiłki ś.p. Zofji Daszyńskiej - Golińskiej w dziedzinie walki z alkoholizmem.

Może niejednemu wyda się pewną niekonsekwencją — zajęcie się przez ekonomistkę, uczoną, zagadnieniem alkoholizmu, i co więcej, wieloletni czynny udział w społecznej akcji przeciwalkoholowej.

Niekonsekwencja taka jest pozorną. Zofja Daszyńska - Golińska, głęboko odczuwająca niedolę i nędzę ludzką — gdy w toku swych badań naukowych zetknęła się ze skutkami alkoholizmu w postaci nędzy rodzin alkoholików, upadku moralnego jego ofiar, oraz nędzy i poniewierki żon i dzieci alkoholików, gdy się zapoznała ze zgrozą wzbudzającymi skutkami alkoholizmu w postaci przestępstw alkoholików, oraz degeneracji ich potomstwa—nie przeszła nad tymi objawami obojętnie, jak to czyni zwykle ogromna większość ludzi — ale, wskutek wyżej podkreślonej **wrażliwości** na wszelką nędzę ludzką, zainteresowała się tem głębiej niewątpliwie dlatego, że podczas swych studiów uniwersyteckich w Zurychu słuchała m. i. wykładów słynnego profesora psychiatrii **Forela**, znakomitego znawcy zagadnienia alkoholizmu i żarliwego propagatora idei abstynencji i bezwzględnej walki z klęską alkoholizmu.

Badając stosunki ekonomiczne robotników i robotnic, zauważyła ogromne szkody materialne i moralne, jakie wywołuje w ich warunkach nie tylko nadużycie, ale wogóle spożycie alkoholu. To też jedna z pierwszych Jej prac oryginalnych poświęcona została „Badaniu nad alkoholizmem w Galicji Zachodniej” (ogłoszona w r. 1902 we Lwowie)—Praca ta gruntownie i żywo napisana zachowała dotychczas pełną wartość i znaczenie. W dalszym ciągu ogłosiła szereg prac i broszur, popularyzujących sprawę walki z alkoholizmem, oto kilka ważniejszych: „Alkoholizm i społeczeństwo”, „Pijaństwo—nasz wróg”, „Walka z alkoholizmem w służbie oświaty i etyki”. „Piwo, jako czynnik alkoholizmu”, „Alkoholizm jako objaw choroby społecznej”. Już z tych kilku tytułów (z pośród licznych prac i artykułów Zmarłej Uczonej z zakresu alkoholizmu) widać, że interesowała ją to zagadnienie przedewszystkiem z punktu widzenia społecznego.

Obok działalności pisarskiej w tej dziedzinie prowadziła bardzo energiczną akcję społeczną, zwłaszcza podczas 20-letniego pobytu w Krakowie, gdzie, jak sama powiedziała: „Najwięcej czasu i trudu (w zakresie pracy społecznej) poświęciła sprawie zwalczania alkoholizmu”. — Brała więc niezmiernie ożywiony udział w Towarzystwie abstynenckiem „Eleuterji — Wyzwoleniu”, redagowała jego miesięcznik, przez szereg lat była przewodniczącą Zarządu Głównego tej organizacji (liczącej podczas Jej prezesury do 5.000 członków), wygłaszała dużo odczytów i wykładów, brała udział w Międzynarodowych Kongresach przeciwalkoholowych w Budapeszcie, Wiedniu i Sztokholmie. W Polsce Odrodzonej czynnie współdziałała z ruchem przeciwalkoholowym, biorąc udział w Zjazdach i Kongresach ogólnopolskich, wykładając na Kursach Alkoholologii w Państwowej Szkole Higjeny, jako Senatorka przemawiając kilkakrotnie w sprawie tej w Komisjach i na plenum naszej Izby Wyższej, wreszcie występując gorliwie dla tej sprawy w Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet i w Towarzystwie „Trzeźwość”. Energicznie i z głębokim przekonaniem wielokrotnie występowała w obronie Ustawy Przeciwalkoholowej.—W tem miejscu zauważyć należy, że będąc tak głęboko przekonaną przeciwniczką alkoholizmu — usilnie propagowała sprawę technicznego zastosowania spirytusu w przemyśle — zwłaszcza jako środka napędnego. (Ostatni

Jej wykład na Kursie Alkoholowym w Państwowej Szkole Higjeny w styczniu 1934 r., był poświęcony temu właśnie zagadnieniu — (zostanie on wkrótce wydany w postaci broszury).

Tak intensywne i wszechstronne działanie na polu zwalczania klęski alkoholizmu pozyskała dla s.p. Zmarłej głęboką wdzięczność polskich organizacji przeciwalkoholowych — była więc s.p. Zofja Daszyńska - Golińska członkiem honorowym przedwojennych organizacji „Eleuterji” w Małopolsce i „Przyszłości” w Kongresówce, oraz powojennego Tow. „Trzeźwość” w Warszawie.

**
*

W części drugiej tego krótkiego wspomnienia pragnę podać przynajmniej kilka myśli z pism Zmarłej Uczzonej z zakresu walki z alkoholizmem, aby się rozeszły po kraju, a uczynić tak należy tem więcej, że ostatnim czynem społecznym s.p. Zofji Daszyńskiej - Golińskiej był Jej udział w Akademji Przeciwalkoholowej, urządzonej w Warszawie dn. 11.II. 1934 przez Tow. „Trzeźwość”; była na tej Akademji, przewodniczyła przez czas pewien, cieszyła się bardzo z faktu, że na Akademję tę przybyły tłumy publiczności. Z uwagą przyglądała się inscenizacji „Sądu nad pijakiem” — a w 7 godzin potem szlachetne Jej serce bić przestało, na zawsze...

Moment społeczny bardzo silnie ujawnia się w stosunku Zofji Daszyńskiej - Golińskiej do zagadnienia alkoholizmu. Oto Jej ogólny pogład na tę sprawę:

„Alkoholizm jest dziś złem tak poważnem, że wszyscy członkowie społeczeństwa, wprost dla zachowania samych siebie, powinni by rozpocząć z nim walkę”.

„Cel jest wielki: chodzi o wyswobodzenie samych siebie i całej ludzkości, pokolenia dzisiejszego i następnych od trucizny, która obniża nasze zdolności umysłowe, osłabia zdrowie i odbiera siły”.

W innem zaś miejscu mówi:

„Hasła odrodzenia, wytworzenia ludzi nowych, a nawet nadludzi, wyzwolenia ludzkości z bezwładu moralnego, przyspieszenia jej umysłowych postępów rozbrzmiewają od paru lat dziesiątków, budząc ospałych i dodając odwagi wątpiącym. W czasach ostatnich łączą je coraz częściej z walką przeciw alkoholizmowi, tak jak coraz powszechniej uważa się alkohol za jednego z głównych wrogów współczesnego człowieka” (1905 r.).

Jeszcze głębiej Autorka sięgnęła do istoty zagadnienia alkoholizmu, pisząc następujące słowa:

„Pysznił się słusznie wiek XIX z nieznanych dawniej kolei żelaznych, statków parowych, automobilów, maszyn, słowem z tych wszystkich urządzeń wobec których znikala przestrzeń, które chlubne wystawiały świadectwa ludzkiej inteligencji i umiejętności przełamywania oporu przyrody”.

„Całkiem inaczej przedstawia się sam człowiek. Zgrozą i smutkiem przejąć nas musi zastój, a bodajże i cofanie, w wielu razach zdziwienie moralne tego okresu. Czyż jesteśmy lepsi, humanitarniejsi, względniejsi wobec bliźnich, czy więcej niż na początku stulecia wzruszają nas ideały swobody, piękna i dobra? Niestety, nie! W każdym

kraju jest garstka czujących humanitarnie, ale szeroki ogół brnie w egoizmie, brutalności, pogardzie dla niższych, w kulcie dla złotego cielca, próżności drobnostkowej i w pogoni za groszem. Olbrzymia część tej winy w tem zobojętnieniu moralnem przypada na alkoholizm. Codziennie przytępiamy naszą wrażliwość, rozmyślnie szukamy w kieliszku zapomnienia, gdy zaboli nas krzywda społeczna i spotka poniżenie własnej godności. Klasy posiadające powiększają własne potrzeby, czyniąc coraz wystawniejszem i bardziej wyrafinowanem życie codzienne. Klasy pracujące piją, chcąc je uczynić znośniejszem. Zamiast trzeźwo szukać dróg nowych, zamiast ocenić położenie własne i społeczeństwa i zaradzić złemu, chociażby z poświęceniem dnia dzisiejszego, zakrapiamy robaka, **uciekając tchórzliwie przed rzeczywistością**. Upadek charakterów, obniżenie zapasu dla ideałów prawdy i dobra, znieczulenie moralne — oto rezultat zalkoholizowania społeczeństwa". — Słowa powyższe wypowiedziane przed 32 laty, jakżeż są głęboko prawdziwe w swej aktualności w wieku barbarzyństw wojennych, samolotów, gazów trujących i radja!

Cóż więc robić? I Autorka odpowiada: „Społeczeństwo nie może i nie powinno obojętnie się zachowywać wobec alkoholu, skoro nauka dowiodła, że on nie posiada żadnych przypisywanych mu dodatnich właściwości, że jest przeciwnie wrogiem ludzkiego organizmu. Jednostkę bronić trzeba przed nią samą, gdyż znajdujemy się tu wobec używki, która przedewszystkiem szkodliwie oddziaływa na wolę, osłabia władzę krytyki i kontroli nad samym sobą. Zresztą przykład jednostki działa na jej otoczenie. Właściwości jej pod postacią chorób, osłabienia organizmu, skłonności do pijaństwa, przekazują się przyszłemu pokoleniu, a cała atmosfera życia umysłowego i moralnego przez działanie alkoholizmu zostaje zatruta". Ale „Walka (z alkoholizmem) łatwą nie jest", bo „występuje się tu przeciw samemu sobie, swoim przyzwyczajeniom, nałogom, stopieniu moralnemu i uczuciowemu zwyrodnieniu. A jednak walka ta jest konieczną; pozornie zwraca się tylko przeciw jednej używce, przeciw stale powtarzanym dawkom trucizny, w gruncie zaś stanowi **warunek umysłowego postępu i moralnego odrodzenia**". „Alkoholizm zabija w nas charakter. Osłabienie woli ludzi dzisiejszych ma niezawodnie źródło w ich zalkoholizowaniu. Najlepszym tego dowodem, że grupy najwięcej zalkoholizowane — najczęściej cierpią na zanik charakterów, a zatem mężczyźni klas wyższych więcej od kobiet i klasy wyższe więcej od ludu; lud miejski, a zwłaszcza robotnicy przemysłowi, więcej od wieśniaka na roli i t. d.". Więc — „Reformę tę obyczajową i moralną podjąć musimy w imię siły charakteru, niezłomności woli, trzeźwości poglądu, niezbędnych, aby dojrzeć pomysłną przyszłość". — Wskutek tego — „U nas, gdzie w zwalczaniu użycia i nadużycia alkoholu wszystko jest jeszcze do zrobienia — każdy powinien czuć się w obowiązku przyłożenia choć cegiełki do ogólnej pracy".

W jaki sposób należy tę walkę rozpoczynać, jak ją prowadzić? — Zofja Daszyńska - Golińska daje na to konkretne odpowiedzi:

„Reformę zaczynać należy od siebie samych i swoich najbliższych".

„Każdy ma obowiązek przykładem swoim oddziaływać na najbliższe otoczenie; bez tego bezpośredniego przykładu, mało korzyści przynieść może praca zawodowa i społeczna”.

I do tego kardynalnego zagadnienia — absolutnej — całkowitej abstynencji przedewszystkiem tych, co prowadzą walkę z alkoholizmem — Autorka powraca wielokrotnie:

„Tylko zupełny i wypróbowany abstynent, który ręczyć za siebie może, iż nigdy napojów alkoholowych używać nie będzie, stanąć może do walki z alkoholizmem i zwalczać go skutecznie”. — „Przedewszystkiem przykład jego oddziała na bliższe i dalsze otoczenie, pozatem, zapoznawszy się z kwestją alkoholizmu, pouczać o niej będzie i rozpraszac nieświadomość, która jest bodaj że najważniejszą z przyczyn dzisiejszego stanu”. I w innym miejscu dodaje:

„Prywatna inicjatywa i wytrwała praca jednostek które, rozpoczynawszy reformę od siebie, zwalczają alkoholizm słowem, piórem i przykładem — poparcie znaleźć powinna w organizacjach i stowarzyszeniach”.

Walka z alkoholizmem jest zagadnieniem doniosłym, albowiem: „Alkoholizm jest nie tylko sprawą pojedynczego człowieka, ale złem, czy chorobą całego społeczeństwa, za którą ono ponosi odpowiedzialność, a cierpieniem, występkiem i zwyrodnieniem płacić musi. Kogoby dotychczas przytaczane fakty nie przekonały, niech pomyśli o olbrzymich wydatkach i idącym za nimi zubożeniem jednostek, rodzin i krajów całych, o tym zasobie środków marnowanych na truciznę, któreby zapewnić mogły setkom tysięcy dobrobyt i kulturę”.

Żyjemy w epoce olbrzymich przemian społecznych i politycznych — w związku z tem ś.p. Zofja Daszyńska - Golińska zwraca uwagę na to, że: „Do przeprowadzenia przemiany społecznej potrzeba przemiany indywidualności ludzkich, uczuć i przekonań, mniej tu działają wpływy zewnętrzne (ustawy, instytucje), niż uświadomienie społeczne” i że: „Postęp odbywa się powolnymi etapami i ściśle jest związany z moralnym poziomem społeczeństwa”.

W imię więc powodzenia wielkich przemian społecznych, których jesteśmy świadkami, w imię postępu — winniśmy dbać jaknajusilniej o wysoki poziom moralny społeczeństwa — a jednym z głównych, podstawowych warunków jego osiągnięcia jest trzeźwość całego społeczeństwa. Do tego przez całe swe pracowite, rozumne i ofiarne życie nawoływała ś.p. Zofja Daszyńska - Golińska.

Kto tak głęboko ujmował sprawę alkoholizmu, łącząc ją z podstawowymi zagadnieniami — moralnymi i ekonomicznymi — ten ogromną położył zasługę w budowie **podstaw** do walki z alkoholizmem.

Zasługa ś.p. Zofji Daszyńskiej-Golińskiej w tej dziedzinie jest tem donioślejsza, że zainteresowanie Jej sprawą alkoholizmu nie było rzeczą przypadku, nie miało cech doroczości, ale wyływało, jak to zaznaczyliśmy na początku, z Jej ogólnych poglądów na życie i na własne osobiste cele i zadania; Jej działalność przeciwalkoholowa stanowiła nierozdzielalną i logiczną część całokształtu trudu życiowego uczonej i działaczki społecznej. Potwierdzają to znakomicie własne Jej słowa, wypowiedziane pod koniec życia w Autobiografii: „nie

wiem, czy w latach następnych nie powrócę do usilnej propagandy przeciwalkoholowej". W tych warunkach czyn Jej przedśmiertny — udział osobisty w wielkiej manifestacji abstynenckiej w Stolicy nabiera barw szczególnie żywych i wyrazistych.

Nazwisko Daszyńskiej - Golińskiej jako działaczki przeciwalkoholowej w Polsce, zapisuje się nazawsze obok nazwisk Benedykta Dybowskiego, Leona Popielskiego i Rafała Radziwiłłowicza.

Cześć Jej pamięci!

Jan Szymański

PRZEMÓWIENIE NA UROCZYSTOŚCI ZAMKNIĘCIA VIII KURSU ALKOHOLOGJI W PAŃSTW. SZKOLE HIGJENY W WARSZAWIE (13.I.1934 r.)

Przychodzi mi poraz już ósmy żegnać w imieniu Państwowej Szkoły Higjeny licznych, a tak pełnych zapału, Słuchaczy naszego dorocznego Kursu Alkoholologii — żegnamy ich zawsze z żalem, że zbyt krótki jest nasz kontakt z nimi, że tyle jeszcze istnieje tematów, które moglibyśmy im wyłożyć i że tyle ciekawych, pouczających rzeczy i spraw z terenu naszej Wielkiej Ojczyzny możnaby od nich usłyszeć.

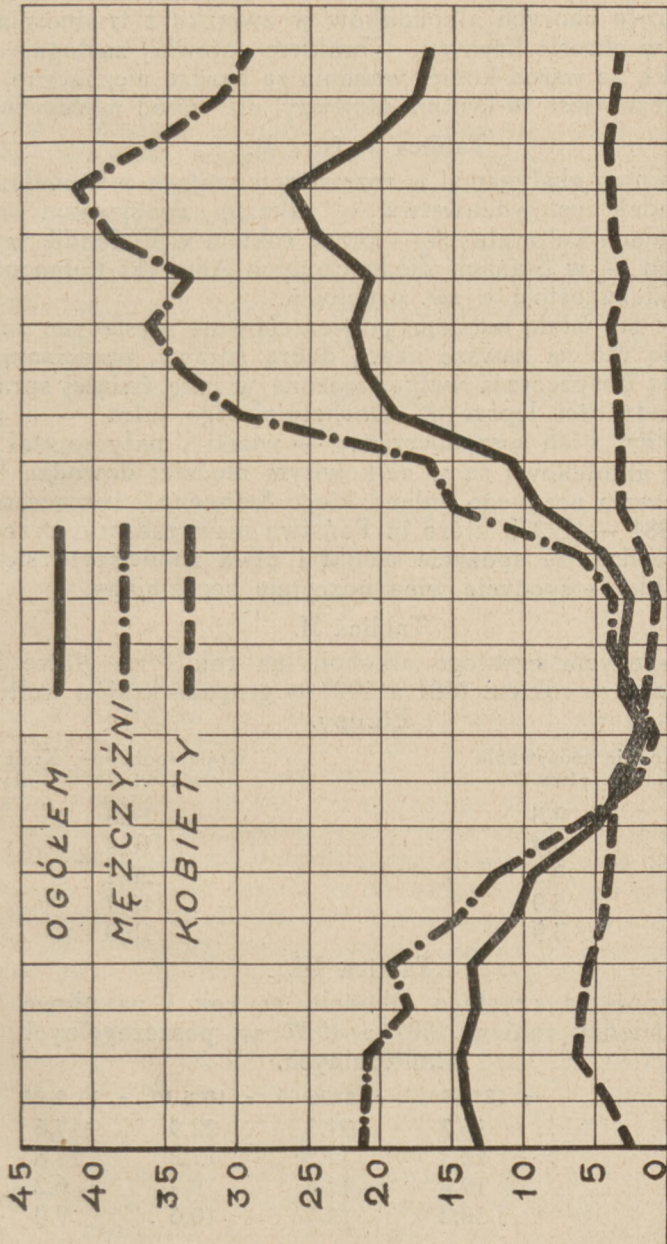
Każdą zapowiedź takiego kursu, przynoszoną nam niezmiennie przez tak zasłużonego p. Redaktora Szymańskiego, witamy tu w Szkole z wielką radością, gdyż między zadaniami naszej Szkoły a walką z alkoholizmem istnieje ścisły i nierozzerwalny związek — Państwowa Szkoła Higjeny służy idei szerzenia wśród ludności naszego Państwa zasad higjeny wogóle, w szczególności zaś zasad higjeny społecznej — owej nowej nauki, niosącej udręczonej ludzkości pomyślną nowinę, że możemy uniknąć olbrzymiej większości katastrof i nieszczęść, trapiących rodzaj ludzki na tej ziemi, o ile zechcemy zastosować wskazania tej nauki, mówiącej nam, jak żyć użytecznie, żyć mądrze, żyć dobrze.

Niestety, zbyt mały jest jeszcze zasięg naszej Szkoły, — przychodzą do nas setki, może tysiące słuchaczy, ale poza murami tego gmachu pozostają setki tysięcy ludzi w Polsce, kobiet i mężczyzn — którym ignorancja, ciemnota, nieufność i podejrzliwość — nie zła wola — nie pozwalają na rozumne ustosunkowanie się do wskazówek i pouczeń nowej nauki, którzy z nami razem nie pracują nad wyrwaniem naszego Kraju ze szponów największego naszego wroga — alkoholizmu.

A przecież każdy rok nieomal przynosi nam coraz nowe i zdawałoby się coraz bardziej przekonujące argumenty i dowody słuszności naszych żądań.

I w tym roku mogę przedstawić Państwu nowe opracowanie naukowe liczb, w które można było ująć i którymi można było zobrazować spustoszenie, dokonywane przez alkohol w duszach ludzkich. Są to wywody uczonego austriackiego, p. **D-ra Gabriela**, oparte na obliczeniu odsetka umysłowo chorych alkoholików wśród wszystkich nowowstępujących chorych do wielkiego szpitala wiedeńskiego, „Am Steinhof” — w latach wojny światowej — 1916, 1917 i 1918; odsetek

WPLYW WOJNY I KRYZYSU GOSPODARCZEGO NA ALKOHOLIZM



1908. 9. 10. 11. 12. 13. 14. 15. 16. 17. 18. 19. 20. 21. 22. 23. 24. 25. 26. 27. 28. 29. 30. 31. 32.
ODSETEK CHORYCH UMYSŁOWO ALKOHOLIKÓW WŚRÓD NOWOWSTĘPUJĄCYCH
W CIĄGU ROKU, DO SZPITALA PSYCHIATRYCZNEGO „AM STEINHOF” POD WIEDZIEM
(1908 — 1932 R.)

ten spada nieomal do zera w związku z ograniczeniami sprzedaży i spożycia alkoholu — z chwilą ustania ograniczeń wojennych odsetek ten podnosi się stopniowo i przekracza w roku 1929 liczby przedwojenne, osiągając maximum, zaś w roku 1930 zaczyna się spadek odsetka umysłowo chorych alkoholików w związku z trudnościami gospodarczymi w okresie kryzysu — brakiem gotówki; zasługuje na podkreślenie fakt, że wśród kobiet wahania są bardzo nieznaczne, a odsetek alkoholiczek jest 10-krotnie mniejszy, niż wśród mężczyzn¹⁾.

Tablica I. (str. 7).

Przeciwnicy abstynencji w rozmaitych krajach z tryumfem wskazują na upadek ustawodawstwa o zakazie spożywania alkoholu w dwóch krajach kulturalnych — przed rokiem w Finlandji, w grudniu roku zeszłego — w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, uważanych dotąd za ostoję t. zw. prohibicji.

Wydaje się wielu ludziom, powierzchownie myślącym, że dwa te fakty grzebią raz na zawsze naszą dobrą sprawę, przecinają zbożną pracę i pełną poświęcenia walkę, toczoną w imię świętej sprawy wywalczenia ludzkości lepszego, szlachetniejszego jutra — a przecież i ci przeciwnicy, i ich sprzymierzeńcy — wielki i mały kapitał handlarzy trucizną alkoholową są w całkowitym błędzie; dowodzą tego dokładne obliczenia uczonego finlandzkiego **Salonena**²⁾ dotyczące się okresu lat 45 (1881 — 1927), które tu Państwu mam zaszczyt przedstawić, a które dowodzą, że spożycie wódki i piwa zmniejszyło się w tym okresie o 50% — spożycie wina pozostaje bez zmiany.

Tablica II.

przeciętne spożycia czystego alkoholu na rok i na głowę ludności (w litrach) między rokiem 1881 a 1927 w grupach krajów kulturalnych Europy.

| lata | Kraje spożywania piwa | Kraje spożywania wina | Kraje spożywania wódki |
|-----------|-----------------------|-----------------------|------------------------|
| 1881 — 90 | 9,5 | 14,8 | 7,6 |
| 1896 — 00 | 10,4 | 16,9 | 6,9 |
| 1906 — 10 | 9,3 | 20,1 | 6,2 |
| 1919 — 22 | 5,9 | 15,7 | 3,9 |
| 1923 — 27 | 5,9 | 15,0 | 3,7 |

Tablica III.

przeciętne spożycia czystego alkoholu na rok i na głowę ludności (w litrach) między rokiem 1881 a 1927 w poszczególnych krajach kulturalnych.

| | r. 1881-97 | r. 1896-00 | r. 1906-10 | r. 1919-22 | r. 1923-27 |
|-------------|------------|------------|------------|------------|------------|
| Francja | 16,2 | 21,3 | 22,9 | 17,6 | 16,6 |
| Włochy | 13,3 | 12,5 | 17,3 | 13,8 | 13,4 |
| W. Brytania | 10,4 | 11,6 | 9,7 | 6,2 | 4,9 |
| Belgja | 10,2 | 11,7 | 10,6 | 9,0 | 9,3 |

¹⁾ Gabriel — München, med. Woch. 1933 — Nr. 21.

²⁾ Salonen K. D. — Revue internationale contre l'alcoolisme, 1933 Nr. 4.

| | | | | | |
|---------|------|-----|-----|-----|-----|
| Danja | 10,2 | 8,9 | 6,8 | 2,9 | 2,9 |
| Niemcy | 8,8 | 9,8 | 8,5 | 2,7 | 3,9 |
| Austria | 8,5 | 8,5 | 7,8 | 5,8 | 5,6 |
| Węgry | 8,0 | 6,5 | 7,6 | 5,7 | 4,9 |
| Szwecja | 4,7 | 5,4 | 4,3 | 3,0 | 3,2 |
| Kanada | 3,1 | 2,7 | 3,3 | 2,4 | 2,0 |

Z załączonych liczb wynika dalej, że pomimo wszystkich słabości, błędów i chwilowych załamania się ludzkości, idea abstynencji kroczy stale i niepowstrzymanie naprzód we wszystkich krajach kulturalnych — dwa tylko kraje, głównie spożywające wino — Francja i Włochy — stanowią wyjątek.

Ludzkość wyzwalająca się z niewoli straszego nałogu — oto istotny obraz chwili, w której żyjemy — przyłożmy wszystkie siły i całą naszą dobrą wolę, aby Polska w tym pochodzie świata cywilizowanego w słoneczne jutro nie tylko nie pozostała w tyle, ale wysunęła się naprzód i szła wytrwale po tej jasnej drodze, prowadzącej z doliny nieszczęść, łez, smutków i śmierci do potęgi i szczęścia.

Dr. Witold Chodźko.

CZY ALKOHOL JEST POŻYWIENIEM?

(Wykład, wygłoszony na VIII Kursie Alkoholologii w Państw. Szkole Higieny w styczniu 1934 r. i powtórzony w Tow. „Trzeźwość” dnia 20.IV.1934 r.).

Pytanie, czy alkohol jest pożywieniem, ma doniosłe znaczenie dla sprawy walki z alkoholizmem. Rzecz prosta, — jeśli zdecydujemy, że istotnie alkohol zasługuje na miano pożywienia, i może służyć do utrzymania przy życiu człowieka, to walka z alkoholizmem musi być postawiona zupełnie na innej płaszczyźnie, niż obecnie. Walka natrafia wówczas na wielkie trudności, boć gdybyśmy nawet doszli do przekonania, iż alkohol nie jest najlepszym produktem żywnościowym, to i wówczas spotykamy się z trudnym do odparcia argumentem, że „jest to produkt rolniczy, lepiej jest dawać do pożywienia produkt zły, niż pozwalać na głodowanie, że alkohol jest produktem łatwym do przechowywania i magazynowania zapasu energii, do czego nie nadaje się większość produktów żywnościowych, że jest łatwy do przyjmowania przyjemny w spożyciu. Ma on wprawdzie pewne ujemne działanie, lecz to nie powinno stanowić przeszkody w jego używaniu, boć przecież niema produktu żywnościowego, któryby przy nadmiernym używaniu nie mógł okazać się szkodliwym dla zdrowia”. Tego rodzaju argumentację słyszał każdy z nas niejednokrotnie. Kończy się zwykle jeszcze rozważaniami na temat gospodarki narodowej, że spożycie alkoholu stanowi podwalinę budżetu gospodarczego i że smutny przykład krajów, gdzie alkohol został wyłączony ze spożycia, powinien być dostateczną podstawą do utwierdzenia nas w przekonaniu, że z alkoholem, jako pożywieniem, walczyć nie należy. Doskonale zdajemy sobie sprawę, jak trudno jest przekonywać przeciwników akcji antyalkoholowej o bezsensowności takiego rozumowania i jaki arsenał

dowodów należy przytaczać, żeby rozbić ten mur przesądu, jakim jest teza, że alkohol jest pożywieniem.

Inaczej sprawa przedstawia się, gdybyśmy doszli do przeświadczenia, że alkohol nie jest pożywieniem, że niema najmniejszych danych na to, aby uważać ten produkt za środek żywnościowy, tak jak niema podstaw do twierdzenia, że żywnością jest benzyna, terpentyna, eter lub węgiel kamienny, choć wszystkie te produkty mogą być w pewnej ilości wprowadzone do ustroju i mogą wchodzić w połączenia chemiczne, dając nawet efekt w postaci wytwarzanego ciepła. Jednak nikomu nie przyjdzie nawet na myśl nazwać te produkty żywnością, choć zawierają one ukrytą energję w takim samym stopniu, a może i w większym, niż alkohol. Kto wie, czy przyjmowanie do wewnątrz terpentyny nie rozpowszechniłoby się tak samo, jak alkoholu, gdyby terpentyna dawała te same sensacje, co alkohol i wówczas może postawilibyśmy to samo pytanie w stosunku do tego środka. Obecnie jednak sprawa wydaje się o tyle jasna, że żadnemu z uczonych ani z laików nie przychodzi do głowy zbadać, czy terpentyna spala się w ustroju na 50, czy na 90 procent, czy zaoszczędza spalanie białka, węglowodanów i tłuszczu i t. p.

W stosunku do alkoholu pytanie to było postawione już niejednokrotnie i dotąd niema nań wyraźnej odpowiedzi. Trzeba powiedzieć, że rozstrzygnięcie tego zagadnienia nie jest łatwe. Doświadczenia na zwierzętach prowadzone są w warunkach tak odległych od życia ludzkiego, że wyciąganie jakichkolwiek wniosków praktycznych jest zupełnie niemożliwe. Próbowano eksperymentować na ludziach. Trzeba powiedzieć, że do żadnego zagadnienia naukowego nie było nigdy tylu chętnych do eksperymentowania. Tych dobrowolnych męczenników nauki, którzy pozwalają przeprowadzać na sobie doświadczenia nad działaniem alkoholu na ustrój, jest zawsze bardzo dużo i gdybyśmy tu chcieli przeprowadzić takie eksperymenty, ręczę, że długa kolejka takich męczenników stałaby godzinami przed Zakładem, byle tylko nauka miała stąd korzyść, a i oni też. Nic więc dziwnego, że ciągle pojawiają się prace w poważnych pismach naukowych na temat wpływu alkoholu na pracę mięśniową, na trawienie, na przemianę materji i t. p. Zwłaszcza literatura bolszewicka i niemiecka obfituje w tego rodzaju prace. Nie potrzebuję dodawać, że są to istotnie prace bardzo ciekawe, ale żadna z tych prac nie dała dotąd odpowiedzi na to pytanie, czy alkohol jest pożywieniem, czy nie?

Jeszcze na długo przed prohibicją w Stanach Zjednoczonych Ameryki, powierzono rozstrzygnięcie tego pytania jednemu z największych fizjologów nieżyjącemu już obecnie Prof. Atwaterowi ¹⁾.

Szereg ciekawych niezmiernie doświadczeń, przeprowadzonych w laboratorium fizjologicznem w Bostonie pozwolił stwierdzić, że alkohol spala się w ustroju przeszło w 90%. Kiedy praca ta została ogłoszona, zwolennicy alkoholu odrazu podnieśli krzyk radości, że propaganda antyalkoholowa niema sensu, gdyż alkohol daje ciepło tak samo, jak każde inne pożywienie. Biedny Atwater, który był zresztą sam gorącym zwolennikiem akcji antyalkoholowej, ukuł własnoręcznie broń dla swoich przeciwników. Kiedy wkrótce zjawił się w Paryżu,

spotkało go tam chłodne przyjęcie ze strony jego przyjaciół, zwolenników walki z alkoholizmem, którzy uważali, że wielki uczyony zdradził sprawę swoją publikacją i że odtąd propaganda antyalkoholowa będzie miała znacznie większe trudności do pokonania. Prof. Atwater musiał wielokrotnie później podkreślać, że gdyby nawet jego wyniki były niewygodne dla propagandy, to nie może ich przecież fałszować, ale nie uważa, iżby stwierdzenie wartości odżywczej alkoholu mogło być dostateczną podstawą do zaniechania energicznej walki z alkoholizmem. Wprawdzie jest to produkt spożywczy, ale nie ulega wątpliwości że jest to produkt zły, szkodliwy dla zdrowia i przytem znacznie droższy, niż wiele innych, posiadających znacznie większe walory odżywcze.

Na ten temat dyskutowano później niejednokrotnie. Ostatnio w roku 1933 pojawiła się praca Reichela i Hindhedego, w której autorzy dochodzą do tych samych wniosków. Spalanie alkoholu w ustroju istotnie ma miejsce, ale odbywa się ono powoli, gdyż alkohol łączy się przede wszystkim chciwie z tkanką tłuszczową i nerwową, a dopiero później wydziela się stopniowo do krwiobiegu, skąd jest częściowo eliminowany przez płuca i nerki, a częściowo niszczony przez spalanie. Ta ilość ciepła, jaka mogłaby być użyta z pożytkiem dla ustroju z nietoksycznych dawek alkoholu, niema praktycznego znaczenia dla odżywiania. Z punktu widzenia gospodarczego, najważniejszą rzeczą jest niepomierne wysoka cena tych kaloryj, jakie ustrój może wykorzystać z alkoholu. Podczas kiedy kalorie zawarte w masle, mące i chlebie są zaledwie półtora do czterech razy droższe, niż zawarte w mleku lub zbożu, to kalorie zawarte w alkoholu, piwie lub wódce, są 20 do 40 razy droższe niż w zbożu, z którego alkohol się robi.

Ale niezależnie od tego stanowiska uczonych warto się zastanowić, czy istotnie ten fakt, że alkohol spala się w ustroju, daje podstawy do twierdzenia, że alkohol jest pożywieniem? Aby odpowiedzieć na to pytanie, należy zdać sobie sprawę z tego, co to jest pożywienie i jakim warunkom powinien odpowiadać produkt żywnościowy, aby zasługiwał na tę nazwę?

Samo stwierdzenie faktu, że wprowadzony do ustroju produkt został utleniony, przyczem wytworzyło się ciepło, nie daje podstaw do twierdzenia, że ciepło to zostało zużytkowane w sposób pożądaný przez ustrój. Przecież jeśli do ustroju przenikają bakterie chorobotwórcze, z którymi ustrój prowadzi śmiertelną walkę, to przeważna część tych bakteryj ginie i zostaje również utleniona w krwi i tkankach ustroju, dając w rezultacie pewną ilość ciepła. Nikt tego jednak nie będzie uważał za korzystne i nikt nie powie, że ustrój żywi się bakteriami, ciałami pokonanych wrogów, tak jak kannibal zjada swoich pokonanych nieprzyjaciół i ma z tego konkretną korzyść dla zdrowia. Żeby kalorie wytwarzane przy spalaniu alkoholu poszły istotnie na zdrowie, trzeba stwierdzić, że ciepło z tego spalania było zużytkowane w miarę potrzeby przez ustrój do pracy mięśniowej; a jeśli nie zachodziła potrzeba bezpośredniego zużycia, to kalorie te winny być przechowane na zapas w postaci rezerw w wątrobie, jako glikogen, albo w tkance podskórnej, jako tłuszcz. Tymczasem na podstawie nowoczesnych prac z tej dziedziny możemy już twierdzić napewno, że alkohol nie nadaje się zupełnie, jako źródło energii do pracy mięśni-

wej, ani do przechowywania w ustroju w postaci rezerw energii. Praca Meyera³⁾ ogłoszona w 1931 roku dowodzi, że u osób, używających alkoholu zwiększa się przemiana spoczynkowa, bez względu na to, czy są przyzwyczajone do dużych dawek alkoholu, czy nie. A więc **spalanie alkoholu zwiększa wydatek energii niezależnie od tego, czy zachodzi potrzeba czy nie.** Tego nie widzimy przy tłuszczach i węglowodanach, które są najlepszymi źródłami energii mięśniowej. Dalej praca mięśniowa nie przyspiesza spalania alkoholu w ustroju, a raczej je zwalnia, co znów dowodzi, że mięsień pracujący nie może wykorzystać energii zawartej w alkoholu. Wreszcie—rzecz niezmiernej wagi—alkohol wogóle obniża procesy oksydacyjne (utlenianie) w ustroju i wskutek tego następuje zwiększenie kwasu mlecznego we krwi (Himwich, Nahum, Rakieten, Farikas, Du Bois, Gildea i inni⁴⁾). To nagromadzenie kwasu mlecznego prowadzi do niebezpiecznego obniżenia t. zw. zasobu zasad we krwi i podwyższenia zakwaszenia ustroju z całym szeregiem przykrych zaburzeń w przemianie materji. Ale nie o te zaburzenia mi chodzi w tej chwili, lecz o stwierdzenie faktu, że alkohol spala się w ustroju jak trucizna, którą ustroj stara się w ten sposób unieszkodliwić, a nigdy jak produkt żywnościowy, jak pokarm — źródło energii dla mięśni i innych tkanek. Niektórzy autorowie (Kanai i inni¹²⁾ stwierdzili, że bardzo małe dawki alkoholu podwyższają u zwierząt doświadczalnych procesy oksydacyjne. Ten fakt był łatwy do przewidzenia. Taki okres podrażnienia da się wykryć w stosunku do wświstkich trucizn i stanowi wyraz reakcji ustroju na jad, reakcji obronnej, nie może służyć przeto za zachętę nawet do leczniczego stosowania alkoholu, gdyż dawka podrażniająca jest niewiele mniejsza, niż dawka trująca, obniżająca utlenianie i z reguły zostaje bardzo szybko przekroczona. Mamy przytem tyle środków prawdziwie leczniczych, które lepiej tę rolę spełniają, nie będąc wcale niebezpieczne dla zdrowia.

A teraz nawet gdybyśmy przypuścili, że kalorie ciepła wytwarzające się przy spalaniu alkoholu, zostaną wykorzystane przez ustroj, jak np. kalorie z cukru, to i wówczas alkohol nie byłby godnym zalecenia, jako produkt spożywczy z następujących powodów. Głód zmusza nas do szukania pożywienia nie tylko dlatego, że potrzeba nam kaloryj do pracy mięśniowej, ale również dlatego, że musimy wprowadzić do ustroju materiały do budowy naszych tkanek, które składają się z białka, soli mineralnych i witamin. Praca mięśniowa, do której są potrzebne w pierwszym rzędzie kalorie, nie może się odbywać bez dostarczenia ustrojowi ciał białkowych i kwasu fosforowego, z których powstaje w mięśniu szereg ciał organicznych, wyzwalających bezpośrednio energię mięśnia. Ciała te posiadają w swej cząsteczce azot, pierwiastek, którego niema w alkoholu, jak również niema w nim soli kwasu fosforowego, niezbędnego w pracy mięśniowej. Dlatego żywienie produktem, któryby zawierał tylko kalorie, a nie zawierał równocześnie innych składników pożywienia (soli, białka i witamin) jest poważnym błędem. Szczególnie wielkim błędem jest spożywanie alkoholu, który jak to widzieliśmy, nie może magazynować się w ustroju i musi być spalony w pierwszym rzędzie, co widać z tego, że podwyższa on przemianę spoczynkową. Alkohol przeszkadza w tych warunkach

przyswajaniu innych pokarmów, co zresztą zostało również doświadczalnie stwierdzone (Friedrich i Bokor⁵) przez to, że powoduje prędzszę opróżnianie żołądka, uniemożliwiając lepsze wyzyskanie białka. Po wypiciu alkoholu następuje niejednakowe przyswajanie rozmaitych rodzajów białka; przewaga globulin nad albuminami (Sivo, Egedy i Erdos⁶), co jest również zjawiskiem wielce niekorzystnym. Nawet węglowodany nie są wykorzystane należycie, co widać z tego, że glikogen z wątroby szybciej się wyczerpuje przy podawaniu alkoholu (Gajcher, Weiland, Tarnopolskaja⁷). Nic podobnego nie widzimy przy spożywaniu węglowodanów lub tłuszczu. Choć są to produkty również niekompletne, gdyż nie zawierają białka, jeśli są w stanie oczyszczonym, tak jak np. cukier, albo smalec, nie zawierają, jak i alkohol soli mineralnych i nie zawsze witaminy, ale za to są wykorzystywane przez mięśnie pracujące, a jeśli nie zachodzi potrzeba, to odkładają się bez przeszkód w tkankach na zapas, aby przy najbliższej okazji dać pożywienie mięśniom pracującym. Przytem rzadko kiedy wprowadzamy węglowodany albo tłuszcze w stanie tak oczyszczonym, jak cukier. Najczęściej wchodzi one w skład pokarmów, jako jeden ze składników, i przytem dobieramy sobie pokarmy w ten sposób, aby zawierały równocześnie potrzebne ilości białka, soli i witamin. Obok kaloryj taka równowaga wszystkich niezbędnych składników w pożywieniu daje gwarancję zdrowia i zapewnia normalne funkcjonowanie ustroju. Wprowadzanie alkoholu do pożywienia powoduje zaburzenie tej równowagi i nic dziwnego, że prowadzi następnie do choroby, nawet gdybyśmy zapomnieli na chwilę o bezpośrednim działaniu trującym alkoholu, które zostało przecież stwierdzone ponad wszelką wątpliwość.

Naturalnie zwolnicy alkoholu starają się udowodnić, że jednak w napojach alkoholowych mogą się znaleźć substancje odżywcze. Np.: piwo i wino posiada pewną ilość cukru, substancyj wyciągowych, działających pobudzająco na wydzielanie soku żołądkowego, wreszcie nawet, podobno, witaminy są w piwie i winie.

Oczywiście przy fabrykacji napojów alkoholowych o mniejszej koncentracji alkoholu, nie wszystko zostaje zniszczone, co jest pożywne, i mała część tego, co znajdowało się w dużej ilości w produkcie surowym, w jagodach winnych i zbożu, może pozostać jeszcze w produkcie nawet bardzo uszkodzonym przez fermentację alkoholową. Ale są to tylko mizerne resztki i nie mają one żadnego znaczenia dla odżywiania. Przykre wrażenie robią prace, jakie spotykamy w literaturze szczególnie francuskiej i niemieckiej, które starają się udowodnić, że wino i piwo posiada ślady witaminy B. Prace te, wykonywane na zlecenie czynników zainteresowanych w produkcji wina i piwa, nie przynoszą wielkiej chluby autorom.

Z kolei należy się zastanowić, czy alkoholu nie należy zaliczyć do tych produktów, które znajdują zastosowanie w sztuce kulinarnej i mają na celu nadanie pokarmom lepszego smaku, a przytem pobudzają trawienie. Rzecz ta ma doniosłe znaczenie dla higieny żywienia. Pokarm spożyty może, jak to mówią, nie pójść na zdrowie, jeśli swoim wyglądem i swymi własnościami fizyko-chemicznymi nie wywoła odruchu ze strony żołądka i nie powoduje wydzielania soku trawiennego. Istnieje szereg czynników w pokarmach, które w ten sposób wpły-

wają pobudzająco na trawienie. Przedewszystkiem trzeba na tem miejscu wspomnieć krótko o zjawisku t. zw. odruchu warunkowego. Wydzielanie soku trawiennego jest czynnością układu wegetatywnego (roślinnego), niezależnego od naszej woli. Wydzielanie to odbywa się wtedy, kiedy na układ wegetatywny zadziała jakiś czynnik chemiczny lub fizyczny w sposób swoisty. Jednak pewne bodźce psychiczne mogą również spowodować wydzielanie soku trawiennego. Dzieje się to wtedy, kiedy na układ wegetatywny zadziała jakiś czynnik chemiczny bodźców bezpośrednich po pewnym wrażeniu psychicznem, stale się powtarzającym. Jeśli np. widok zastawionego stołu poprzedza bezpośrednio fakt przyjęcia smacznego pokarmu, który bywa spożywany zwykle z wielką korzyścią i przyjemnością, to już sam widok zastawionego stołu może spowodować wydzielanie się soków trawiennych, śliny i soku żołądkowego, zanim jeszcze pokarm zadziała na błonę śluzową ust i żołądka. Mówimy wtedy o t. zw. psychicznym soku trawiennym. Jest to zjawisko bardzo korzystne dla ustroju, gdyż w ten sposób trawienie zyskuje na czasie, pokarm wprowadzony do żołądka znajduje tam już teren przygotowany na swoje przyjęcie: obfity sok żołądkowy o normalnym składzie, zawierający normalne ilości kwasu solnego i pepsyny. Wrażenia psychiczne mogą działać również hamująco na wydzielanie soku żołądkowego. Wyobraźmy sobie, że kiedyś po spożyciu posiłku w pewnych warunkach nastąpiło ciężkie zachorowanie, które pozostawiło głęboki ślad na zdrowiu. Wówczas, kiedy ustrój nasz stanie wobec warunków podobnych, mimowoli będzie odczuwać odrazę do posiłku i choćby w danym wypadku pożywienie było jaknajlepsze, to mimo wszystko może nastąpić zahamowanie wydzielania soku żołądkowego i trawienie będzie upośledzone. Każdy człowiek posiada w swej podświadomości przechowywane doświadczenie nie tylko własne, ale i długiego szeregu poprzedzających pokoleń o tem, że brud i brzydota kryją w sobie niebezpieczeństwo dla zdrowia, a czystość i estetyka wzbudzają zaufanie. Nic więc dziwnego, że estetyka w pożywieniu ma doniosłe znaczenie. Widok ładnie podanego półmiska na czysto nakrytym stole, w czystem estetycznem otoczeniu wywołuje odruch warunkowy najbardziej korzystny dla zdrowia, obfite wydzielanie soku żołądkowego. Natomiast brud, zaniedbanie, brzydota, wzbudzają obrzydzenie, mogą wywołać wymioty. Dlatego powinniśmy dbać o stronę estetyczną w pożywieniu. Handlarze alkoholem dobrze o tem wiedzą. Unikają oni brudu najstaranniej. Nadają oni napojom alkoholowym ponętny wygląd. Ostawione promienie słońca w butelce wina przełamują już niejednokrotnie opór wzdragających się od używania alkoholu. Piękne barwy, mieniące się tysiącami świateł naczynia kryształowe, śnieżna biel obrusów restauracyjnych, pełno kwiatów, mnóstwo światła, eleganckie otoczenie, czysto ubrana obsługa, czyż nie zdoła zatrzeć w świadomości niektórych niebezpieczeństwo alkoholu dla zdrowia, nędze licznych rzesz, wrzuconych w błoto i doprowadzonych do zguby dzięki alkoholowi, liczną litanję przestępstw i nieszczęśliwych wypadków w następstwie używania alkoholu.

Brud i zaniedbanie w pożywieniu odejmują apetyt, czynią nieprzyjemnym akt spożywania posiłku. Iluż to wtedy sięga po kieliszek wódki „na apetyt”. Iluż to ucieka z domu, gdzie estetyka nie znajduje

należytego zrozumienia, do szynku lub restauracji, gdzie znajdują bardziej atrakcyjną atmosferę, bardziej „apetyczną”, jeśli można wyrazić się w ten sposób. W tem tkwi największa może trudność walki z alkoholizmem. Każdy z nas rozumie dobrze, jak trudno jest konkurować z dobrze zorganizowaną, zasobną w kapitały sferą szynkarzy i restauratorów, spekulujących na alkoholu, jak trudno jest stworzyć podobną atmosferę atrakcyjną w domu rodzinnym, albo w jadalni społecznej bezalkoholowej, któraby pod względem estetyki nie stała niżej, niż w szynku lub restauracji. Jednak rzecz ta zasługuje na rozważę i na wysiłek, zwłaszcza ze strony gospodyń domu, które mają możność podniesienia niewielkim kosztem strony estetycznej w żywieniu domowym i przywiązania więcej do ogniska domowego członków rodziny, zwłaszcza głowy rodziny, odciągając ich w ten sposób od szynku i restauracji. Alkohol nie jest potrzebny wcale do nadania atrakcyjności i apetyczności posiłkowi. Dla stworzenia pojętej, apetycznej atmosfery posiłku w restauracji, wszystko, co stosują szynkarze, jest potrzebne, oprócz alkoholu, który jest potrzebny przedewszystkiem i jedynie szynkarzowi.

Czy jednak alkohol nie dodaje apetytu? To przeświadczenie o korzystnym działaniu na apetyt tak utkwilo w umysłach wielu ludzi, że wszelka argumentacja w kierunku przeciwnym trafia na zdecydowany opór. Alkohol zwiększa wydzielanie soku żołądkowego, nawet lekarze tak mówią. Dlaczego więc nie podawać trochę alkoholu osobom, które z rozmaitych względów nie posiadają normalnego łaknienia? Zwiększy to przecież ilość soku trawiennego, przyspieszy trawienie, a więc wyjdzie na zdrowie ustrojowi.

Ważną byłoby niezmiernie rzeczą ustalić drogą badań naukowych, czy alkohol posiada istotnie te własności w stopniu takim, jak inne pobudzające trawienie składniki pożywienia. Nawet gdyby wyszło na jaw z tych doświadczeń, że alkohol posiada te własności, to trzeba by się zastrzec przeciwko używaniu alkoholu, zważywszy szkody, jakie wyrządza. Jeśli zestawić te problematyczne korzyści z niewątpliwymi szkodami i wziąć pod uwagę fakt, że alkohol da się łatwo zastąpić przez inne, tak samo dobre, a mniej szkodliwe środki, to nie ma żadnego usprawiedliwienia dla stosowania alkoholu na apetyt.

Nad działaniem alkoholu na wydzielanie żołądkowe i ruchomość żołądka było dość prac. Wynika z tych prac, że alkohol istotnie pobudza wydzielanie w żołądku, ale sok wydzielany jest uboższy w fermenty trawienne. Wskutek tego obecność alkoholu w żołądku przeszkadza trawieniu (Meyer, Gottlieb⁸, Chittenden⁹ i inni). Nie mówią już o skoncentrowanych postaciach alkoholu, ale nawet wino i piwo wywierają działanie hamujące na trawienie w żołądku. Niektóre produkty trawienia wsysają się prędzej pod wpływem alkoholu, np. pepton i cukier (H. Brandl¹⁰). Niepodobna jednak orzec na tej podstawie, czy jest to połączone z korzyścią, czy ze szkodą dla ustroju. Osobiście sędzę, że raczej ze szkodą. Przyspieszenie wsysania produktów rozkładu białka jest następstwem rozszerzenia naczyń krwionośnych w żołądku i wskutek tego łatwiej przenikają do krwi nie tylko produkty całkowicie strawione, ale i produkty nie nadające się do przyswojenia. To zwiększa znacznie pracę wątroby i jest jedną z przyczyn jej wczesnego usz-

kodzenia przy używaniu alkoholu. Nieprawidłowy stosunek albumin do globulin we krwi po użyciu nawet jednej dawki alkoholu, o czym już była mowa poprzednio, jest wymownym tego świadectwem.

Nie bez znaczenia dla procesu trawienia jest fakt, wykryty w tym roku przez Friedricha i Bokora⁵⁾, że czysty alkohol w 3—5% koncentracji opóźnia opróżnianie żołądka średnio o 30 min. Niema przytem żadnej różnicy, czy alkohol jest podawany przed, czy w czasie, czy też po posiłku. Stąd po ucztach zakrapianych alkoholem, daje się często spostrzegać jeszcze w 12 godzin po pijaństwie wymioty treścią zjedzoną przed tak długim czasem.

Od środka pobudzającego trawienie wymagamy, aby działał korzystnie nie tylko na żołądek, ale i na dalsze etapy trawienia, a przede wszystkim na przemianę materji. Co do tego, to mamy już aż nadto dowodów, że alkohol nie tylko nie spełnia tej roli, ale nawet działa szkodliwie na te następne etapy trawienia. Wystarczy przytoczyć dla przykładu, jak zachowuje się alkohol w stosunku do przemiany kwasu moczowego w ustroju. Jak wiadomo, kwas moczowy, jak i inne substancje purynowe, powstają przy rozpadzie substancji jądrowej w komórkach. Substancje te są wydzielane wraz z moczem. Częściowo substancje te pochodzą z rozpadu własnych komórek. Otóż ujawniono (Bebe i Krieger¹¹⁾) drogą doświadczalną, że wydzielanie kwasu moczowego zwiększa się w moczu po alkoholu nawet wtedy, kiedy w pożywieniu niema wcale substancyj purynowych. Dowodziłoby to, że pod wpływem alkoholu następuje zwiększony rozpad komórek własnego organizmu. To zwiększone wydzielanie daje się stwierdzić jeszcze w kilka dni po odstawieniu alkoholu. Piwo działa tu silniej, niż czysty alkohol, prawdopodobnie dlatego, że samo ono zawiera sporo substancyj purynowych.

His¹³⁾ stwierdził ciekawą własność alkoholu u zwierząt, którym dla celów doświadczalnych zastrzykiwano do skóry kwas moczowy. Otóż u zwierząt normalnych zastrzyknięty kwas moczowy resorbuje się po pewnym czasie bez śladu, natomiast przy równoczesnem podawaniu niewielkich nawet dawek alkoholu, następuje stałe pozostawanie konkrementów kwasu moczowego, co wyjaśnia rolę alkoholu w powstawaniu t. zw. skazy moczanowej (dny, podagry).

Przemiana węglowodanowa również cierpi znacznie przy podawaniu alkoholu. Przechodzenie cukru do moczu obserwuje się znacznie wcześniej po alkoholu, niż w stanie normy. Cukrzyca w wielu wypadkach wykazuje wyraźny związek z używaniem alkoholu.

Widać więc z tego, że alkohol nie znajduje żadnego uzasadnienia nie tylko, jako produkt spożywczy, ale nawet jako przyprawa smakowa. Niema również żadnej podstawy uważać alkohol za lek, jak to niektórzy czynią. Mam poważną wątpliwość, czy alkohol jako lek uratował kiedykolwiek komu życie, ale nie mam żadnej wątpliwości, że alkohol był przyczyną śmierci olbrzymiej liczby istnień ludzkich i dlatego próby naukowego uzasadnienia potrzeby spożywania alkoholu uważam za wielkie przestępstwo.

PIŚMIENICTWO:

1. **Atwater**. Physiological aspects of the liquor problem II.174, Boston, 1903
3. **Reichel H. i Hindhede**. Die Ernährungswirtschaftliche Belastung durch den Alkoholismus. Alkoholfrage, 27, 84—107, 1903.
3. **Meyer Fritz**. Energieumsatz und Wirkungsgrad des Alkoholgewohuten unter dem Einfluss von Alkohol, Arbeitsphysiologie 4, 433—442 (1931).
4. **Himwich H. E., Nahum L. H., Rakieta N., Farikas J. F., Du Bois D. i Gilden E. F.** The metabolism of alcohol. Journ. Amer. Med. Ass. 1933, 100, 651—4.
5. **Friedrich L. v. i Bokor G. A.** Die Wirkung des reinen Alkohols auf die Magenmotilität D. m. Wochsch. 1933, 59, 175—176.
6. **Siro, K., Egedy E. i Erdös J.** Alkohol und Lebercirrose. Z. f. d. ges. expr. Med, 1932, 84, 459—469.
7. **Gojcher B. F., Weiland W. Tarnopolskaja M. E.** Zur Frage der biochemischen Veränderungen bei chronischen Alkoholismus. Acta med scandinav. 1933, 79, 563—575.
8. **Meyer u. Gottlieb**. Exper. Pharmakologie, 1901.
9. **Chittenden**. Physiological aspects of the liquor problem. Boston, 1903.
- 10) **H. Brandl**. Ztschr. f. Biol. 29, 1892.
11. **Krieger**. Pflügers Arch. 165, 479, 1916.
12. **Kanaj J.** Einfluss des Alkohols auf die Oxydation. Bioch. Ztschr. 1933, 262, 41—56.
13. **His W.** Dtsch. Arch. f. Klin. Med. 65, 618, 1899.
14. Poza tem literaturą w tej sprawie podana jest wyczerpująco w podręczniku **R. Wlassak**, Grundriss der Alkoholfrage. Wydan. S. Hirzel, Lipsk, 1929.

ODWAGA PROPAGANDY.

Niema sprawy, która nie potrzebowałaby propagandy, takiej lub innej reklamy.

Zagadnienia społeczne może więcej niż inne zależne są od szerokiej propagandy — od dobrze zorganizowanej reklamy. Należy się jednak pod tym względem stosować do zwyczajów społeczeństwa, wśród którego prowadzi się akcję. —

Niemiec przemawia do rozumu, Francuz porusza ambicję, honor uczucie, Anglik, a w szczególności Amerykanin, stara się zwrócić uwagę oryginalnością reklamy, być ciągle na oczach, zaimponować kosztem reklamy — musi to być prawdą, kiedy tyle na to łoży się dolarów. dolarów.

Najtrudniejszy zdaje się jest Polak, w poczynaniach swoich niesłychanie nieufny i przekorny, przemawiać mu do rozumu nie można, bo z najpoważniejszej sprawy robi żarty, kpiny, poruszyć honor — ambicję można tylko na bardzo krótko (polski słomiany ogień) i tylko dla sprawy, którą można prędko załatwić — do systematycznej pracy my Polacy zapalić się nie potrafimy, na kosztowne reklamy nie mamy pieniędzy — jesteśmy za biedni, a gdybyśmy nawet mogli wydać, to osiągnęlibyśmy wynik wprost przeciwny, Polak zaraz powie, patrzajcie, ile oni na to łożą, jakie to wielkie koszta — musi w tem być jakieś łajdactwo, czy oszukaństwo.

A jednak propagandę prowadzić musimy i sposób na to musimy znaleźć, w przeciwnym razie walki z alkoholizmem prowadzić nie możemy.

Myszę, że w naszych stosunkach najlepszym sposobem będzie zdobywać wpływy osobiste, zbliżać się, zawiązywać koła, urządzać zebrania, a na tych zebraniach prowadzić ożywioną dyskusję o najróżnorodniejszych zagadnieniach, nawet bardzo luźnie związanych z naszym głównym tematem — walką z alkoholizmem, a czasem nawet najzupełniej postronnych, byle tylko wytworzyć zwyczaj częstego zbiegania się i dyskutowania, a wtedy, ostrożnie i stopniowo poruszać zagadnienia ważne — mówić o walce z alkoholizmem.

Nie wolno nam w żadnym razie skierowywać swych uwag i rad pod względem abstynencji do osób, z którymi się stykamy, ale należy mówić o szkodliwości nałogu dla społeczeństwa, dla państwa, poruszać uczucia obywatelskie, patriotyczne, społeczne, budować trzeźwą Polskę. Pracy tej należy się podjąć wyraźnie, trzeba wziąć na siebie obowiązki, niech wszyscy wiedzą, że jesteśmy abstynentami i to bezwzględnie — absolutnie; korzystajmy z każdej sposobności, aby o szkodliwości alkoholu mówić, nie obawiamy się, że naszą działalność wykpią, wysmieją. Rozumny człowiek nie będzie się śmiał, a śmiech i kpiny głupca, który może wczoraj był pijany i który nie ominie okazji, żeby jutro się znowu upić, nas od tej tak ważnej pracy, od propagandy trzeźwości, nie odstręczy.

Wzywamy więc was wszystkich do propagandy.

Aleksander Izyski.

JAK ROSJA SOWIECKA UREGUŁOWAŁA SPRAWĘ OBROTU ŚRODKAMI ODURZAJĄCYMI.

„Użycie środków odurzających w celach innych, niż lecznicze lub naukowe, jest w Z. S. S. R. surowo zakazane. Hadel międzynarodowy i wewnętrzny, zarówno hurtowy, jak detaliczny, jest prowadzony wyłącznie przez przedsiębiorstwa państwowe”. Tak brzmi wyjątek z pisma Komisarza do Spraw Zagranicznych Z. S. S. R., Litwinowa, z dnia 29 sierpnia 1932 r. do Sekretarjatu Ligi Narodów*).

Sprawa obrotu środkami odurzającymi w Rosji sowieckiej jest uregulowana przede wszystkim przez rozporządzenie Rady Komisarzy Ludowych, przyjęte dnia 6 listopada 1924 r. Rozporządzenie to brzmi, jak następuje:

1. Ze względu na katastrofalne skutki, szkodzące zdrowiu publicznemu, znosi się na terytorjum Z. S. S. R. wolność handlu środkami odurzającymi, wywołującymi lub mogącymi wywołać nałóg (kokaina i jej sole, opjum i jego przetwory, jak morfina, heroina i t. d.).

2. Wykaz środków odurzających, objętych art. 1, będzie ogłoszony i w następstwie uzupełniany przez Komisarjat ludowy do spraw higieny.

*) Dokument Ligi Narodów O. C. 23/h.24 z dnia 18.10.1932.

3. Komisarjat ludowy do spraw higieny Z. S. S. R. ustali corocznie ilość środków, wymienionych w art. 1, potrzebną dla celów leczniczych w kraju.

4. Produkcją środków odurzających zajmą się organizacje Najwyższej Rady Gospodarczej w porozumieniu z Komisarjatem ludowym do spraw higieny. Sprawy wwozu i wywozu będą załatwiane przez organizacje Komisarjatu dla handlu zagranicznego, zgodnie z wykazem spożywców i nomenklaturą środków odurzających, ustalonymi przez Najwyższą Radę Gospodarczą Z. S. S. R. oraz przedstawiciela Komisarjatu Ludowego dla handlu zagranicznego, przydzielonego do Rady Komisarzy ludowych Z. S. S. R.

5. Wszystkie przedsiębiorstwa, uprawnione do wyrobu środków odurzających, wymienionych w art. 1 oraz do handlu nimi, będą dostarczały Komisarjатовi ludowemu do spraw higieny dane o posiadanych w magazynach ilościach wyżej wymienionych środków odurzających, jak również ilościach fabrykowanych. Ilości te nie będą mogły być rozdzielone inaczej, jak za wyraźnym pozwoleniem Komisarjatu ludowego do spraw higieny lub organizacji, która je reprezentuje.

6. Przetwory, zakupione zagranicą przez przedsiębiorstwa, wymienione w art. 5, jak również w fabrykach wewnątrz kraju dla potrzeb Z. S. S. R., będą kierowane do Komisarjatu ludowego do spraw higieny z dołączeniem pozwolenia, wydanego przez Komisarjat ludowy do spraw higieny Z. S. S. R. do odbioru tych przetworów.

7. Winni przekroczenia postanowień niniejszego rozporządzenia będą karani zgodnie z artykułami 136 i 141 Kodeksu Karnego Z. S. S. R.

8. Komisarjat ludowy do spraw higieny Z. S. S. R. ogłasza co 2 tygodnie instrukcje, dotyczące odbioru, magazynowania, księgowości i podziału wymienionych środków odurzających, jak również kontroli nad handlem temi narkotykami.

Z dokumentów, złożonych przez Delegację sowiecką na zwołanej w r. 1931 do Genewy przez Ligę Narodów Konferencji o ograniczeniu fabrykacji środków odurzających, dowiadujemy się, że w celu zwalczania nadużycia opium dla celów innych, niż lecznicze, Centralny Komitet Wykonawczy i Rada Komisarzy Ludowych uchwalili w dniu 27 sierpnia 1926 r. utworzenie monopolu państwowego dla zakupu, fabrykacji i sprzedaży opium, obejmującego cały Związek. Ogólny zarząd organizacji monopolu spoczywa w rękach Komisarjatu ludowego dla handlu wewnętrznego i zagranicznego Związku, który zajmie się sprawami, dotyczącymi produkcji surowców leczniczych, scentralizowania przetworów, wyprodukowanych z tych surowców i ich sprzedaży. Opium surowe, zebrane na terytorjum Z. S. S. R., będzie w całości i wyłącznie dostarczone przez hodowców maku Towarzystwu „Acospo”. Sposób postępowania przy rejestracji opium surowego, wyprodukowanego na terytorjum Z. S. S. R., jak również przy dostarczaniu opium surowego do fabryk celem przeróbki, będzie ustalony w instrukcjach, wydanych przez Komisarjat ludowy dla handlu wewnętrznego i zagranicznego Z. S. S. R. w porozumieniu z Radą Na-

czelną Gospodarstwa Narodowego Z. S. S. R. oraz właściwymi przedstawicielami republik związkowych w Radzie Z. S. S. R.

Dokument ten, datowany 27 sierpnia 1926 r. Moskwa — Kreml, uległ w następstwie nowelizacji, przyczem poczynione w nim drobne zmiany były już w powyżej przytoczonym streszczeniu uwzględnione.

Organem wykonawczym Komisarijatu ludowego dla handlu wewnętrznego i zagranicznego Z. S. S. R. jest kartel panrosyjski „Lektelksiryje”, obejmujący produkcję, fabrykację i dostawę na rynek wewnętrzny i dla handlu wywozowego surowców lekarskich, ziół przemysłowych i tytoniów. Kartel ten pracuje na zasadach handlowych i korzysta z praw autonomicznej jednostki prawnej. Odpowiedzialność kartelu za prowadzone operacje handlowe jest ograniczona do wysokości posiadanego kapitału i do tej wysokości może on być pociągany do odpowiedzialności zgodnie z istniejącymi ustawami. Skarb Państwa nie bierze żadnej odpowiedzialności za operacje kartelu, z drugiej strony zaś kartel nie odpowiada za należności od Skarbu Państwa, innych karteli lub organizacji państwowych. Na kapitał zakładowy kartelu składają się majątki i sumy, ulokowane w kartelu przez Komisariat ludowy dla handlu zagranicznego Z. S. S. R. oraz wkłady instytucji, przedsiębiorstw i organizacji, objętych kartelem. Kapitał ten jest ograniczony do sumy 60.000.000 rubli.

Kartel: 1) hodzi bądź przy pomocy własnych organizacji, bądź za pośrednictwem innych właściwych organizacji rośliny lecznicze i przemysłowe, rośliny aromatyczne i tytoń, oraz produkuje oleje zasadnicze, zarówno dla celów doświadczalnych, propagandy i kształcenia rolniczego, jak i dla celów przemysłowych, 2) organizuje badania naukowe i doświadczalne, dotyczące dostawy surowców wyżej wymienionych, 3) sprzedaje na rynku wewnętrznym Z. S. S. R. surowce i towary wyżej wymienione, 4) uczestniczy w wystawach i targach zagranicznych, jak również organizuje wystawy i targi w porozumieniu z Komisarijatem ludowym dla handlu zagranicznego Z. S. S. R., 5) wydaje biuletyny, czasopisma oraz drukuje broszury, zawierające dane o surowcach i towarach wyżej wymienionych, 6) ma prawo wydawać wynikające z obowiązku kontroli bezpośredniej rozporządzenia i instrukcje, zgodnie z planem opracowanym przez Komisariat ludowy dla handlu zagranicznego. Te rozporządzenia i instrukcje są obowiązujące dla instytucji, organizacji, przedsiębiorstw i osób, zajmujących się wywozem produktów lekarskich surowych, roślin przemysłowych, tytoniu, olejów zasadniczych, surowców aromatycznych oraz przetworów, ich produkcją, wyrobem, przeróbką i dostawą na rynek wewnętrzny, szczególnie dla przemysłów farmaceutycznych i chemicznych, oraz perfumerji, 6) ma prawo zawierać wszelkie umowy z instytucjami, organizacjami, przedsiębiorstwami i osobami, zarówno przebywającymi w Z. S. S. R., jak i zagranicą, dokonywać operacji handlowych i sporządzać akty prawne, nie wyłączając aktów, odnoszących się do kredytu i weksli; ma również prawo występowania na drodze sądowej.

Kartelem zarządza Rada, której biura będą się mieścić w Moskwie i która będzie mianowana przez Komisariat ludowy dla handlu

zagranicznego Z. S. S. R. Rada ta składać się będzie z prezesa, wiceprezesa i członków, których liczbę ustali Komisarjat ludowy dla handlu zagranicznego Z. S. S. R.

Rada będzie sprawowała bezpośredni nadzór nad działalnością kartelu i w imieniu kartelu będzie wykonywała wszystkie funkcje handlowe i gospodarcze, powierzone kartelowi.

Następujące sprawy, załatwiane przez Radę, wymagają aprobaty Komisarjatu ludowego dla handlu zagranicznego Z. S. S. R.:

a) kosztorysy oraz plany robót, dotyczące surowców i towarów, wyżej wymienionych, t. j. roślin leczniczych i przemysłowych, roślin aromatycznych i tytoniów oraz olejów zasadniczych.

b) plany handlowe i finansowe kartelu,

c) kosztorysy, rachunki i bilanse kartelu,

d) otwieranie przez kartel biur, oddziałów i agend,

e) sposoby i metody pracy kartelu,

f) wydatki z funduszy specjalnych kartelu,

g) skład kartelu oraz personelu jego zarządu centralnego,

h) projekty, dotyczące produkcji, sprzedaży, ustalenia cen, kosztów produkcji oraz kosztów ogólnych, dotyczących towarów, którymi kartel jest obowiązany zajmować się.

Prezes ustala podział funkcji między członków Rady. Rada Kartelu porozumiewa się bezpośrednio z instytucjami i organizacjami prócz wyższych urzędów Z. S. S. R. Uchwały Rady zapadają większością głosów. W przypadkach, kiedy prezes jest odmiennego zdania, niż większość, przysługuje mu prawo postąpienia zgodnie ze swoją decyzją, jednakże na własną odpowiedzialność, przyczem powinien natychmiast przedstawić kwestję sporną i swoją decyzję do wiadomości Komisarjatu ludowego dla handlu zagranicznego Z. S. S. R.

Wszystkie transakcje w imieniu Rady przeprowadza prezes, wiceprezes lub którykolwiek z członków, zgodnie z podziałem funkcji. Jednakże we wszystkich przypadkach wystawiania przekazów, przyjmowania zobowiązań pieniężnych lub zawiązywania umów, konieczny jest podpis przynajmniej 2-ch członków Rady, lub jednego członka wraz z inną osobą, specjalnie w tym celu upoważnioną przez Radę.

Kodeks karny w artykule 140 d orzeka, że fabrykacja i utrzymywanie w celu sprzedaży, jako też sprzedaż kokainy, opjum, morfiny i eteru oraz innych środków odurzających bez należytego pozwolenia będą karane karą więzienia na przeciąg czasu do lat trzech przy równoczesnej konfiskacie części majątku delikwenta, względnie bez konfiskaty i z odebraniem prawa zamieszkiwania w Moskwie, Leningradzie, pasach pogranicznych i portach (których wykaz sporządzi Komisarjat ludowy do spraw wewnętrznych łącznie z Komisarjatem ludowym dla Sprawiedliwości) na okres lat 3-ch najwyżej.

To samo przestępstwo popełnione zawodowo, jak również utrzymywanie palarni, w których są sprzedawane lub spożywane kokaina, opjum, morfina i inne środki odurzające, będzie karane karą więzienia celkowego na przeciąg przynajmniej lat 3-ch, przy równoczesnej konfiskacie majątku delikwenta, cofnięciu praw cywilnych i prawa za-

mieszkiwania po odciernieniu kary w pasach pogranicznych i w miastach wyżej wymienionych na przeciąg najwyżej 3-ich lat.

Zużycie środków odurzających w Z. S. S. R. nie jest znane. Państwa, które podpisały Konwencję genewską z r. 1931, są obowiązane składać corocznie Lidze Narodów wykazy przewidywanego zużycia tych środków. Dla państw, które do Konwencji nie przystąpiły, wykazy takie sporządza Liga Narodów. Na rok 1934 dla Z. S. S. R. wykaz ten przewiduje: morfiny 3500 kg., z czego 2750 kg. na przeróbkę, kodeiny 2500 kg., kokainy 300 kg., dioniny 150 kg. i reoiny 100 kg. Ilości opjum surowego i lekarskiego nie są podane.

Wszystkie wyżej przytoczone postanowienia i przepisy nie mogą wyczerpywać całokształtu ustawodawstwa, dotyczącego środków odurzających w Z. S. S. R. Brak nam rozporządzeń wykonawczych do przytoczonych ustaw, brak przepisów, normujących handel detaliczny, sposób wydawania narkotyków z aptek na recepty lekarskie, brak szczegółów, dotyczących przepisywania środków przez lekarzy, weterynarzy, dentystów, akuszerki i felczerów jeśli ci jeszcze w Rosji istnieją. Nie wiemy, jak i przez kogo jest prowadzona walka z narkomanją.

Narazie podajemy tylko te dane, które Z. S. S. R. za pośrednictwem Ligi Narodów ujawnił. Z nich wiemy, a raczej domyślamy się, jak w bardzo ogólnych zarysach wygląda teoria walki z nadużyciem narkotyków i unormowanie handlu legalnego. Może późniejsze publikacje Ligi Narodów przyniosą wiadomości o wynikach praktycznych, osiągniętych przy zastosowaniu obecnych norm ustawodawczych.

Marja Sokalówna.

O J C I E C.

— Panno Stefanjo, chcę słów parę z panią zamienić! — Gdy Stefa, drgnawszy, odwróciła głowę, wzruszenie nagłe rzuciło jej falę krwi do twarzy. To — pani Letecka, matka przed dwoma tygodniami poznanego Jurka, starsza już osoba, spieszy za nią, zdyszna w skwarze duszącego upału. Po chwili idą razem skrzypiącą żwirkiem uliczką.

— Proszę nie mieć mi za złe, że zwracam się do pani, znając ją jedynie z widzenia, lecz pani rozumie, że jako matka — urwała, szukając w myśli odpowiedniego słowa.

Dziwny lęk ścisnął gwałtownie bijące serce Stefy.

— Rozumie pani, są sprawy trudne do powiedzenia tak miłej osobce — mówi Letecka, unikając wzroku swej towarzyszki — ale dobro mego syna, które zapewne i pani będzie miała na uwadze, każe mi zdobyć się na szczerość, choć przykrą dla nas obu..

Stoją teraz w pustej alei. Kilka wróbli na drążku trwanikowego ogroduńca ćwierka radośnie. „Siedem, nie — dziewięć” — Stefa patrzy uparcie, zliczyć jakoś nie może — chwilami wszystkie tworzą jedną, drgającą masę.

— Jurek zajęty panią, nawet — bardzo, i właśnie dlatego proszę o zaprzestanie spotkań z moim synem...

— Szuka mojego towarzystwa bez żadnej zachęty z mojej strony! — poniosła Stefę urażona ambicją.

— Tak to się mówi! Oziębłość pani wszystko odrobić jeszcze może.

— Nie widzę celu... przyczyny, któraby kłamać mi kazała...

— Uważam, że będzie to dla pani niejaką ofiarą — znaczy to, czas już był najwyższy na moją interwencję!

— Rozumiem, jestem biedna, partji nie przedstawiam dla syna...

— Nie chodzi mi o posażną synową. Gdyby zamożna się trafiła, wadą to nie byłoby naturalnie, ale my, dzięki Bogu, mamy dla siebie dosyć. Sprawa jest innej natury: jesteśmy porządną rodziną, a ojciec pani....

— Pracuje uczciwie!

— Piękna jest obrona, jaka go od córki spotyka, oceniam ją w zupełności, ale pomimo to — jest pijakiem!

— Jak pani może! — cofa się, niby przed policzkiem. Jasne, brutalne w swej szpetnej prostocie słowo przejmuje ją oburzeniem. Z tak bezwzględny nazwaniem po imieniu nałogu swego ojca nie spotkała się jeszcze. Każdy ubierał znany mu fakt w delikatniejsze, pełne współczucia omówienie...

— Pani się gniewa, pyta, jakim prawem śmiem tak nazywać ojca? O, jestem dobrze poinformowana, słowa moje są tylko stwierdzeniem rzeczywistości, przyznam, wielce bolesnej.

— Dla syna mego pragnęłam zawsze silnej, zdrowej żony, a nie— córki alkoholika! Małżeństwo z panią spotkałoby stanowczy opór z naszej strony — napewno skuteczny, bo Jurek, kończąc dopiero handlowkę, potrzebuje materialnej pomocy — ucina Letecka sucho.

Nagły poryw dumy każe Stefie podnieść utkwione w ziemię oczy. Szare, pełne łez, patrzą w surową twarz Leteckiej — wielkim wyrzutem niewinnie krzywdzonej młodości.

— Pani jest... okrutna! Słowem do pani syna się nie odezwę, na nieporozumienia z rodzicami narażać go nie będę, ale to, co słyszę, jest nieludzkie. Dlaczego ja cierpieć mam za postęпки ojca? Komuż on szkodzi nałogiem, sobie tylko zdrowie rupnując. Ja przecież — chora nie jestem.

— Proszę pani — przerywa niecierpliwie starsza kobieta—skłonności do nieporządnego życia, choćby nieodziedziczone przez panią, przekazane mogą zostać jej dzieciom, jak również i występujące w takich wypadkach zdegenerowanie. Mogąc zapobiec nieszczęściu, lekko—myślnie synowi postąpić nie pozwolę...

Stefa rozumie, odwraca bladą, zalaną łzami twarz, nawet nie kiwnawszy głową matce Jurka, biegnie cienistą aleją. Uciec od ludzi. Jaknajprędzej znaleźć się w domu. Móc się wyplakać dowoli w ciszy pustego mieszkania. Nie zrobiwszy zamierzonych sprawunków, idzie prędko ulicami miasta, zalanego jaskrawym, słonecznym blaskiem. Kilkakrotnie potrącona — nie widzi zdziwionych spojrzeń przechodniów. Gwar pogodnych, zasłyszanych w przelocie rozmów wydaje jej się krwawym szyderstwem z nieodwołalnie zapadłego na nią wyroku. Przechodząc koło wielkiej wystawy bławatnego magazynu — przy-

spiesza kroku. To — sklep Leteckich. Przeklęty, tak dawniej radosny dzień, gdy tu poznała Jurka. Zastępował chwilowo Ojca. Ona — kupowała biały jedwab do ubrania sukni swej klientki. Jakże długo mierzył niewielki kawałek materiału, a potem — mylił się przy pisaniu karteczki do kasy. Spowodowało to spojrzenie wpatrzonych w niego szarych oczu, a i jej drżały ręce, gdy brała przygotowaną wreszcie paczkę.

W mijającym ją potoku ludzkim jakaś dziewczęca postać w czapce studenckiej kiwa do niej przyjaźnie głową. Stefa chce przejść obok, spuściwszy oczy, ale studentka chwytą ją za ramię.

— Co ci się stało? Nie poznajesz, czyżes obrażona?

— Nie, nic — mówi, machinalnie oddając serdeczny pocałunek.

— Jako nic? Idziesz z miną zbolaną, mnie nie spostrzegasz. Co ci jest? — patrzy ze zdziwieniem na drgające usta Stefy.

— Wykręciłam nogę, szłam nieostrożnie — chce usprawiedliwić dziwny wyraz twarzy.

— Biedna, pójde z tobą do domu, trzeba będzie zrobić kompresy..

— Nie, dziękuję ci! Już lepiej — zresztą, ma do mnie przyjść jedna pani do miary....

— Niech лихо weźmie te twoje klientki! Psujesz tylko za marne pieniądzez oczy. Zdolniejsza byłaś w gimnazjum od innych, a całą przyszłość zmarnowałaś sobie!

— Wiesz przecie, że ojciec...

— Wiem, aż za dobrze. Matka twoja na opuszczenie szóstej klasy napewnoby nie przystała. Alebym zapomniała o poselstwie do ciebie! Pan Jerzy dzisiaj na wykładzie prosił, abyś przyszła do kina „Tęcza” na dziewiątą. I ja tam będę z Karskim.

— Do kina nie pójde!

— Co, czasu nie będziesz miała?! O ile wiem, na nadmiar roboty narzekać nie możesz... Co tak patrzysz, zamiast odpowiedzieć na pytanie! — niecierpliwi się Ziuta.

— Słuchaj... tak będzie lepiej: powiedz dziś odrazu panu Jerzemu, aby nie szukał więcej ze mną spotkania...

— Oszalałaś! Jakies grymasy! Co on zrobił złego?

— Nie pytaj, kiedyindziej opowiem, teraz nie mogę — nazbyt to dla mnie bolesne! Zostaw mnie samą...

Wyrwawszy dłoń przytrzymałej ją Ziucie mięsza się z tłumem, biegnie prawie w cieniu rozpostartych markiz sklepowych, dopada bramy niedalekiego domu. Wchodząc na schody, mija młodego człowieka, który zrywa na jej widok kapelusz, w ukłonie mającym pewien odcień poufały właśnie w uprzejmości nadmiernej. Kiwnęła mu lekko głową, odwracając się prędko na widok ruchu, wyrażającego chęć zamienienia słów paru. Drżącą ręką wkłada klucz do zamka, zatrząskuje w kuchni drzwi za sobą, siada ciężko na jednym ze stołków i zaczyna płakać...

Spływa ze łzami nie ból nieszczęścia—ten pozostaje zawsze świeży i palący, ale znika ogłuszenie, które zakrywało jej dotąd mglistą zasłoną całą wyrazistość położenia. Ojciec — zaczyna o nim myśleć z nienawiścią prawie... O, nie dlatego, że dla swojej wygody, dla nieo-

placania za córkę szkoły, zamknął jej możliwość wyższego wykształcenia... Zrobił wszak gorzej — namiętność, która go opanowała, uniemożliwia jego dziecku... szczęście! Zrywa się Stefa. Sobota. Pierwsza już godzina — niedługo ojciec nadejdzie, więc automatycznie zaczyna przygotowania do skromnego obiadu.

Wesoły kanarek napełnia kuchnię masą perlistych dźwięków, przez otwarte okno dolatuje gwar dokazujących na podwórzu dzieci. Wszystko — jak wczoraj... To wczoraj, wypełnione jeszcze marzeniem o niedalekiem szczęściu, wydaje się rzeczą zdumiewającą. Jak mogła tak grzeszyć naiwnością.

Z zamyślenia wyrывa ją gwałtowny dźwięk dzwonka. Otwiera — wchodzi ojciec. Córka odwraca oczy od jego zmiętej, rozjaśnionej dzisiaj uśmiechem twarzy. Zna powody sobotniej radości — wieczór i dzień niedzielny swobodny, perspektywa knajpy, trunków, podchlebających gospodarzowi pijatyk kolegów.

— No, Stefka, dobry obiad naszykowałeś. Głodnym porządnie... Cóż to, dlaczego nie odpowiadasz?! — woła z przylegającego do kuchni pokoiku. — Słuchaj, pójdziemy jutro razem do kina, mówiono mi w biurze o ciekawym obrazie. Cóż ty na to? Cieszysz się?

„Dobroć” ojcowska napełnia goryczą serce Stefy. Spojrzawszy na opuszczone oczy i zaciśnięte usta wnoszącej wazę dziewczyni, zauważył ojciec wygląd tak różny od zwykłej córce pogody.

— Co ci się stało, że chodzisz z taką pogrzebową miną? Ja do ciebie z dobrem słowem, a ty nawet odpowiedzieć nie raczysz. Bodaj te dzieci — wdzięczności od nich doczekać się trudno...

Złe, drwiące myśli lecą przez głowę Stefy, lecz wstręt czuje do mówienia o świeżem nieszczęściu...

— Głowa mnie boli — bąka, siadając naprzeciw ojca.

Ten wciąga hałaśliwie zupę, co Stefę drażni niewymownie. Sama — napróżno jest usiłuje, gardło ściśnięte udaremnia każdą próbę.

— Mówisz, głowa cię boli, za dużo widocznie siedzisz nad szyciem w domu. Ja — brać cię ze sobą nie mogę, ale dlaczego nie chcesz chodzić z Węglarskim, wiesz z tym z parteru — wczoraj w biurze znowu pytać się zaczął, czy nam wizytę złożyć może...

— Nie chcę!

Stefa ma jeszcze w oczach gorące, poufale spojrzenie niedawno spotkanego w sieni mężczyzny.

— Nie chcę i nie chcę... Boczysz się niewiedomo dlaczego. Nawet go znasz przecie, bo się przedstawił, gdy ci niedawno upuszczonego na schodach pociemku klucza szukał... Pensję ma dużo lepszą ode mnie, cóż masz przeciwko niemu?

Chciałaby zawołać: — „kocham innego, innego — tego właśnie, którego zabrał mi ojciec, tak niby troskliwy o mnie!” — ale zdobyła się tylko na obojętne słowa:

— Dużo złego o nim słyszałam, podobno rzadko w uczciwych zamiarach zbliża się do kobiety...

— Eh, każdy mężczyzna skorzysta z sytuacji, jeśli potem okazja się nadarzy, ale „moja” córka nie jest pierwszą lepszą, aby mógł w sto-

sunku do niej na coś się ośmielić... Chyba mnie najbardziej leży na sercu dobro rodzonego dziecka...

Stefa nagle — zaczyna płakać gwałtownie.

— Co ci jest? — zdziwiony wybuchem córki zbliża się do niej, chcąc pogłaskać po głowie odwróconą do niego plecami dziewczynę.

Odskoczyła pod dotknięciem jego ręki, odwraca do ojca twarz zmienioną, wykrzywioną szyderstwem.

— Ojca córka! Ojciec uważa, że mogę być dumną z tego powodu! Ojciec mię kocha, a swoim postępowaniem zniszczył mi całe życie!

— Oszałałaś chyba, jak śmiesz wyrażać się o mnie lekceważąco! Jestem uczciwym człowiekiem!

— O, tak, znam te słowa. To — że ojciec nie kradnie, że własne pieniądze w knajpie przepija, dumą tylko jego napełniać może! Że córkę właśnie przez takie życie zrobił nieszczęśliwą — pod uwagę tego nie bierze! Zabranie komuś szczęście — większą jest kradzieżą, niż pozbowanie go rzeczy możliwych do odzyskania...

Staremu twarz nabiega krwią.

— Gadaj wyraźnie. Ktoś cię nabuntować musiał — już to ludzie do życia innych wtrącać się lubią. Ty — nieszczęśliwa! Coś nowego... Po matce egzaltację odziedziczyłaś! Tylko ona — scen mi nie wyprawiała...

— Bo kochała ojca, jak żona — a mnie stworzenie sobie rodziny właśnie ojciec uniemożliwiła!

— Zakochałaś się!

— Tak, kocham, jestem kochaną, i doczekać się musiałam, aby mię odtracono — właśnie dlatego, że jestem ojca córką, córką — alkoholika!

— Kto to jest?

— Młody Letecki... Dzisiaj, jego matka, spotkawszy mnie, kazała się wyrzec wszelkiej nadziei na małżeństwo zes woim synem.

Stary zaczyna śmiać się trochę nienaturalnie.

— Cha, cha, cha! doskonałego użyła stara spryciarka fortelu! Naiwna, niemądra dziewczyno, oni — dla twojej biedy tylko ciebie nie chcieli, ale to — nieładnieby brzmiało, lepej wymyśleć głębsze powody, troskę o los przyszłych pokoleń...

Stefę zaskoczyło na chwilę odezwanie ojca, ale nuta szczerości w głosie niedawno do niej mówiącej kobiety każe odrzucić wszelkie niskie podejrzenia.

— Wiem, że mówiła prawdę...

— A ojciec kłamie, tak, to chciałyby dodać. Podli bogacze, oni na biednego człowieka każdą potwarz rzucić gotowi. Że piję, to im przeszkadza! Co im do tego...

Stefę bierze złość:

— Pić ojcu pozwolą, to nie ulega najmniejszej wątpliwości, tylko związku z nami chcą uniknąć!

— Piję, bo mam do tego prawo. Inni mają tytuły, majątek, możliwość pomiałania mną w biurze — ja tą jedyną przyjemność. Czy robota moja na tem ucierpi? — Bynajmniej! Ja mam — metodę: nigdy pija-

ny do zajęcia niepójdę — ułożyłem sobie porządnie życie... To — mój system.

„Tak — myśli Stefa — tylko w tym systemie nie było miejsca na troskę o związaną z ojca losem przeszłość dziecka”.

— Ojcie, oni jednak, jego rodzice, dlatego właśnie, że ojciec pije, nie chcą mnie na synową. Mówią, że to — dziedziczne!

— Idjotyzm, przewrotne gadanie, pluń na nich! — macha lekceważąco ręką. — Znajdziesz męża, który podobnie głupimi przesadami kierować się nie będzie...

Stefa westchnęła smutno... Łatwo mówić tak ojcu, bagatelizującemu wszelkie uczucia, oprócz kwestjonowania jego swobody oddawania się pijaństwu.

Dawno minęła pobłażliwość córki dla rodzaju argumentów ojcowskich, ustępując miejsca wzdorliwemu politowaniu, a teraz — wstręt tylko do wykrętów pozostał.

— Gdyby chociaż ojciec zrozumiał — odzywa się do zaszępionego mężczyzny — rzecz niemożliwa, aby do tego ojciec nie był zdolny...

Czuje, że uznanie krzywdy, jaka ją spotyka, przyniosłoby jednak ulgę...

— Robię, to, do czego mam prawo — powtarza uparcie. — Ze ciebie nie chcą, mówiłem ci powody. Głowy sobie głupstwami nie zawracaj! Spokoju w domu znaleźć nie można — dziwić się później, że muszę z niego uciekać—dodaje, otwierając z hałasem drzwi wyjściowe.

Została sama. Naprawdę sama — to poczuła poraz pierwszy od śmierci matki. Pamięta jej prośbę z przed lat kilku. „Bądź wyrozumiałą dla ojca”. — Nigdy nie słyszał od Stefy przykrego słowa. Otaczał ją pewną serdecznością, wprawdzie, ale bliższe mu były sprawy knajpy. niż troska o córkę. Ileż to razy awanturował się w domu, po przyjściu z pijatyki. Czasem nawet — zostawał potem cień wstydu wobec murzącej to znośić córki, ale — miał „prawo”.

Nieśmiały głos dawnego dla ojca uczucia, tłumią niedawno słyszane słowa: „Pluń na nich!” Tak — może powiedzieć tylko człowiek pozbawiony serca! „Znajdziesz innego”.

Dla Stefy wszyscy mężczyźni, to — cienie tylko, na tle których występuje jasno jedna ukochana postać. Tamci — służą do podkreślenia tej dziwnej, a najprostszej prawdy, że on — jest inny zupełnie, taki właśnie, jakim być powinien człowiek wybrany. Szczegóły jego powierzchni, pewne błahe przyzwyczajenia stają się dla niej źródłem ciągłego zachwyty, przedmiotem drobiazgowej, chciwej obserwacji....

Skończyła pomywanie, siedzi teraz nad głucho turkoczącą maszyną. Mijają godziny. Od płaczu, od ciągłego wpatrywania w łańcuszki ściągów pałą zmęczone oczy.

Minęła dziewiąta — godzina, która mogła stać się początkiem długich chwil radosnych, a teraz — była jedynie pokusą ostatnią, odtrąconą całym nakazem rozumu.

Może przyjdzie, usłyszawszy powtórzone przez koleżankę słowa.. I obawiając się niezmiernie tej chwili, gdy przyczynę swej odmowy tłumaczyć mu będzie musiała, pragnie jego przyjścia podświadomie, na-

słuchuje kroków w każdym hałasie na klatce schodowej. Lecz wszyscy — mijają drzwi małego mieszkanka...

Już nie szyje. Skulona na łóżku, leży w mroku zapadającego wieczoru. Myśl nowa zaczyna przesładować udęczone serce. Może — matka jego działała w porozumieniu z synem, może on — również jej się obawia! Nie chciałaby bólu mu sprawiać swą odmową — a myśl, że obojętnie mógłby przyjąć zerwanie — napełnia ją przerażeniem...

Słyszy hałas znany pod drzwiami, idzie otworzyć. Z kwaśnym zapachem wypitego alkoholu wchodzi do kuchni — ojciec.

— Czego wybałuszasz oczy? — woła, spojrzawszy na córkę. — Parę kieliszków smutek rozpedzi, masz, to ci przyniosłem! — wyciąga z kieszeni butelkę „czystej”.

Wzdryga się Stefa z obrzydzeniem, potrząsa głową, lecz on idzie do niej, rozpoztarłszy szeroko ręce.

— Córku, chodź, niech cię przytulę, chodź, malutka, będziemy pić razem! Dobra, pałaca, cały świat kręcić się zacznie, przepadnie — my tylko zostaniemy weseli, bez smutnych, głupich myśli...

Cofnęła się przed ramionami.

— Proszę mnie zostawić! — krzyknęła ostro, jak do obcego, głosem, drżącym nienawiścią.

— O, takas? Ja do ciebie z sercem, a ty, żmija, głos podnosisz? Czemu się odwracasz?! Słuchać — twoje psie prawo, już ja cię nauczę... — zbliża się ku niej, zaciskając pięści, z okrutnym wyrazem nabiegłej krwią twarzy.

Zamierzył się... uskokczyła zbyt późno, uderzona gwałtownie — padła, trafiając głową na żelazne okucie kotliny. Krótki, głuchy jęk i... cisza... Ciemnieje na podłodze skulone, nieruchome ciało.

— Stefka wstawaj! — krzyknął rozkazująco. Co mi tu jakieś komedje urządzasz?!... Już bić nie będę — odsunął się o kilka kroków. — Jeszcze grymasisz, na złość mnie chcesz leżeć dłużej? — nie widzi odwróconej twarzy dziewczyny. — Wstawaj... bo... — podszedł, by trącić ją nogą.

Nagle — zamglony mózg przeszywa myśl straszna... Klęknawszy, podnosi głowę córki, spostrzega szkliste, martwe spojrzenie... Jęknął, ukrywając w dłoniach twarz pobladłą. Myśl o zwykłej obronie swego „prawa” zniknęła w rozrywającym piersi szlochu...

Roma Luxówna.

POLSKIE WODY MINERALNE LECZNICZE I STOŁOWE.

Wśród licznych bogactw naturalnych Polski posiadamy pierwszorzędnej wartości leczniczej obfite i różnorodne źródła mineralne.

Źródła te, rozsiane po całym obszarze Rzeczypospolitej, a szczególnie licznie występujące u podnóża Tatr i na Podkarpaciu, w Małopolsce w malowniczych podgórskich dolinach, stanowią cenny dar przyrody, który należycie wykorzystany, może mieć dla społeczeństwa, lecznictwa i gospodarstwa narodowego poważne znaczenie.

Zagadnienie to wiąże się jednocześnie ściśle ze sprawą popularyzacji spożycia naturalnych wód mineralnych stołowych zamiast na-

pojów alkoholowych. Niestety, doniosłość tego zagadnienia nie użyła dotychczas w społeczeństwie polskim właściwej oceny.

Dość będzie rzucić kilka cyfr, aby przekonać się, jak rażąco odbiegliśmy pod względem spożycia wód mineralnych od naszych — dajmy na to — zachodnich sąsiadów — Niemców.

Niemcy spożywają rocznie około 60 milionów flaszek wód mineralnych z własnych źródeł — Polacy około $\frac{1}{4}$ miliona. Uwzględniając stosunek liczebny ludności, spożywamy tych wód 60 razy mniej niż Niemcy.

Gorzej jeszcze wypadnie to porównanie w dziedzinie eksportu. Niemcy wywoziły w 1905 r. 12,5 milionów flaszek wód mineralnych leczniczych i 108 milionów wód mineralnych stołowych; po 8 zaś latach — w 1913 r. — 22,8 milionów flaszek wód leczniczych i 190 milionów flaszek wód stołowych. Wartość tych wód łącznie z produktami zdrowymi, wywozonymi przez Niemcy, wynosiła w tym roku 41 milionów złotych marek niemieckich.

Polska poza kilkoma próbami, nie eksportuje dotychczas swych wód zupełnie; importuje natomiast z zagranicy za kwotę przeszło 2 milionów złotych rocznie. To też spożycie krajowych wód mineralnych wynosi w Polsce zaledwie $\frac{1}{4}$ ogólnego spożycia.

Pozostawiając na uboczu analizę przyczyn tego stanu rzeczy zgodzić się musimy, że stan ten nie powinien trwać nadal i każda uobywatelniona i społecznie myśląca jednostka w dużej mierze przyczynić się może do zmiany na lepsze stosunków istniejących w tej dziedzinie.

Szczególniej jednak dotyczyć to może świata lekarskiego, świata leczącego się i tych niezamordowanych działaczy społecznych, dla których każda sprawa społeczna, źle nastawiona, jest nowym bodźcem do dalszych wysiłków i pracy, do propagowania myśli, które dzięki swej czystej intencji i szlachetnej formie w czyn się wcielają.

Jest to zadanie tem wdzięczniejsze, że istotnie posiadamy różnorodne źródła o wysokich wartościach leczniczych, jak również źródła, dające znakomite wody stołowe.

Posiadamy więc źródła słone, słono-jodowo-bromowe, także szczawy, jak: Ciechocinek, Druskieniki, Iwonicz, Rymanów, Rabka, Truskawiec; źródła siarczane, jak: Busko, Solec, Niemirów, Szkło, Lubień i inne; źródła alkaliczne, alkaliczno-słono-wapniowe, szczawy wapniowo-żelaziste, jak: Szczawnica, Krościenko, Krynica, Żegiestów, Wysoka, Nałęczów; źródła glauberskie (gorzkie), jak Morszyn.

Z naturalnych mineralnych wód stołowych w ostatnich czasach zyskuje coraz większą popularność woda ciechocińska „Zdrój Nr. 8”. Woda ta zawiera 0,2% soli kuchennej, oraz niewielkie ilości chlorku wapnia i chlorku magnezu. Jako woda hypotoniczna pobudza według prof. D-ra Sabatowskiego wydzielanie się soku żołądkowego, szybko opuszczając ustrój, posiada własności przemywające, a zawierając nieznaczny odsetek żelaza, z korzyścią może być zalecana przy blednicy, oraz u dzieci słabych i wycieńczonych, z powiększonymi gruczołami, gruźlicą kości i stawów. Nagazowana jest bardzo smaczną wodą stołową.

Następnie posiadamy na rynku naturalną mineralną wodę stołową

wą p. n. „Ostromecko”. Jest to woda alkaliczna o składzie zbliżonym do wód mineralnych zagranicznych, jak Gießhübler, Fachingen. Jako woda alkaliczna, zobojętnia nadmiary kwasów w żołądku, pobudza trawienie i apetyt.

Posiadamy również mineralną wodę stołową p. n. „Morszynkaś ze źródła „pod statuą” w Morszynie. Woda ta jest doskonałym napojem djetetycznym, ułatwiającym trawienie *)

Felicjan Miller.

KROKI.

Pod oknem moim tak różne,
Przeróżne wciąż słycać kroki;
Codzień się ucę poznawać
Sens ich wymowy głębokoi.

Kiedy są mocne i pewne,
Dźwięczące odwagi tętnem,
Wiem, że brud lepki ulicy
Zwyciężą tężyzny piętnem.

Wzwyż ponad szary pył wiodą,
Odważne zuchów szeregi
Tam, gdzie wyknięty cel życia,
Treścią wypełnion po brzegi.

Kiedy ołowiem się włoką
I w świata ogromnej duszy
W bezdrożach ślad ich się gubi,
Rytm boski tłumi i głuszy,

Wiem, że w tych krokach niepewnych
Czai się zło lub szaleństwo
I, wiodąc z szynku do szynku,
Wlecze za sobą przekleństwo.

Znam wreszcie te bezszelestne,
Bezgłośnie, co w życia chrzęście
I świata rozgwarze zmiłkły:

Tak śmierć się zbliża i... szczęście.

Zofja Koskowa.

*) Zagadnienie napojów bezalkoholowych: dobrych, smacznych i tanich ma dla sprawy walki z alkoholizmem pierwszorzędne znaczenie praktyczne, zwłaszcza u nas, gdy często woda zwykła wskutek zanieczyszczenia nie jest wskazana do użycia. Wody mineralne stołowe ze źródeł krajowych powinny zająć w spożyciu wewnętrznym należne im miejsce — do osiągnięcia tego celu, obok znakomitych wartości naturalnych, powinny odznaczać się taniością — to stworzy im bezkonkurencyjność, powinny też być łatwo dostępne do nabywania. Obecnie, niestety, bynajmniej tak nie jest; w tych warunkach nie może być mowy o ich szerokim rozpowszechnieniu. Szanownemu Autorowi niniejszego artykułu jesteśmy więc bardzo wdzięczni za poruszenie na łamach „Trzeźwości” tak ważnego problemu i chętnie doń powrócimy. (Przyp. Red.).



Delirium.

Jerzy Tański.

UTRWALAM WSPOMINKI STARYCH ŁUGOWIAKÓW...

Karczma.

Szlachecka Polska opromieniona była różnorodną sławą, chwalebna i smutną, a między innymi i sławą, czy — jakby chciał rzec ktoś inny — niesławą pijaństwa. Pijaństwo, to był ogromny liść z owego wieńca, który okalał chylącą się do upadku Rzeczpospolitą. Największe rozpasanie pijackie nastąpiło za Augusta III Sasa. Były to owe „saskie ostatki”. Pił król, pił dwór, pili księża, zakonnicy i magnaci, piła szlachta i poita „szaraków”, i rozpijała pańszczyźnianych chłopów. Pito w szlacheckich dworach, spajano szlachtę na sejmikach, wódką, miodem i piwem kupowano stronników, gościa nie wypuszczano z domu po trzeźwemu, opornym siłą wlewano napój w gardła. Nieraz tak zmuszano do picia, że wielu z tego powodu szło do piasków. Na niesławnych kartach historii naszego narodu zanotowano nazwiska sławnych pijaków, wśród których miał prym Karol książę Radziwiłł, z wyzwiska „Panie Kochanku”, wileński wojewoda. Żarto i pito, popełniając się słowami:

— Za Sasa, jedz, pij i popuszczaj pasa!

Albo:

— Jak się bawić, to się bawić,

Portki przepić, pas zastawić;

Za granicą, patrząc na rozпиты Polaków, urobiła na własny użytek przysłowie. Kiedy w obcym kraju widziiano kogoś spitego jak bełę, mawiano zwykle:

— Pijany, jak Polak (Ivre comme un Polonais).

Bardzo liczne karczmy walnie przyczyniały się do rozpijania ludności. W karczmie pili, w karczmie się zrywali i kłócili, tam się godzili, bili i nieraz zabijali, tam się kończyły wszelkie chłopskie uroczystości, jak chrzciny, wesela, pogrzeby i inne, tam dobijano interesy. Karczma była sercem wsi, ogniskiem życia w miasteczku.

Na ciemne mózgi szlachty, wychowanej poczęści w marnych szkołach zakonu księży jezuitów, padało z wódki zamroczenie. Ciemnota z braku szkół i zidjocenie pod wpływem alkoholu szły pod rękę. Straszne czasy!

Karczmy spełniały jednak i pewną rolę dodatnią. Łączyły ze światem: w karczmie można się było wywiedzieć od przejezdnych, co słyhać gdzieindziej.

Ale ta dobra strona karczem nie równoważyła zła, przez nie wyrządzonego. Szala mocno nierówna...

Zaborca naturalnie karczmy nie zniszczył, bo była mu na rękę. Przeciwnie: położył jeszcze większy nacisk na rozpijanie Polaków. Skutkiem tego te dawne karczmy dochowały się do czasów naszej młodości. Dziś — na szczęście — prawie zanikły. A kryzys, ten najlepszy z wychowawców, oducza Polaków od picia wódki coraz bardziej.



Idę myślą w czasy młodości naszych ojców.

Ługi miały własną karczmę. Była nią drewniana buda, stojąca

przy wsi, poza stodołami. Dziś niema po niej śladu innego, jak ten, który utrwalił się w nazwie pola, znajdującego się na południowym wschodzie obszaru ługowskich pól. Za Karczmą.

Wokoło Ługów było dużo karczem. Parafjalny Szreńsk miał ich osiem. W odległym o wiorstę Kobuszynie była karczma przy folwarcznej gorzelnii, drugą gorzelnię posiadał folwark Trzaski, oddalony od Ługów o dwa kilometry.

Ługi znajdują się przy trakcie między Mławą, Szreńskiem, Bieżuniem i Sierpcem, w połowie drogi między dwoma miastami powiatowymi. Jest to dla karczmy położenie bardzo dogodne. Wsie przy gościńcach musiały mieć jakieś domy zajezdne, do których zaglądali podróżni. Konie przejezdnych tak znały drogę w tamtych czasach, że same zatrzymywały się na przystankach, którymi były karczmy. Ługowską karczmę odwiedzali przejezdni.

Karczma była dobrze dochodującym przedsiębiorstwem. W Ługach szynkował ogromny wzrostem Józef Ługowski, przewiskiem Lis, Lis Ługowski dorobił się z wyszynku. Do dziś w pamięci Ługowian przetrwały dwa jego ulubione, pobożne wyrażenia, zawsze wypowiedane grubym głosem:

— O rany boskie!

— Niech cię djabli rwą kawałami!

To były czasy! Na głupocie ludzkiej można się było dorobić, na niej budowano fortuny. Nie to, co dziś.

Warto porównać tamte lata z naszymi. Dla przykładu weźmy parafjalny Ługom Szreńsk, który ogromnie zubożał pod względem zasobności w karczmy, bo posiada obecnie jedno, dwa miejsca z wyszynkiem mwódki, a i tak karczmarze robią bokami i często bankrutują. Właściciele karczem zmieniają się co kilkanaście lub kilkadziesiąt miesięcy, próbując gorzkiego — jak na dzisiejsze czasy — chleba.

Do karczmy chodzili rozmaici: żonaci i mężatki, kawalerzy, panny i wyrostki. Kiedy nawłaziło za wiele młodych, a wódka kurzyła się już ze łbów, zaczynano grać „we fatra”. Gra polegała na tem, by po ciemaku pachami wywecować skórę najmłodszym i najsłabszym z pośród obecnych, wygnać ich posinionych z guzami, z bekiem i z przekleństwami spać. W grze celowali dzietni ojcowie, którzy po wypędzeniu tamtych bawili się w karczmie do późna w nocy, nieraz do rana.

Pili. Nie można powiedzieć, że wszyscy z wioski. Ale większość, — to pewne, jak bójka po pijatyce. Za kwaterek wódki płacono trzy grosze, taka była na nią tanizna. Amatorzy gorzały mogli użyć światła. Częste były typy bab pijaczek.

Katrynka (katarynka) karczemna grała, popici mężczyźni tańczyli ze spitemi szlachciankami, których nie martwiły pozostałe w chałupach dzieciaki, wyplakujące sobie oczy. Upojeni wódką, wracali do siebie i płodzili następne pokolenia narwańców.

Bić się?... No, niezawsze i nie wszyscy. Ale bijali się czasem pomiędzy sobą, a częściej z innymi. Ze swoimi woleli nie wszczynać burd, choć było wiele okazji do zaczepek, bo posiadano role w nieskomasownych zagonach, więc ten się tamtemu worał, inny spał ka-

pustę krowami, ów przeinaczył granicę. Granice dawały, jak jeszcze i dają, najwięcej okazji do zaciekłych i długotrwałych spierań. Jeżeli się cofniemy myślą w dawniejsze lata, to natrafimy na takie zwyczaje kiedy można było sobie oborać sochą granice, jakie się pragnęło mieć, i takie granice obowiązywały na przyszłość, gdy się było mocnym. Siła była wszystkim: kto miał krzepę, był pan: bogaty, mądry i... dobry. Południowo - zachodnie role, nazwane później Spertochami, były kością niezgody między Ługowianami. Mimo to, jakoś sobie oczu nie wyjmowali, jak np. Wieluniakom w sporze o Okragłą. Łatwiej się było dobrać do cudzej skóry. Swoich wystarczyło zbesztać od ostatnich, ześwinić słowami jak nieładzi; pogróżki zastąpiły rękoczynny. Zresztą Ługi były zamieszkałe przez samych prawie Ługowskich, Ługowscy prawie wszędzie byli na fortunach. A wszystko to — prócz małych Ługowskich Wenców — były roste chłopy, jak skrzecze na Grytach. I Ługowscy Lisy, i Kozy, Seweryn i Grzegórz, Boczki, Bruziaki i Kózki (Kózczeni). Takie mieli przezwiska. Nadawali się do wojska i w wojsku służyli, jeszcze w dawnym polskim: jeden Koza był wysokim oficerem, pono generałem, i jakiś Lis był również dygnitarzem wojskowym. Z wojska przynosili wyuczone sposoby wszczynania i prowadzenia burd. Spory graniczne o Okragłą z mieszkańcami Wielunia i o Zagórkę z dziedziczką Nadratowa spowodowały zużycie wielkich ilości karczemnej wódki. Im ważniejsza sprawa, tem trzeba było więcej wypić: ilość wypitku była miernikiem ważności spraw. Wódką zagrzewano się, by nie oddać Okragłej, i zwycięstwo nad przeciwnikami również godnie zakropione być musiało. Kiedy ugodzono się z dziedziczką Nadratowa i w wyniku zgody przekopano maciczny rów pomiędzy posiadłościami Nadratowa i obszarem Ługów, część pieniędzy, uzyskanych przy kopaniu rowu, wypadało zanieść karczmarzowi. Przy kopaniu rowu, długiego na pręt, zarabiano rubla. Mieszkańcy sąsiednich, włościańskich wiosek: Trzask, Kobuszyna, Sławkowa, Nadratowa i Garkowa, a nawet odleglejszego Małocina, narażeni byli na wybuchy złego humoru szlachciców Ługowskich. „Chamy”, „dworusy”, „właszczany”, „chłopy”, „chłopki”, „chłopianki”, „chamusie”, „czerwone joki”, „fornale” — oto niektóre, najczęściej używane przezwiska, jakie nadawały ługowskie „szaraki” pańszczyźnianym albo plebańskim (z Małocina) sąsiadom. Ługowski szlachcic łączył w sobie następujące przymioty: wielki wzrost, pojemny żołądek i wytrawne gardło, ciężką rękę i wygadana buzię. Dlatego był przeciwnikiem niedopokonia. Ługi i Ługowską karczmę omijali włościanie szreńskich plebanów, Małocczaki: do kościoła chadzali drogą okrężną na Sławkowo. Nie tylko karczma była miejscem rozrachunków, ale targi i jarmarki bieżuńskie, szreńskie i radzanowskie, niedziele i święta kościelne, uroczystości Pasji i Pasterki, ratowskie odpusty. Odpust na świętego Antoniego, 13-go czerwca, zwano „Podniesieniem Pałek”, bowiem każdy poddany szedł tego dnia do Ratowa z mocnym kijem. Od lat była między dziedzicami a ich poddanymi niepisana umowa: jeżeli ludzie którego dziedzica wyjdą obronną ręką i wygrzmocą skórę „duszom” innego pana, albo skolei wszystkim, to pan zwyciężskich pałkarzy fundował im wódkę dowoli. Na odpuscie do wtóru organom i dzwonkom

kościelnym bębniły pałki, niekrwawej ofierze mszy towarzyszyła krwawa haratanina chłopów, śpiew celebrującego księdza łączył się z głuchymi stękami pobitych, celebrans pił wino, a zwycięzcy po odpuście gorzałę. Ługowska szlachta nie postponowała się do tego stopnia, by w Ratowie wodzić się z „chamami”. Na swoim gruncie było bezpiecznie.

Zapiła się ługowska szlachta. Opary alkoholu spętały mózgi. Ługowscy rozproszyli się po okolicznych wsiach, niektórzy wsiakali we „właszczanów”. W Ługach są dziś dwie rodziny Ługowskich Lisów. Tylko. Po Grzegorzach, Sewerynach, Kózczakach, Wencach, Boczkach, Bruziakach i Kozach ani śladu. Wymarli, opuścili wieś, skarleli na ciele, a z rozumów wódka jeszcze nie wyparowała. To trzeba wiedzieć: w człowieka łatwo wlewać, ale wyparować ją z umysłu, to trudno. Za pijacki pociąg dziadów i pradziadów pokutują nawet i prawnuki.

A reszta Ługowian? Najwartościowszym elementem są ludzie napływowi, nazywani przez zadomowionych zaściankowiczów „chamami”. Potomność tych, co wolny czas pędzili w karczmie, wnosi w życie dzisiejszych Ługów i dzisiejszej Polski przyciężką rękę, za ciemną głowę i zbyt wytrawną, wygadana buzię. Oto przeszczepione z dawnej we współczesną Rzeczpospolitą cechy. Są one niczem innym, jak spadkiem szlachetczyzny, jak pozostałością po „saskich ostatkach”. Ale to wietrzeje i wywietrzyć musi.

A karczma? Pożarł ją ogień. To był ogień sprawiedliwy: sprawiedliwszy niż sodomski.

Dobra Wola, 1.XI.1933.

Tadeusz Kuligowski.

POPIELISKO.

Powieść.

(Ciąg dalszy).

Oto teraz śpi, jak dziecko, a przecież sprawił, że w jej własnym domu grasowała niegodziwość. Tak, przebaczyła wprawdzie, ale w rozpaczliwej ciszy, jaka ją otaczała i całym ciężarem kładła się na sercu, nie mogła odnaleźć spokoju. Tym razem nie dręczyła jej okrutna męka zazdrości, jak kiedyś, gdy poraz pierwszy dowiedziała się o zdradzie. Zahartowana w podobnym cierpieniu, przetrawiła powoli obelgę, jaką udało mu się zatuszować łzami.

Nie myślała narazie o tem, jak dalej żyć z nim będzie, w jaki sposób zdoła znieść zbliżenie; wiedziała jedno, że zarówno nie potrafi obudzić w sobie dawnej tkliwej miłości, jak zniechęcić go, lub kazać odejść. Gdyby w tej chwili nie istniał pod wspólnym dachem, jakże zdołałaby znieść osamotnienie. Bała się poprostu, tej wiecznej żywej tęsknoty, której niepodobna ugasić. Już sama fizyczna obecność, świadomość, że jest gdzieś niedaleko, działała uspokajająco. Starła go się w myślach usprawiedliwić:

— Kocha we mnie tak bardzo swego przyjaciela, że niezdolny jest do kłamstwa. Mógł być wszystko przemilczeć. Przecież szczęście

w małżeństwie oparte jest przede wszystkim na prawdzie i szczerości— a przytem płakał!...

Dwie łzy utorowały mu powrotną drogę w jej sercu. Prostu uwierzyła im.

I znów dalej potoczyło się codzienne życie. Mimo, iż nie czuła mu się tak bliska, jakby tego pragnęła, powoli tamto zacierało się w pamięci, zasypane drobnymi sprawami, które, układają się coraz grubsza warstwą, oddalały całą sprawę gdzieś na szary koniec.

Rozpoczęło się upalne lato. Włodek miał dostać urlop dopiero we wrześniu, nie wyjeżdżali więc obydwójce z Warszawy. Pewnego dnia przyszedł list od Marty. W słowach, niedopuszczających sprzeciwu, zapraszała swą przyjaciółkę do Zakopanego.

Anka w pierwszej chwili uznała swój wyjazd za niemożliwy: po pierwsze była w domu prosto potrzebna, gdyż Włodek w sprawach domowego gospodarstwa okazywał zupełną ignorację, a przytem jakże się pozbyć uczucia lęku? Właściwie nie obawiała się niczego konkretnego, bo właściwie cóż się jeszcze mogło zdarzyć? Już dawno wmówiła w siebie, że zdrada jest zagadnieniem nie ciała, lecz duszy. Jego dorywcze zetknięcia z obcymi kobietami były jej fizycznie wstrętne, lecz szczerość i zaufanie, jakimi ją darzył, mówiły, iż jest mu właściwie najbliższa.

Oboje w ostatnich czasach pracowali nad tem usilnie, aby wspólne życie wygładzić: on dobry i uważny, aby jej niczem nie urazić; ona przepojona pragnieniem, by uchwycić w swem małżeństwie to coś, co przepływając przez jej serce, nie trafiło ku niemu.

Włodek przeczytawszy list, zaczął namawiać do wyjazdu. Była w tem zapewne troska o jej zdrowie, lecz podświadomie czaiła się również chęć jakiegokolwiek zmiany. W ostatnich czasach starał się pilnować godzin, według których układało się życie domowe; a tymczasem gdzieś w głębi jego istoty kiełkowały bunty i sprzeciwy. Duch przekory i niezadowolenia budził się i przecierał ślepią. Fermentowały dziwnie sprzeczne uczucia, których bliżej nie usiłował zanalizować. Burzyły się i dręczyły, a on z trudem nakładał im wędzidła.

Wysyłając Ankę, nie miał zamiaru czynić nic złego w czasie jej nieobecności.

Ona nie mogła się zdecydować; kiedy jednak Włodek obiecał przyspieszyć swój urlop i przyjechać wślad za nią, ucieszyła się prawdziwie. Nigdy, jak dotąd, nie mieli całych dni do swego rozporządzenia;

— Przecież w górach — myślała — jest bliżej Boga. Może wreszcie dopomoże do zupełnego porozumienia.

Gdy pewnego wieczoru został sam na peronie, a pociąg, uwożący Ankę, migał mu zdaleka coraz mniejszem światełkiem, opanowało go znieczęcenie. Nie chciało się prosto wracać do pustego mieszkania.

Jednym z głównych jego niedomagań psychicznych był brak wewnętrznej radości z tego, co posiadał. Wiecznie nienasycone pragnienie zmiany, ciągłe niezadowolenie z chwili bieżącej — byli to wrogowie, którzy nie pozwalali mu cieszyć się normalnem życiem.

Całą siłą woli otrząsnął z siebie przykry nastrój i skierował się

spokojnie w stronę domu, postanawiając dokonać szeregu czynów, z których ona — Anka — byłaby zadowolona.

Już od dłuższego czasu pracował w dużym przedsiębiorstwie technicznym, ciesząc się ogólną sympatją i uznaniem. Skrupulatny i dokładny w wykonywanej pracy, pełen przytem inicjatywy, był poprostu niezastąpiony. Mówiono, że wkrótce czeka go stanowisko dyrektora. On sam, pracując gorliwie, zdawał się być nieświadomy powodzenia.

Wróciwszy tego wieczora do domu, położył się do łóżka, i paląc papierosa, rozmyślał, jakaby Ance przygotować niespodziankę. Spoglądając po wypłowiałych ścianach, postanowił odnowić mieszkanie, następnie kupić węgiel na zimę. Chodziło teraz o sprawunek, któryby ją specjalnie ucieszył. Nigdy nie dawał jej upominków. Teraz dopiero uprzytomnił sobie, jak mało zna upodobania własnej żony; zupełnie nie miał pojęcia, coby ją specjalnie mogło uradować.

Nie chcąc odkładać owych projektów na potem, zaraz nazajutrz zamówił malarza, a po południu poszedł na Nowy Świat i skrupulatnie przeglądał wystawy. Aż wreszcie upatrzył duży kryształowy wazon, ujęty w ministerną srebrną oprawę. Przypomniał sobie, jak rozbił kiedyś podobny i w jakich to było okolicznościach. Pełen niemiłych i upokarzających wspomnień, wszedł do sklepu.

Wazon był nadspodziewanie drogi. Nie wahał się jednak i wpłacił dość duży zadatek, gdyż całej sumy nie posiadał przy sobie. Aby uświetnić tak ważne poczynania, poszedł na kolację. Wstępował dosyć często na ów przysłowiowy kieliszek i przekąskę, dlatego też towarzystwo łatwo się znalazło. Mile gawędząc i słuchając muzyki, jadł z apetytem, zakrapiając z tej i owej butelki.

Nazajutrz obudził się nie w łóżku, lecz na otomanie. Był przytem całkowicie ubrany, a pod głową miał zmięty kapelusz. Zdarzyło mu się to po raz pierwszy. Od niepamiętnych czasów wstępował do barów, czy restauracji, wypijał różne porcje najrozmaitszych trunków, nigdy jednak nie wrócił nieprzytomny do domu. Wprawdzie bywało tak niekiedy, że niebardzo rozumiał co Anka do niego mówiła, lub odpowiadała jej niezupełnie z sensem; pokrywał zwykle owe niedociągnięcia śmiechem, lub poprostu kładł się zaraz do łóżka, pod pozorem zmęczenia.

Z pasją wszedł do kuchni i cisnąwszy kapelusz do paki z węglem, wyszedł na ulicę z gołą głową. Dzień był dosyć pochmurny, toteż miał wrażenie, że zwraca powszechną uwagę. Wsiadłszy do tramwaju, rozejrzał się nieznacznie; były to przeważnie twarze, które znał z widzenia. Przez chwilę zatrzymał wzrok na czerwonych gwoździkach, przypiętych do czyjegós żakietu, poczem utonął w porannej gazecie.

Gdy wysiadał na jednej z mało zaludnionych ulic przedmieścia, zahamowano tramwaj gwałtownie i w tej chwili uczuł, jak ktoś zawisł bezwładnie na jego ramieniu. Machinalnie obejrzał się. Tuż przy jego twarzy kołysały się czerwone gwoździki.

— Proszę mi podać rękę. Skręciłam sobie tak boleśnie nogę, że nie mogę iść!...

— Służę pani, rzekł i spojrział na mówiącą.

— Czy mógłby mnie pan podprowadzić do auta Muszę wrócić do domu.

— Oczywiście, że tak. Może panią odwiedzić?

Teraz dopiero podniosła do góry głowę.

— Pan bardzo uprzejmy.

— Będę jednak przedtem musiał zadzwonić do biura. Mógłbym to również zrobić w imieniu pani.

Roześmiała się:

— Nie pracuję nigdzie; próżnuję idealnie przez cały boży dzień. Mąż mój jest lekarzem i pracuje tu niedaleko w szpitalu. Często go odwiedzam. Dzisiaj wyjątkowo jechałam tak rano, gdyż nie wrócił na noc. Miał operować pacjentkę.

Jechali dalej milcząc. Włodek spojrzął na zegarek, a zobaczywszy, że jest dość późno, zły był na siebie i na przygodną towarzyszkę, tem bardziej, że zapach duszących perfum drażnił go nieprzyjemnie.

— Gdzież pana kapelusz, rzekła i rozejrzała się wokoło.

— Nie mam go dzisiaj przy sobie, odburknął niezbyt uprzejmie.

Auto zatrzymało się i on, zapłaciwszy za kurs, powoli wprowadził ją na schody. Pokojówka otworzyła drzwi. Pani doktorowa, wsparta na jej ramieniu i zajęta wyłącznie sobą, rzuciwszy chłodne „dziękuję“, nie zwróciła uwagi na wypowiedziane przez niego nazwisko i nie podała mu ręki. Trzaśnięcie drzwiami zakończyło całą przygodę.

— Histeryczka, warknął pod nosem i, wyskoczywszy przed bramę, wsiadł do tego samego auta, które go tu przywiozło.

Cały następny tydzień upłynął na pracy biurowej i dozorowaniu malarzy, którzy odnawiali sufity. Któregoś popołudnia wyszedł z biura, z zamiarem kupienia tapet. Właśnie rozmyślał, w jakim je wybrać kolorze. Żałował, że niema Anki, gdyż nie był pewien, czy sam, potrafi dobrze załatwić sprawunek. Kiedy mijał gmach szpitala, usłyszał pod swoim adresem:

— Dzień dobry panu.

Odwrócił głowę. Na ostatnim z kilku stopni, jakie wiodły do wnętrza, stała jego przygodna znajoma. W pierwszej chwili jej nie poznał. Wyczytała to widocznie z oczów, które obojętnie ześlizgnęły się po niej, gdyż rzekła:

— Widzę, że, spełniając kilka dni temu miłosierny uczynek, nie obdarzył mnie pan ani jednym łaskawym spojrzeniem.

— Proszę mi darować, powiedział podchodząc; zamysliłem się poprostu i dlatego w pierwszej chwili....

— Czy będę niedyskretna, jeśli zapytam, o jakiej to pan dumał bogdance?

— Tapeta jej na imię.

— Acha, rozumiem, odnawia pan mieszkanie. Toteż dziwitam się, że nie mogę pana spotkać. Dawniej dosyć często o tej właśnie porze jechaliśmy tramwajem.

— Nigdy pani nie spostrzegłem.

— Ach, jaki nieelegancki! W tym miejscu należało powiedzieć: „Już nie od dzisiaj oczarowała mnie pani“, pan się poprostu przyznaje, że mnie nie dostrzegł. Niezręczny z pana kozer...

— Postaram się poprawić, powiedział od niechcenia.

— Bardzo się cieszę, że wreszcie pana widzę, gdyż chciałem mu zwrócić pieniądze za auto.

— To są drobiazgi.

— Ja też drobiazgów nie przyjmuję od nieznanomych mężczyzn, szczególnie od takich, którzy poza gazetą nie widzą w tramwaju nic ciekawego.

— Położyła specjalny nacisk na owe „drobiazgi” i dodała z lekką ironją: — Ale z pana idealnie wierny małżonek, jak to mówią, żelazo-beton. Jeśli pan sobie życzy, mogę mu mimo to dzisiaj towarzyszyć. Mam nieskończenie dużo czasu. Pomogę wybrać tapetę. Nie chciałabym zasłużyć na miano niewdzięcznej.

Rozchmurzył się na dobre:

Chętnie z pani pomocy skorzystam. Może potem pójdziemy razem coś zjeść, jeśli oczywiście uzna pani moje towarzystwo za odpowiednie...

Kiedy potem siedzieli w Gastronomji przy jednym z bocznych stolików, czuli się jak dawni dobrzy znajomi. Pani doktorowa jadła z apetytem; dotrzymywała mu przytem towarzystwa i w picciu. Po kilku kieliszkach Włodek, jak zwykle, stał się wesoły i rozmowny.

— Jest pan tak przyjemnym kompanem, że proszę go do siebie na czarną kawę. Musi pan być jednak wyjątkowo grzeczny; nie można mnie co chwila całować po rękach, bo ludzie na nas patrzą.

Gdy wyszli na ulicę, oprzytomniał, owiany świeżem powietrzem. Doskonale potem pamiętał każdy szczegół tej wizyty: akt kobiecy na ścianie, dużo barwnych poduszek, likier, który pili z jednego kieliszka. A jednak nie mógł sobie oprzytomnić, jak to się stało, że rozerwał jej na piersiach koronkę. Nie wiedział również, jak z przed niegościnnych drzwi, gdzie się w chwilę potem znalazł, trafił do domu.

Rano wszystko przedstawiało się opłakanie: poszczególne części garderoby walały się z rozpryskanem na podłodze wapnie, zapach farby, i ogólny beztład, jaki nieodmiennie towarzyszy odnawianiu, a przytem ból głowy — wszystko to sprawiło, że wstał posępny, zły na świat i ludzi. Praca w biurze nie szła mu dobrze. Nieznośny szum, jaki uczuwał w głowie przeszkadzał kojarzyć myśli.

— Nie powinienem pić tak dużo, pomyślał.

Około południa wyszukał w książce numer telefonu i zaryzykował zadzwonić. Poznał jej nerwowy głos.

— Czy mogę panią przyjść przeprosić? zapytał.

— Ależ skądże znowu! Za karę, że pan był niesforny, nie zobaczymy się przez cały tydzień.

— Ale pani się na mnie nie gniewa?

— Może panu kiedy przebaczę. A teraz żegnam, bo nie jestem sama.

Położył tubę. Nie chciało mu się pracować, a powieki ciężły, jak kamienie. Zostawiwszy więc odpowiednie polecenia swemu zastępcy, pojechał do domu, aby odpocząć. Gdy wysiadł z tramwaju, spostrzegł barwną wystawę kwiaciarni. Bez namysłu wszedł do wnętrza i obstawiał wielki bukiet szkarłatnych róż, polecając wysłać pod wskazanym adresem. W domu, mimo białego dnia, spał kilka godzin. Kiedy otwo-

rzył oczy, z przerażeniem spojrzął na zegarek: godzina obiadu dawno minęła. Nie odczuwał jednak głodu, myśląc jedynie o tem, że w biurze czeka na niego stos pilnej korespondencji.

Wkrótce schylony nad biurkiem, pracował pilnie, by odrobić za-
ległą robotę. Otaczała go cisza i pustka. Gdzieś w głębi korytarza krę-
cił się woźny. Kiedy zadzwieczał telefon, podniósł machinalnie tubę,
będąc pewnym, że to omyłka. Zdziwił się, usłyszawszy swoje nazwisko:

— Chciałam podziękować za kwiaty.

— Jakże mnie pani odnalazła?

— Kobieta ma intuicję, na której zbywa mężczyźnie. Co pan tam
robi?

— Pracuję. Odrabiam wczorajsze szaleństwa.

— A potem?

— Pójdę coś zjeść, bo nie jadłem obiadu.

— Może pan teraz wyjść z biura?

— Oczywiście. W każdej chwili.

— Proszę więc przyjechać na kolację.

Tym razem wracał do domu trzeźwy. Jeśli miał zamęt w głowie,
to nie od alkoholu; nie tknął do ust ani kropli, a mimo to majaczyły
mu przed oczami kuszące umalowane pomadką usta, które wzbraniały
pocałunku. Od tego dnia Włodek rozpoczął podwójną walkę: z kobie-
tą i z sobą samym. Ona niekiedy zdawała się być zupełnie bliska, to
znów obca i niedostępna. Jeśli pozwoliła mu na jaką drobną poufałość,
płacić musiał potem długimi dniami niecierplivej tęsknoty. Ileż razy
łowił nikły dźwięk telefonu, czekając, aż zadzwieczy donośnie; jakże
często drżącą ręką chwycił za tubę, wiedząc zgóry, że nie jej głos
z drugiej strony usłyszy.

Z początku usiłował analizować swoje uczucia. Nanic jednak nie
zdały się wszelkie czynione sobie samemu obietnice, że się
opamięta. Gdy go przywołała do siebie, nie było przeszkód, których
nie potrafiłby ominąć, aby znaleźć się przy jej boku. Z początku zasy-
pywał ją kwiatami. Kiedyś powiedziała mu, żeby tego nie czynił, ze
względu na męża. Przysyłał więc, lub przynosił słodczyce i różne kobie-
ce drobiazgi. Ponieważ, otrzymawszy upominek, zawsze była łaskaw-
sza, wyszukiwał po sklepach najrozmaitsze drogiecenne dary. Kiedyś
wpadł na pomysł kupienia pięknej pajęczej bielizny. To ją wreszcie
zjednało. Korzystając z nieobecności męża, zatrzymała go do świtu.
Szampan szumiał mu jeszcze w głowie, gdy w parę godzin później wy-
chodził z domu do biura. Nie mógł jednak tam długo usiedzieć. Załat-
wiwszy w ciągu godziny najpilniejsze sprawy, wziął z kasy pieniądze,
a dopłaciwszy do kryształowego wazonu, który był przeznaczony dla
Anki, zaniósł go osobiście tam, gdzie można było wzmienić na tak uprag-
nione wartości... Pokojówka wpuściła go do sypialni, gdyż piękna pani
jeszcze spała. Wśród podziękowań, jakimi został obsypany, nie było
czasu na żadne zastanowienia, ni skrupuły.

Po kilku dniach (takiego trybu życia poczuł, że jest chory. Wpraw-
dzie lekarz obiecywał mu rychły powrót do zdrowia, to jednak nie po-
cieszyło go zbytnio. Dreszcz lęku przenikał go od stóp do głowy na
myśl, że teraz Anka mogłaby przyjechać. Na domiar złego zaczęły się

kolizje pieniężne, a nieporządek w domu i walająca się po kątach tapeta, dopełniały miary zdenerwowania i niepokoju. Nie mógł po nocach sypiać, jeśli nie wypił paru kieliszków. Ale one pogarszały stan zdrowia. Z tą, która była przyczyną wszystkich obecnych niepowodzeń, nie mógł się porozumieć, gdyż niespodziewanie wyjechała z Warszawy.

Włodek miał teraz więcej czasu, aby móc się zastanawiać nad sytuacją. Była ona wprost rozpaczliwa; Anka w każdym niemal liście dopytywała się, kiedy nareszcie dostanie urlop i przyjedzie do niej. On tymczasem nie mógł tego uczynić z różnych względów: po pierwsze był chory i to przeszkadzało mu często w pracy, której w ciągu ostatnich tygodni nagromadziło się niemało. Poważną również przeszkodą był brak pieniędzy; zniknęły niewielkie oszczędności, wyczerpały się możliwe kredyty, a w kasie brakowało sporej sumy. Zrobiwszy kiedyś obrachunek, przeraził się tego splotu niepowodzeń, jakie na niego spadły. Od lat całych wszelkie powikłania pieniężne, czy inne, zawsze rozplątywała za niego Anka. Obecnie czuł całą niemożliwość, aby się do niej z tem zwrócić.

Jeśli chodziło o pieniądze biurowe, na razie nie groziło katastrofą, gdyż cieszył się ogólnie dobrą opinią. Zdarzały się nawet wypadki, że stawiano go, jako przykład pracowitości i solidności. Była to zresztą suma możliwa do pokrycia. Należało tylko wziąć się solidnie w karby. On jednak, nie przyzwyczajony do niepowodzeń, coraz częściej sięgał do kieliszka, aby w nim utopić zgryzoty i dzięki temu brnął dalej.

W ostatnich czasach garnał się do towarzystwa ludzi, przygodnych kompanów, czy też grupy kolegów, z którymi dawniej nic go nie wiązało. Pobyt w domu drażnił go niewypowiedzianie. Cały bezład mieszkania, odnowionego zaledwie do połowy, zniechęcał wprost do życia, przypominając wszystko złe, co się w ostatnich czasach przydarzyło. Nie był bowiem skłonny brać na siebie całkowitej odpowiedzialności, szczególnie wtedy, gdy zamroczony alkoholem, nie zupełnie logicznie rozumował. Kiedyś po pijanemu, gdy zaczął opowiadać zgromadzonym przy stoliku towarzyszom o swoich sukcesach i powodzeniu u kobiet, a następnie pochwalił się, że umie również dobrze zdobywać pieniądze i niczego się nie boi, urwał raptem w przeblysku świadomości, że może powiedział zbyt wiele. Od tej pory usiłował uniknąć towarzystwa osób, które go bliżej znały. Zdarzało się nawet, że pił sam w domu. Nie umiał przytem poprzestać na kilku kieliszkach, gdyż wtedy miał wrażenie że oszaleje, taka ogarniała go rozpacz. Dopiero w miarę, jak opóźniała się butelka, uciszały się troski, znikano zwątpienie. Nie czuł żadnego lęku, ani niepokoju, wszystko zdawało się łatwe i proste. Naturalnie, że przebudzenia z omroku były tem dotkliwsze, zarówno psychicznie, jak fizycznie. Obiecywał wtedy w duchu, że do ust nie weźmie alkoholu, nie umiał jednak dotrzymać danego sobie słowa, gdyż coraz częściej pragnienie, jak żar wewnętrzny, przenikało go całego, a pchało póty i gnębiło, aż ulegał, zwyciężony. Nie miał zresztą zbyt wiele energii, aby się skutecznie bronić. Było mu wszystko jedno.

Czasem miał jeszcze przebliski nadziei, że wspólnie z Anką uda się wybrnąć z błota, w które się powoli pogrążał. Na myśl jednak

o chwili, gdzie przyszłoby do wyznania, chwycił go lęk i opuszczała odwaga. Nie tyle myślał przytem, co będzie czuła, gdy się o wszystkim dowie, ile o swojej upokorzonej ambicji.

Anka tymczasem, poraz pierwszy od wielu lat uwolniona od gospodarskich zabiegów, wypoczywała prawdziwie. Marta, przyjechawszy do Zakopanego z rodzicami, nudziła się do chwili jej przyjazdu. Teraz zato uprzyjemniały sobie pobyt, jak mogły.

— Nie masz pojęcia, mówiła, jak niecierpliwie czekałam na odpowiedź od ciebie. Czułam się w swoim pokoju, jak w trumnie; rodzice wcześniej spać się kładą, nie słysząc więc przez ścianę najłżejszego szmeru. Andrzej wyjechał zagranicę, aby załatwić wreszcie sprawy majątkowe. Wiesz o tem zapewne, że wszystko, co posiadał, zostało po tamtej stronie. Gdy odbierze pieniądze, kupimy zapewne kamienicę w Warszawie, a wtedy nawet może będziesz mieszkać w tym samym domu. Pomyśl, jak to będzie wspaniale!

Anka uśmiechała się. Zawsze pragnęła mieć ładne i obszerne mieszkanie. Żeby jednak marzenie urzeczywistnić, należało mieć dużo pieniędzy. Było to więc narazie beznadziejne. Marta tymczasem dalej snuła projekty.

— Już jabym postarała się wtedy o mieszkanie dla ciebie. Mówiłam o tem z Andrzejem, obiecał, że mi gorliwie dopomoże. Ułożyliśmy sobie, iż postaramy się żyć razem, jak w najbliższej rodzinie. Musicie więc koniecznie być obydwój na naszym weselu, a przedtem trzeba ściągnąć Władka tutaj. Należy przecież zaprzyjaźnić naszych mężów. Potem w Warszawie wspólnie będziemy przyjmować gości, chodzić do teatru, bo przecież o wiele przyjemniej bawić się w gromadzie. Jest to główna przyczyna, dla której nie chcę osiąść na stałe na wsi, mimo iż wiem, że Andrzej wolałby kupić majątek ziemski. Jak to dobrze, jednak, że nie jest uparty i na wszystko się godzi. Ale, dodała, nie mówiłam ci, że miał przy sposobności odwiedzić swego serdecznego przyjaciela. Nie widzieli się dawno, a łączą ich niebylejakie wspomnienia, bo wojenne. Tamten uratował Andrzejowi życie. Podobno obydwaj mają zamiar przyjechać do Zakopanego. Byłabym z tego nawet rada, gdyż poznałabym wreszcie człowieka, któremu bądź co bądź winna jestem życzliwość; Andrzej zaś miałby z kim nagadać się do woli o wojnie, której ja osobiście nie znoszę. Zdolna jestem jeszcze od czasu do czasu wysłuchać o tem, jak los sprawił, że Andrzej żyje, bo wyobraź sobie, że to naprawdę było cudowne ocalenie.

(d. c. n.)

• *Zofja Koskowa.*

A TERAZ KOLEJKA ORGANIZACYJNA NA NAS.

A teraz kolejka na nas, słuchaczów tyłu kursów Alkohologii, które rok rocznie odbywają się w Państwowej szkole Higieny w Warszawie. Ambicją naszą powinno być utworzenie potężnego Koła propagandowego idei trzeźwości i popularyzacji wiedzy z dziedziny alkoholologii, wśród szerokiego ogółu naszego społeczeństwa tak, jak stało się faktem dokonanym Koło Lekarzy Abstynentów przy Polskiem Towarzystwie Trzeź-

wość podczas zeszłorocznego Zjazdu delegatów w Warszawie. Uważam, że jest rzeczą bardzo pożądaną i konieczną, utworzenie takiego Koła ze słuchaczy tyłu kursów, którzy pracują społecznie i wzięli na się obowiązek propagowania i szerzenia popularnej wiedzy alkoholowej wśród całego naszego ogółu, lgnącego dziedzicznie do picia i nasiakania jadem alkoholowym.

Dotychczasowe moje obserwacje utwierdzają mnie w przekonaniu, że wobec powstania Koła Lekarzy Abstynentów, które zajmie się bardziej szczegółowo zbadaniem kwestji alkoholizmu, ujmując ją naukowo wszechstronnie i przystępnie, a popularnie dla nas, krzewicieli tej idei — nie będzie jej komu rozprowadzać i rozpowszechniać wśród mas społecznych. Coroczne zjazdy dają mi ku temu aż nadto mocne i przekonujące argumenty. Na przeszło 1.400 przeszkolonych na kursach słuchaczy, bierze udział w dorocznych zjazdach Kół bardzo skromny odsetek delegatów. A i wśród tych, którzy przyjeżdżają na zjazd, przeważają sfery lekarskie. Dobry to znak, bo przede wszystkim obowiązkiem tych sfer jest zainteresować się tem zagadnieniem, choćby z punktu widzenia samej medycyny, jako nauki, a z drugiej strony, i tej praktycznej, by posiadać umiejętność leczenia alkoholików, którzy już dziś coraz częściej zwracają się o poradę lekarską do doktorów, profesorów i lecznic. Ale ich rola i zadanie będzie przede wszystkim w tych i poprzednio wyłuszczonej zainteresowaniach się skupiać. I w tym też celu zostało stworzone Koło Lekarzy Abstynentów. Ale pytam się, gdzie kadra tych pracowników, którzyby mieli za zadanie iść z nauką popularnej higieny społecznej tego nałogu w sfery obywatelskie, młodzieżowe i szkolne? Niestety, znajdujemy tu bardzo poważną lukę, którą wyrównać musimy jak najprędzej. Po Kole Lekarzy Abstynentów—powinno powstać Koło nauczycieli abstynentów i Koło pracowników społecznych. Koło nauczycieli powinno powstać choćby z tego względu, że bardzo poważny odsetek słuchaczy tych kursów, to samo nauczycielstwo. I słusznie, bo z tytułu swego wychowawczego wpływu na miljonowe rzesze dziatwy, powinno ono zapoznać się gruntownie z tem zagadnieniem, by móc w następstwie popularyzować je tak wśród tych najmniejszych, jak i młodzieży pozaszkolnej, a także starszego pokolenia. Winno ono także przyłożyć ręk swoich do powstania takiej sekcji nauczycieli abstynentów przy Polskiem Towarzystwie Trzeźwość choćby i z tego tytułu, że ciąży na nas zarzut „morowego picia”, ale tak na akord, kto więcej wytrzyma. Zarzut ów jest bardzo przykry dla całego trzeźwego ogółu nauczycielstwa, które ze wstrętem patrzy na kieliszek wódczanej trucizny. Piją tylko jednostki i to nieliczne. Niechże więc ten trzeźwy ogół, szczególnie pośród tego nauczycielstwa, które pokonało kursy walki z klęską alkoholizmu, da powód, że docenia i wysoko dzierży hasła trzeźwościowe, które przynieść nam mają moralne odrodzenia narodu i tężyznę ducha, i dopomogą do powstania Koła Nauczycieli Abstynentów. Będzie ona ich chlubą i tarczą obronną przeciw wszelkim atakom na najcenniejsze i najwartościowsze oblicze moralne człowieczego „ja”. Przeciwno powstaniu takiego koła nie zachodzą żadne trudności. Ot, tylko nieco dobrych chęci i odwagi, na jaką zdobył się już świat lekarski, a Koło powstać może już na naj-

bliższym zjeździe delegatów Kół Trzeźwości. Podczas zaś tegorocznego kursu, który odbędzie się zapewne w grudniu, może w czasie zimowych, małych feryj, mogłoby dojść do pewnych przygotowawczych przedsięwzięć, któreby ułatwić mogły samo powstanie Koła. Na początek zgłaszam sam pierwszy swój udział do Nauczycielskiego Koła Absyntentów, prosząc innych, by zrobili to samo pod adresem Polskiego Towarzystwa „Trzeźwość”, w Warszawie, Rynek Starego Miasta 38. Powstanie takiego Koła nie pociągnie za sobą żadnych nowych finansowych zobowiązań ponad 10 groszową członkowską wkładkę miesięczną. Z tymi, którzy zgłoszą chętnie swój udział w Kole, porozumiemy się, co do dalszych losów powstać mającej sekcji. Niechże więc apel mój nie przebrzmi bez echa. Wszak ludu u nas moc, a pracy jeszcze więcej. Do dzieła więc za wzorem Koła Lekarzy Abstynentów!

Bardzo wskazaną i pożądaną byłoby też rzeczą, by przy Pol. Tow. „Trzeźwość”, powstało Koło oświatowców absyntentów, któreby poza sekcją nauczycielską, miało największe pole do pracy wśród dorosłych, zespołów młodzieżowych i świetlicowych, poczyniń społecznych. Byłby to osobny zespół ludzi, który, wchodząc na równi z nauczycielstwem na teren pracy społecznej, miałby za cel i zadanie zwalczyć najpierw wśród szerokiej rzeszy pracowników społecznych sto-procentową wprost ignorację i karygodną nieznaną zagadnienia alkoholowego, tak niezbędnego i koniecznego w całokształcie pracy samokształceniowej, by nastawiwszy najpierw ich nieco pozytywniej do kwestji walki z alkoholizmem, móc śmieiej podjąć inicjatywę szerzej zakrojonej pracy, w kierunku naszych statutowych wskazań.

Gdyby naprawdę szczerze pomyślał ktoś o konsolidacji tych ludzi, a naszych tęgich współpracowników, oddałby zapoczątkowaniu sprawy jak największą przysługę. Cała trzeźwościowa nasza propaganda i praca ruszyłaby wtedy o bardzo poważny krok naprzód, bo byłby drugi bodziec i motor, któryby ją inicjował, robił i poszerzał na miarę codziennych potrzeb i coraz lepszego naszego jutra, do którego tak usilnie, a z trudem i żółwiowo powoli podążamy.

Oby nasza praca w budowie tego lepszego jutra odegrała jak najpoważniejszą rolę.

Próbujmy!

Dla śmiałych i odważnych stoi świat otworem!

Jarosław

Paweł Letniowski.

NEKROLOGJA

S. P. ADAM SKWARCZYŃSKI.

Redaktor Adam Skwirczyński, człowiek wielkiego ducha, serca i miary etycznej, wybitny działacz społeczny i polityczny, publicysta niestrudzony, zmarł dn. 2.IV.1934 r.

Przez szereg lat zajmował wysoce odpowiedzialne stanowisko kierownika referatu prasowo - politycznego w kancelarji Prezydenta Rzeczypospolitej i na tem stanowisku, będąc przekonanym i serdecznym

zwolennikiem ruchu przeciwalkoholowego w Polsce, oddał mu kilkakrotnie prawdziwie doniosłą i rzetelną pomoc.

Cześć Jego pamięci!

Ś. P. ALEKSANDER DOMAŃSKI.

Aleksander Domański, Sędzia Najwyższego Trybunału Administracyjnego zmarł w Warszawie.

Zanim objął ostatnie swe stanowisko — przez lat kilka był naczelnikiem Wydziału w Komisarjacie Rządu na m. st. Warszawę; z tego tytułu przez czas dłuższy przewodniczył Stołecznej Komisji do Walki z alkoholizmem. Niejednokrotnie trudne a czasem i drażliwe alkoholowe sprawy koncesyjne lub karno - administracyjnie — ujmował ś. p. Domański zawsze ze stanowiska ideowego, bezstronnego i wybitnie społecznego. Bliższe zetknięcie się z temi sprawami zainteresowało Zmarłego głębiej zagadnieniem alkoholizmu — to też w ostatnich latach kilka razy brał żywy udział w zebraniach odczytowych „Trzeźwości”, zabierając głos w dyskusjach.

Cześć pamięci Zacnego i Szlachetnego Obywatela!

Ś. P. FRANCISZKA Z HR. CHOŁONIEWSKICH MIASKOWSKA

Franciszka Miaskowska, posiadając szlachetne skłonności społeczne i serce wysoce wrażliwe na niedolę ludzką, brała czynny udział w szeregu poczynań kulturalnych i społeczno - etycznych. Przed wojną interesowała się gorąco i popierała działalność Akademickiego Towarzystwa młodzieży „Ethos” w Krakowie, a w Warszawie, gdzie wówczas stale mieszkała, była założycielką i opiekunką nielegalnego Koła młodych rzemieślników abstynentów, na co łożyła znaczniejsze środki.

Również usilnie popierała poczynanie ś.p. Kazimierzy Proczkówny w sprawie Uniwersytetu Żeńskiego i Ogródków robotniczych (działkowych) w Warszawie.

Gorąco przejmowała się każdą szlachetną inicjatywą społeczną i dobroczynną, czyniąc w tym kierunku bardzo wiele i pracując ofiarnie w wielu organizacjach społecznych.

Była przekonaną i wierną zwolenniczką sprawy abstynencji, walki z alkoholizmem i naszego Towarzystwa.

Cześć Jej świetlanej pamięci!

Ś. P. TADEUSZ SZUMAŃSKI

ur. 16.IX.1888 — zm. 15.III.1934.

W roku 1929 do redakcji „Trzeźwości” nadszedł list z rękopisem „Wesela Góralskiego”.

Wysokie wartości artystyczne utworu i szlachetna tendencja abstynencka sprawiły, że z prawdziwą radością zamieściliśmy utwór ten w naszym piśmie. Niebawem mieliśmy możliwość poznania Autora.

Żywy, czynny, pełen inicjatywy, wszechstronny działacz społeczny, artysta „z Bożej Łaski”, pedagog urodzony, wywierał jak najdodatniejsze i najmiłsze wrażenie. — Umysł ruchliwy, wrażliwy, oryginalny szukał wytrwale dróg i sposobów podniesienia i uobywatelenia ludu, a że los rzucił Go na Podhale, przejął się wartościami psychicznymi

górali do tego stopnia, że życie, obyczaje i artyzm ich poznał i odczuł bezpośrednio i głęboko się z nimi spokrewnił, nie zatracając cech swojej własnej wysokiej kultury psychicznej.

Ze swem „Weselem” i z zorganizowanym przez się zespołem teatralnym górali z Poronina (gdzie Mu w pracy pomagał ks. kanonik Możdżeń), objechał wiele miejscowości Polski. Cieszyło się Jego „Wesele” wszędzie zasłużonem wielkiem powodzeniem, a zwłaszcza na Powszechnej Wystawie Krajowej w Poznaniu. — Największy tryumf osiągnął w Warszawie, gdy po kilku przedstawieniach w Cyrku i po złożeniu przez zespół poroniński hołdu Panu Prezydentowi Rzeczypos-



politej na Zamku — Pan Prezydent zaprosił zespół do siebie na Zamek, gdzie w obecności Pana Prezydenta, całego Korpusu dyplomatycznego i zaproszonych gości odegrali górale fragmenty „Wesela”.

Autor był szczęśliwy, snuł dalekie plany i projekty.

Niestety, los nieubłagany niespodziewanie po długiej i ciężkiej chorobie przeciął nić życia tego wyjątkowego człowieka, nieporównanego społecznika, a nadewszystko głębokiego artysty.

Ciężkie warunki bytu, nieprodukcyjne walki życiowe pochłaniały dużo najcenniejszych sił tego niezwykłego człowieka.

Pamięci Jego składamy hołd głęboki i serdeczny.

Jan Szymański.

AKADEMJA TRZEŹWOŚCI.

11.II.1934 r.

W szczerze wypełnionej publicznością wielkiej Sali Polskiego Tow. Higienicznego odbyła się w związku z „Tygodniem Propagandy Trzeźwości” uroczysta *Akademja Trzeźwości*.

Po odśpiewaniu hymnu abstynenckiego przez połączone chóry Koła Mokotowskiego : przy Zarządzie Głównym Tow. „Trzeźwość” — Akademję zagaiła krótkim przemówieniem Przewodnicząca Zarządu Głównego Tow. „Trzeźwość”, p. Marja Moczydłowska-Niekraszowa, proponując na przewodniczącego Akademji p. Doc. Dr. Gustawa Szulca, Naczelnego Dyrektora Państw. Instytutu Higieny. P. Doc. Szulc zaprosił do Prezydium p. p: posłankę Marię Jaworską, Marię Moczydłowską-Niekraszową, ks. Prałata Wincentego Balula, Prof. Dr. Zofję Daszyńską-Golińską, ks. Dr. Władysława Padacza, Dyrektora Semin. Duchownego Niższego, Dr. Karola Mitkiewicza, Wizytatora Higieny, Dr. Stanisława Stypułkowskiego i red. Jana Szymańskiego.

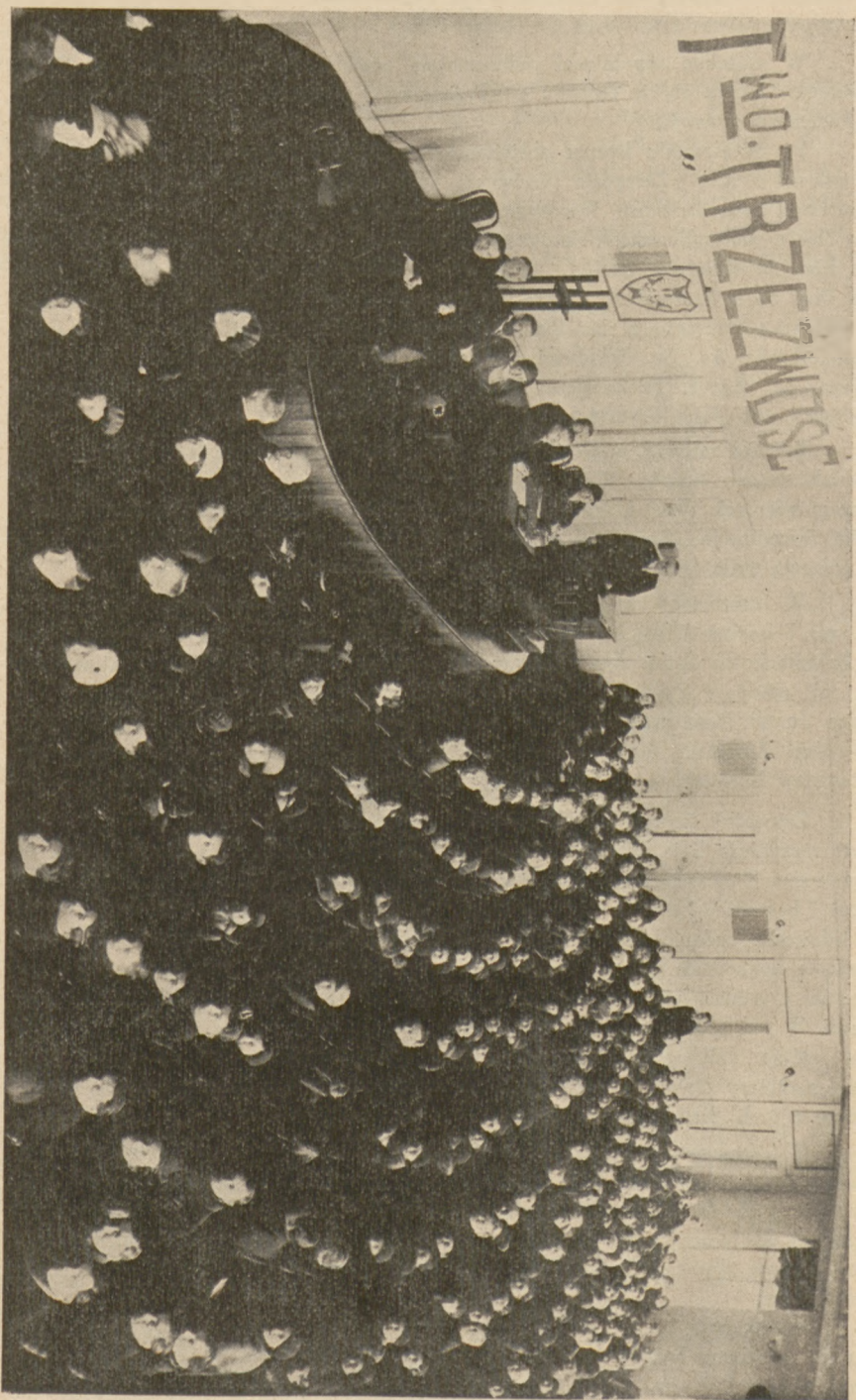
Krótkie referaty wygłosili p. p.: Doc. Dr. Gustaw Szulc, Dr. Wiktor Borkowski, Sędzia Wanda Weytowicz - Grabińska i sen. Aleksander Izyski. Po przemówieniach tych, które publiczność przyjmowała gorącymi oklaskami, nastąpiła inscenizacja „Sądu nad pijakiem”. (W przerwie pomiędzy odczytami a inscenizacją grała orkiestra Mokotowskiego Koła „Trzeźwość”).

W inscenizacji, która wywarła na zebranych duże wrażenie, wzięli udział p. p.: Stanisław Choiński, jako prezes sądu; Leon Rostkowski i Jan Siedlecki jako członkowie Sądu; Jerzy Bretsznajder, jako prokurator; Stanisław Gajowniczek w roli obrońcy; Stefan Majewski — oskarżony Juraga; Helena Stelmaszczyk — żona Juragi; Katarzyna Choińska — świadek Maglarska; Jerzy Olszewski — świadek; Kamiński Kazimierz — świadek; Irena Małecka — sekretarka sądu; Stanisław Borowski — woźny sądowy i Zygmunt Majewski — policjant.

Zauważyć trzeba, że ustalonego tekstu inscenizacji niema — oznaczona jest zasadnicza linja sprawy; biorący udział w inscenizacji mają szerokie pole do improwizacji i wykazania swej indywidualności. Stąd niewątpliwie pochodzi świeżość i bezpośredniość wrażenia — które, jak już zaznaczyliśmy, było silne. Duże i wdzięczne zadanie miał obrońca p. Gajowniczek, który wywiązał się ze swego zadania znakomicie, wkładając w swą mowę dużo treści psychologicznej — społecznej i uczuciowej — toteż sala zareagowała na nią długo niemilkącymi oklaskami. W ten sposób stała się ona świetną manifestacją idei trzeźwości. Znakomite tło ogólne dali wszyscy biorący udział w inscenizacji; byli to ludzie „żywi”, niektórzy stworzyli postacie b. charakterystyczne, zwłaszcza wszyscy świadkowie z p. K. Kamińskim na czele.

W Akademji wzięli udział między in.: p. Nacz. Wydz. Dr. Przywieczerski, jako przedstawiciel Min. O. S. pp. Dr. Palester i płk. Sokolewicz Naczelnicy Wydziałów w M. O. S., Dr. Eberhardt, Nacz. Wydz. w Komis. Rządu, przedstawiciele zrzeszeń Społecznych, Dr. K. Jasielwicz, Dyrekt. W. Szkoły Położnych, 4 poczty sztandarowe Harcerstwa Żeńskiego stwierdzały udział Harcerstwa w walce z alkoholizmem.

Na propozycję p. Przewodniczącego Akademji uchwalono wśród oklasków wysłać telegramy hołdownicze do Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, do Marszałka Piłsudskiego i J. Em. Kardynała Prymasa Hłonda, jako Protektora Tygodnia Propagandy Trzeźwości.



Akademia „Trzeźwości” 11.11.34 r. Prezydium od str. lew. p. p.: Ks. Dr. Padacz, Dr. Siyputkowski, prof. Dr. Z. Daszyńska - Golińska, Doc. Dr. G. Sulc, ks. prał. Balul, M. Moczydłowska-Niekraszowa—przemawia sen. Iżycki



Inscenizacja „Sadu nad piątkiem” na Akademii „Trzeźwości” 11.II.1934 r.

Z przyjemnością zaznaczamy, że Akademia spotkała się z cennym poparciem ze strony Kuratorjum Okręgu Szkolnego Warszawskiego, oraz ze strony Zarządu Gł. Polskiego Tow. Higienicznego, który udzielił dla Akademii salę zupełnie bezpłatnie.

Publiczności rozdano ulotkę z kilkoma zwrotkami abstynenckiego hymnu Marii Konopnickiej.

Prasa, a zwłaszcza „Kurjer Warszawski” i „Express Poranny”, bardzo przychylnie odniosła się do Akademii.

WALKA Z NARKOMANIĄ.

Aczkolwiek narkomania w Polsce pod względem ilościowym nie może się równać z alkoholizmem, fakt, że ofiary jej rekrutują się głównie wśród sfer inteligencji nadaje walce z narkomanją szczególne znaczenie społeczne. Opjum, morfina, kokaina, heroina i szereg innych narkotyków stanowią białe trucizny, spychające ludzi na bezdroża ku zupełnemu wykołajeniu. Tem groźniejsze są tego rodzaju wykołajenia, że wyleczenie się z narkomanji jest bardzo trudne i, właściwie mówiąc, możliwe jest jedynie w specjalnym zakładzie zamkniętym.

Niektóre państwa, produkując nadmierną ilość narkotyków specjalnie dla eksportu, powodują w obcych państwach zniszczenie ludzi, mniej odpornych na pokusy narkotyczne. To też walka z narkomanją posiada specjalne trudności, jak np. walka z przemysłem narkotyków i t. p.

Zagranicą istnieje szereg instytucji, prowadzących walkę z narkomanją nie tylko w obrębie jednego państwa, ale i w skali międzynarodowej, jak np. przy Lidze Narodów istniejąca Komisja Doradcza Ligi Narodów do Spraw Opjum, w skład której wchodzi z ramienia Rządu Polskiego Minister, Dr. W. Chodźko.

Istnieje też „World Narcotic Defense Association” w New Yorku, prezesem którego jest Richmond P. Hobson.

W Genewie czynna jest niejako filja europejska tego amerykańskiego stowarzyszenia pod nazwą: Centre de l'Association Internationale de Defense contre les studefiants et des Comités Nationaux affiliés.

Z inicjatywy poniekąd tej Instytucji w roku 1931 powstał „Polski Komitet do Spraw Narkotyków i Zapobiegania Narkomanji”.

W Komitecie biorą udział przedstawiciele wszystkich odnośnych gałęzi wiedzy i działalności społecznej, w których pracy Państwowa Służba Zdrowia jest zainteresowana w zakresie akcji zwalczania narkomanji i alkoholizmu.

Skład Zarządu Komitetu jest następujący:

Przewodniczący Zarządu — Doc. Dr. Gustaw Szulc, Naczelny Dyrektor Państw. Zakł. Hig.

Skarbnik — Płk. Wacław Sokolewicz, Nacz. Wydz. Farmaceutycznego M. Op. Społ.

Sekretarz — Dr. Józef Jakóbkiewicz z Państw. Zakł. Higieny.
Członkowie Zarządu: Dr. Jan Adamski, Dyrektor Dep. Służby Zdr.

Min. Op. Społ. Płk. Dr. Jerzy Babecki, Prof. Wiktor Grzywo-Dąbrowski, Prof. Tomasz Janiszewski, Doc. Dr. Witold Łuniewski, Prof. Jan Mazurkiewicz, Płk. Dr. Jan Nelken, Dr. Leon Wernic, Prezes Tow. Eugenicznego. Skład Komisji Rewizyjnej stanowią: Minister Dr. Witold Chodźko, Prof. Bronisław Koskowski, Prof. Jan Modrakowski.

Zadaniem Komitetu jest:

1. Zbieranie wszelkich informacji i materiałów, dotyczących spraw obrotu narkotykami, ustawodawstwa w sprawie tego obrotu stanu narkomanji w kraju i zagranicą, *prowadzenie* studjów nad tym zagadnieniem, lub inicjonowanie badań, dotyczących zagadnień narkotyków i narkomanji.

2. Prowadzenie samodzielne, lub w łączności z innymi Komitetami oraz instytucjami pokrewnymi propagandy przeciw używaniu narkotyków dla celów nie lekarskich.

3. Współdziałanie z właściwymi władzami państwowemi i komunalnemi i udzielanie opinji na ich żądanie w sprawach narkotyków i obrony przed narkomanją.

W roku ubiegłym Komitet zorganizował akcję odczytową na terenie Warszawskiego Towarzystwa Lekarskiego w Warszawie celem zainteresowania ogółu świata lekarskiego sprawami narkotyków i walce z narkomanją.

Zostały wygłoszone następujące odczyty:

Na I posiedzeniu T-wa, dn. 14.XI.1933 r.

1. Prof. J. Modrakowski — Zarys farmakologii alkaloidów makowca.
2. Doc. Dr. med. E. Reicherówna — Wskazania i przeciwwskazania w stosowaniu alkaloidów makowca w medycynie wewnętrznej.
3. Doc. Dr. med. J. Rutkowski — Wskazania i przeciwwskazania w stosunku alkaloidów makowca w chirurgji.
4. Doc. Dr. med. Sterling — Wskazania do stosowania i nadużywanie alkaloidów makowca w neurologji i psychjatrji.
5. Rozprawy.

Na posiedzeniu II, dn. 21-XI-1933 r.

1. Prof. Dr. med. J. Mazurkiewicz — Psychofizjologia narkomanji, wywołanej alkaloidami makowca.
2. Doc. Dr. med. W. Łuniewski — Klinika narkomanji, wywołanej alkaloidami makowca.
3. Płk. Dr. med. J. Nelken — Leczenie narkomanji, wywołanej alkaloidami makowca.
4. Rozprawy.

Na posiedzeniu III, dn. 28-XI-1933 r.

1. Prof. Dr. med. J. Modrakowski — Zarys farmakologii kokainy.
2. Płk. Dr. med. J. Nelken — Klinika kokainizmu i jego leczenie.
3. Prof. Dr. med. J. Modrakowski — Zarys farmakologii pochodnych kwasu barbiturowego.
4. Płk. Dr. med. J. Mozołowski — Wskazania do stosowania i nadużywanie pochodnych kwasu barbiturowego.

5. Rozprawy. (zaproszeni Prof. Lauber, Prof. Erbrich i Prof. Orłowski).

Na posiedzeniu IV, dn. 5.XII-1933 r.

1. Doc. Dr. med. W. Łuniewski — Sądowo-Lekarskie znaczenie narkomanji.
2. Doc. Dr. med. G. Szulc — Narkomanja, jako zagadnienie higieny społecznej.
3. Minister Dr. med. W. Chodźko. — Międzynarodowa organizacja walki z narkomanją.

Wszystkie wyżej wymienione odczyty zostały wydrukowane w Nr. 5 z dn. 7 marca r. b. czasopisma „Medycyna”.

Na wzór powyższych odczytów, mających na celu uświadomienie i odpowiednie nastawienie świata lekarskiego, Komitet ma zamiar w bieżącym roku rozpocząć akcję uświadamiającą na terenie całego Państwa wśród zawodu aptekarskiego, który jest w dużej mierze odpowiedzialny za skuteczność akcji zwalczania narkomanji.

Komitet prowadzi akcję doradczo-fachową we wszystkich kwestiach, wymagających naukowego oświetlenia sprawy narkomanji i samych narkotyków.

Dr. J. Jakóbkiewicz.

OGRÓDKI DZIAŁKOWE I PROPAGANDA WIN OWOCOWYCH.

Wydział Mieszkaniowy Polskiego Towarzystwa Higienicznego wspólnie ze Związkiem Ogródków Działkowych urządził dn. 30.XI.33 r. w wielkiej Sali Tow. Higienicznego odczyt zbiorowy p. t. „Przez Ogródek Działkowy do Zdrowia”. Zagajanie wygłosił Prezes Tow. Higij., p. Wiceminister Dr. E. Piestrzyński, podnosząc znaczenie zdrowotne dla ludności ogródków działkowych, następnie mówili p. Stefan Wilczyński, Prezes Zarządu Zw. Ogr. Działk.: „Ogródki działkowe jako zagadnienie społeczne”, p. Roman Tomczak, b. poseł: „Zarys organizacji ogródków działkowych”, p. inż. Zygmunt Rudolf, Wiceprezes Rady Zw. Ogr. Działk.: „Ogródki działkowe, jako zagadnienie urbanistyczne i zdrowotne” w końcu wyświetlony został specjalny film propagandowy. P. P. Wilczyński i Rudolf podnieśli znaczenie ogródków działkowych w walce z alkoholizmem, gdyż w znakomity sposób odciągają one ludność od życia knajpowego. Mówiąc o korzyściach, jakie przynoszą ogródki udziałowcom — p. Wilczyński wymienił możliwość wyrabiania z owoców, zbieranych z ogródka własnych win owocowych. Szanowny propagator idei ogródków działkowych popełnił tu, niewątpliwie mimowoli, zasadniczy błąd, który wynikał z bardzo jeszcze u nas rozpowszechnionego mniemania, że spożycie wódki można usunąć przez propagandę napojów lżejszych — piwa i win owocowych. Tak mniemano dawniej i na Zachodzie; atoli przykład Belgji i Angji udowodnił fakt, że tak w rzeczywistości nie jest. Propaganda piwa, prowadzona w swoim czasie w tych krajach nawet przez organizacje przeciwalkoholowe, spożycia wódki nie usunęła, ale zwiększyła ogólne spożycie alkoholu. (w litrach na głowę mieszkańca rocznie), bo konsumenci przyzwyczaili się pić obok wódki — piwo. — Wina „domowe”, „owocowe” wcale nie są tak niewinne, gdyż zawierają dość znaczny % alkoholu (do 16%). Jeżeli chodzi o dzieci — o uchronienie ich przed przyzwyczajaniem się do używania alkoholu — to takie „domowe” wina są wielce niebezpieczne właśnie ze względu na tę cechę „swojskości”; „to nieszkodliwe, bo to mamaśia zrobiła z *naszych* owoców”. A zapomina się przytem, że ten „*nasz domowy, rodzimy napój*” zawiera alkohol etylowy, tak jak i najzwyczajsza wódka.

Propaganda ogródków działkowych wówczas odniesie w 100% korzyść, gdy będzie iść ręką w rękę z ruchem przeciwalkoholowym. Zupełnie tak samo rzecz ma się i ze sportem — który wówczas tylko może dać wyniki pożądane pod każdym względem, gdy sportowcy nie używają napojów alkoholowych. Rozwój fizyczny i alkohol wykluczają się wzajemnie. Korzyści ogródków działkowych będą zniweczone, o ile mają się one stać terenem propagandy win owocowych. Sprawa ta winna ulec gruntownej rewizji i korekturze.

Tak rozumieli to i rozumieją działacze przeciwalkoholowi. M. in. znany działacz przeciwalkoholowy ks. prałat K. Niesiołowski w Pleszewie, który oddawna jest również b. zasłużonym propagatorem i realizatorem idei ogródków działkowych. Nijez podpisany, także na szereg lat przed wojną powszechną, wygłaszał odczyty o ogródkach działkowych w Krakowie i Warszawie.

Jan Szymański.

ZJAZD DELEGATÓW KÓŁ TOW. „TRZEŹWOŚĆ”.

2 — 3.VI.1934 r.

Zjazd odbędzie się w Warszawie w lokalu Tow. „Trzeźwość” — Rynek Starego Miasta 38 I piętro.

PROGRAM:

W sobotę, dn. 2 czerwca o godz. 19 zebranie zapoznawcze uczestników Zjazdu i zaproszonych gości. Podczas zebrania dzieci z Annapolskiego Koła „Trzeźwości” odegrają inscenizację. W zebraniu wezmą łaskawy udział pp.: Maksymiljan Herwich (fortepian), Czesław Kaczmarczyk (skrzypce) i Henryk Szatkowski (deklamacja).

W niedzielę, dn. 3 czerwca o godz. 9 m. 30 msza św. w kościele Św. Krzyża przed ołtarzem Najśw. Sakramentu, słowo od ołtarza wygłosi ks. prałat Wincenty Balul, poczem uczestnicy Zjazdu, Delegacje i goście udadzą się pochodem na Rynek St. Miasta, gdzie Prezes Kazimierz Kalinowski przemówi do uczestników pochodu, o godz. 10 m. 45 otwarcie Zjazdu. Zagaja Prezes K. Kalinowski. Wybór Prezydium Zjazdu. Powitanie. Sprawozdanie Zarządu Gł. i Komisji Rewizyjnej.

g. 12-ta. Referaty Inauguracyjne:

- 1) *Prof. Dr. Mieczysław Michałowicz:* „Jak walczyć z alkoholizmem”.
 - 2) *Prof. Dr. Paweł Gantkowski (Poznań):* „Zadania Państwa w walce z alkoholizmem”.
 - 3) *Janina Strzelecka:* „Alkoholizm i kultura”.
- g. 13 m. 15* — przerwa obiadowa (wspólny obiad w Instytucie racjonalnego odżywiania — ul. Senatorska 36.
- g. 15* — Odczytanie protokołu ostatniego Walnego Zgromadzenia.

Referaty:

- 1) Dyrektor Dr. Julian Vorbrodt (Radom) „Alkohol jako szkodliwy nar科tyczny napój i pożyteczny surowiec w przemyśle chemicznym”.
- 2) Dyrektor Dr. Henryk Zajączkowski (Świack) „Współpraca Związków abstynenckich w leczeniu alkoholików”.

Dyskusja nad sprawozdaniem Zarządu Gł. Sprawozdania Delegatów Kół. Dyskusja. Uchwalenie wniosków. Wybory uzupełniające do Władz Towarzystwa. Zamknięcie Zjazdu.

XX MIĘDZYNARODOWY KONGRES PRZECIWALKOHOŁOWY

Odbędzie się w Londynie w dniach 30 lipca — 3 sierpnia 1934 r. Przewodniczącym Kongresu jest wicehrabia Astor — przewodniczącym zaś międzynarodowego Komitetu do walki z alkoholizmem profesor Zunz z Brukseli.

Program Kongresu, szczerlnie wypełniony ciekawymi tematami, ujawnia cały ogrom i wielostronność zagadnienia alkoholizmu i walki z tą kłeską.

PROGRAM:

Niedziela 29 lipca: Nabożeństwo o 3 m. 15 w katedrze Św. Pawła. Kazanie wygłosi archidjakon Londynu Sharpe.

Poniedziałek 30 lipca. 11-ta rano. Powitanie Kongresu przez przewodniczącego. Powitania przedstawicieli krajów obcych i dominjów. Odpowiedź delegatów. Posiedzenie Komitetu Międzynarodowego do walki z alkoholizmem. Otwarcie wystawy przez przewodniczącego.

Od 2-iej do 6-tej. Posiedzenie międzynarodowych organizacji przeciwalkoholowych.

7 min. 30. Przewodniczący Kongresu, Astor z małżonką podejmują gości w „Imperial Institute”, przewodniczący wygłosi mowę powitalną.

Wtorek 31 lipca. 10-ta rano. Przewodniczący prof. Zunz. Dr. Dahlgren (Malmö). Nauczanie przeciwalkoholowe w Europie. Dr. Hercod (Lozanna). Prawodawstwo przeciwalkoholowe w Europie. Dr. Gabriel (Wiedeń). Prawodawstwo z zakresu traktowania alkoholików. Ks. pastor Straub (Zurich). Sprawa restauracji bezalkoholowych. Riëmain (Paryż) i Polzer (Berlin). O bezalkoholowych przetworach owocowych. Dr. Legrain (Paryż). Akcja międzynarodowa w sprawie handlu alkoholem.

2 godz. po południu: Przewodniczący lord Rowallan. Dr. Bandel (Nürnberg). Spożycie alkoholu i śmiertelność, zwłaszcza wśród mężczyzn. Dr. Rolleston (Dyrektor szpitala w Londynie). Alkohol, jako środek leczniczy. P. Dr. Luiza Melroy (Londyn). Alkohol i macierzyństwo. Mr. F. C. Linfield (Londyn). Miss Mc Lay (Nowa Zelandja); Miss Solomon (Afryka południowa). Alkohol i rasy pierwotne. Wieczorem: Konferencja na temat: Alkohol, młodość i sport.

Sroda, 10-ta rano. Przewodniczący Lord Clwyd. Przegląd stanu rzeczy w Imperjum angielskim. Anglja i kraje galijskie, Szkocja, Irlandja, Australja, Nowa Zelandja, Afryka południowa, Indje, Kanada. Dyskusja nad obecną sytuacją, nad dokonanymi pracami w czasie od 1909, to jest od daty ostatniego Kongresu w Londynie. Dyskusje rozpocznie Rev. Henry Carter. Mr. Angus Watson, Mrs. Randolph Clarkson.

2-ga po południu: Przewodniczący Dr. Ruys de Beerenbrouck. Dr. Carpenter i Prof. Gachot (Strasbourg). Alkohol i eugenika. Dr. Thélin (Genewa) i Dr. A. Salter (Londyn). Wpływ prawodawstwa społecznego na spożycie alkoholu. Dr. Brunslov (Münster). Problem alkoholizmu w obozach pracy. Wieczorem posiedzenie specjalne. sir George Paish (Londyn). Wstrzemięźliwość i powodzenie. Prof. Richards (Bangor). Zagadnienie alkoholowe ze stanowiska ekonomicznego.

Czwartek, 10-ta rano. Przewodniczący Mrs. Boole U. S. A. Sprawozdania ze Stanów Zjednoczonych, z Meksyku, z Ameryki Południowej, Egiptu, Chin i Japonji.

2 ga po południu. Posiedzenia sekcyjne. A. Przewodniczący Sir Humphrey Rolleston, Bł. G. C. V. O. M. D. Dr. A. E. Carver (Anglja), Dr. Soltau (Anglja):

Dr. P. E. Turner (Armja Zbawienia): mówią na temat: „przyczyny i leczenie alkoholizmu”. Prof. Dr. Delbrück (Brema). Podstawy naukowe lecznictwa alkoholowego. Dr. Weymann (Berlin). Alkohol i reforma prawa karnego. Przewodniczący Biskup Norwich: D. Furoskog (Szwecja), Pastor Rudolf (Zurich), Chandos Wilson (Manchester) mówią na temat: „Jak prowadzić nauczanie przeciwalkoholowe”. Dyr. Czeloth (Berlin), Barker (Bristol): Organizacja propagandy przeciwalkoholowej w prasie. Referat ministra Slotemaker'a de Bruine (Haga) „o zagadnieniu wychowawczem”. Wieczorem W. Willcox: Własności toksyczne alkoholu

Piątek 3 sierpnia. Cały dzień poświęcony obradom nad sposobami międzynarodowej współpracy w walce z alkoholizmem. Dyskusja posługiwać się będzie materiałem całego Kongresu, oraz poruszy sprawę trudności, napotykaną przez ruch antyalkoholowy. Wszystkie wnioski, które zostaną wyłonione, będą opracowane na specjalnym posiedzeniu Międzynarodowego Komitetu, mającym się odbyć 4-go sierpnia. Wieczorem — posiedzenie pożegnalne.

4-go sierpnia. Posiedzenie Międzynarodowego Komitetu do walki z alkoholizmem.

H.

PRZEGLĄD PRASY

„**Nerwica jako choroba społeczna**” była przedmiotem rozważań p. A. C. Z. w „Gazecie Polskiej” (23.XI.33). Czytamy tam m. in.: „Prof. Bonowiecki określił nerwicę, jako rodzaj zaburzenia stosunku jednostki do społeczeństwa, jako nieudane rozwiązanie zagadnienia tego stosunku. Doc. Falkowski na podstawie materiału, zebranego w szpitalu dla psychicznie chorych w Kochanówce dochodzi do podobnych wniosków i definiuje pojęcie nerwicy, jako „reakcję jednostki na konflikt jej z warunkami życia”.

„Psychonerwice wkraczają przemocą w układ życia zbiorowego. Nierzadko decydują o ważnych urządzeniach społecznych, co podkreśla również znany neurolog prof. Piętkowski, kształtują życie rodzinne i towarzyskie, sprzyjają wprowadzeniu określonych idei, zmuszają do liczenia się z nimi wodzów podczas wojny, mężów stanu podczas pokoju. Przenikają nie tylko do życia pojedynczych ludzi, ale i zbiorowego narodów. **W okresie obecnego kryzysu światowego i przebudowy społecznej czynnik psychopatologiczny odgrywa jedną z kierowniczych ról.** To też, kończy Falkowski, „psychiatria nie może ograniczyć się jedynie do zagadnienia indywidualum, lecz powinna objąć — szerzej, niż to czyni dotychczas — również i psychopatologię życia zbiorowego w dziedzinie ustawodawstwa i polityki prawa, organizacji pracy, organizacji życia gospodarczego, społecznego i rodzinnego”.

A gdy się zważy, że w postawianiu psychonerwic alkoholizm odegrywa wpływ przemożny — bezpośrednio i pośrednio — to należy się zgodzić, że walka z alkoholizmem to walka nie tylko o zdrowie fizyczne ludzkości, ale przede wszystkim o zdrowie i cięższą psychiczną. I smutną jest rzeczą, że wielu, bardzo wielu tej prostej, elementarnej prawdy zrozumieć nie może czy też nie chce...

Cwiczenie abstynenckie (obrazek harcerski) podaje organ Gł. Kwatery Harcerzy „W kręgu wodzów”. — Należy wyrazić usilne życzenie, aby prasa harcerska zwracała większą uwagę na zagadnienie alkoholizmu. Druga część 10-go punktu prawa harcerskiego jest traktowana w harcerstwie zbyt dogmatycznie i teoretycznie i stąd wynikają poważne szkody i dla Harcerstwa, i dla sprawy walki z alkoholizmem. Tematy abstynenckie winny być stałą rubryką czasopism harcerskich.

„Szkoła Specjalna” przynosi artykuł Docenta U. W. Dr. **Władysława Sterlinga** p. t. „Zagadnienie Higieny Psychiczej w Polsce, a Pedagogika Lecznicza”. Autor pragnie „sumarycznie choćby stwierdzić, że to, co u nas już zostało dokonane (w zakresie higieny psychicznej) było dowodem, jak błędnem jest zdanie, że w stosunku do innych państw Polska w sprawach higieny psychicznej stoi w tyle — pomimo względnie późnego utworzenia odpowiedniego organu koordynującego i pomimo braku tych środków, którymi dysponują na ten cel inne państwa (zwłaszcza Ameryka i Francja)”. — Czyni więc Doc. Sterling przegląd prac i poczynań polskich w dziedzinach obejmowanych obecnie przez Higienę Psychiczną i jej pokrewnych, przyczem sporo uwagi poświęca sprawom walki z alkoholizmem. Podnosi działalność skuteczną Warsz. Tow. Higienicznego przed wojną, w dziale Walki z alkoholizmem. Po wojnie powstało Tow. „Trzeźwość”, które „umiejętnie i energicznie prowadziło propagandę walki z alkoholizmem”... „Referat walki z alkoholizmem w b. Ministerjum Zdrowia Publicznego, a obecnie w Departamencie Zdrowia Minister. Opieki Społecznej stał się dzięki niezmiernie sprężystemu kierownictwu jednym z najważniejszych ośrodków walki ze zwyrodnieniem psychicznem ludności”. Stwierdza dalej Autor, że Poradnie Kasy Chorych (obecnie Ubezpieczalni Społecznych) prowadzą „na szeroką skalę propagandę walki z alkoholizmem”, zaznacza doniosłość popularyzacji z zakresu alkoholologii przez Tow. „Trzeźwość”, oraz przez doroczne Kursy Alkoholologii w P. Szkole Higieny. Mówiąc o naszym ustawodawstwie eugenicznem, podkreśla, że „znajduje się ono jeszcze w załączkach... Jego chlubą natomiast jest nasza ustawa przeciwalkoholowa z 1920 r. — wzór umiaru i celowości — niestety spaczona i ograniczona przez nowelizację z 1931 r.”

„O dietetyce w gruźlicy” pisze w „Nowinach Lekarskich” p. Dr. **Zdzisław Tomanek**. Zaznaczając doniosłość racjonalnego odżywiania chorych na gruźlicę i omawiając dietę bezsolną (**Gerson, Hermannsdorfer i Sauerbruch**), mówi że autorzy ci przy diecie bezsolnej zabraniają picia alkoholu i palenia tytoniu.

„Kolejarz Abstynent” pod tym tytułem ukazał się pierwszy numer organu Abstynenckiej Ligi Kolejowców. Każde nowe wydawnictwo przeciwalkoholowe witamy najżyczliwiej jako sojusznika w walce, bynajmniej niełatwej.

Nasuwa się jednak mała uwaga; w dobie ciężkiego kryzysu, gdy wiele poważnych i zasłużonych czasopism musiało z powodu trudności finansowych zawiesić swe wydawnictwa, gdy tak nieliczna polska prasa abstynencka walczy z nadmiernymi trudnościami — stwarzanie nowego pisma powinno być wynikiem jedynie istotnej i wielkiej potrzeby, samo zaś pismo przynosić pewne pozytywne, nowe wartości, wypełniające dotychczasowe luki. Należy życzyć, aby „Kolejarz Abstynent” zadanie to uskutecznił.

Pod względem treści pierwszy numer przedstawia się — skromnie.

„Dozwolone Trucizny” w artykule pod tytułem „Gazeta Warszawska”, ujawniająca zwykle raczej pewne sympatje „proalkoholowe”, podaje kilka ważnych szczegółów (Nr. z 6.I.1934 r.):

„Z danych statystycznych wynika, że ludność W. Brytanji stopniowo zastępuje zapomocą tytoniu i herbaty trzecią, najszkodliwszą pożywkę, alkohol i to należy zanotować, jako wyraźnie pomyślną zmianę w upodobaniach cywilizowanego ogółu”.

„Pomimo zmniejszającego się naogół spożycia alkoholu w ostatnich latach, pochłonął on jednak w Niemczech ubiegłego roku olbrzymią sumę 3½ miliardów marek niemieckich, czyli ok. 7½ miliardów złotych. Jeżeli sumę tę podzielimy na ilość rodzin niemieckich, których jest ok. 12.700.000, to wypadnie przeciętnie na jedną rodzinę

wydatek 273,23 marki. Stanowi to wyższą sumę, niżeli roczny dodatek urzędniczy na dziecko. Nic dziwnego przeto, że obecny rząd Rzeszy wytoczył ostrą walkę pijaństwu, do czego hasło dał sam Hitler, pisząc, że straty i wyniszczenia ludzi, spowodowane przez alkohol w Niemczech w ciągu stulecia, wielokrotnie przenoszą liczbę strat na wszystkich pobożowiskach w tym samym okresie czasu. Dodał jednak słusznie, że do tego dochodzi jeszcze ta potworna świadomość, iż działalność tej trucizny nie ogranicza się wyłącznie do jednego pijaka, lecz przechodzi na dzieci i wnuków. W alkoholu należy upatrywać najgorszą przyczynę degeneracji człowieka".

CZY NIE ZADUŻO ALKOHOLU?

Zaczął ukazywać się popularny miesięcznik „Dla Zdrowia", mający m. in. „dużo miejsca poświęcić propagandzie racjonalnego odżywiania". Numer 1-y, poświęcony przeważnie zagadnieniu gruźlicy. Szereg wypowiedzi się rozmaitych współpracowników i samej Redakcji tego pisma „zwalczającego choroby społeczne i zakaźne" rzucają ciekawe światło na stosunek tego grona higienistów-popularyzatorów na sprawę alkoholizmu.

I tak na stronie 9 czytamy:

„Wszystkie wymienione czynniki przełamują odporność organizmu. Osobnik źle odżywiony, źle ubrany, mieszkający w suterynie, lub w wilgotnej, ciemnej komórcie, nadużywający alkoholu, rekonwalescent po ostrej chorobie zakaźnej lub chorobie płuc, przedstawia teren podatny do rozwoju gruźlicy".

Na str. 20 w artykule „Odżywianie w gruźlicy" czytamy:

„Chorem osłabionym, wyniszczonym, o ciepłocie ciała poniżej normy wskazanem jest podawanie prócz zwykłej normy wymienionej diety nadto jeszcze małe ilości wysokoku w postaci wina grzanego, herbaty z koniakiem"... Dla gorączkujących — „najodpowiedniejszymi produktami będą: mięso siekane, wyciągi mięsne, pepton, albumozy.... wino, piwo, czekolada"... Przy zaburzeniach w czynnościach trawiennych u chorych na gruźlicę — autor doradza: „Wyjątkowo zaleca się małe ilości alkoholu, podawane nader ogólnie".

Tak mówią współpracownicy. A teraz zobaczymy, jakich rad udziela w obchodzącej nas dziedzinie sama redakcja. Oto na str 28 czytamy „12 wskazówek, jak zapobiegać gruźlicy — wszyscy, którzy w mniejszym lub większym stopniu skłonni są do suchot powinni:" według punktu 4-go:

„Unikać nadużywania alkoholu, gdyż alkohol osłabia odporność (siły życiowe organizmu,) przez co ułatwia się wtargnięcie do organizmu laseczkom gruźliczym".

Punkt 12-ty kończy się słowami:

„Unikaj smrodliwej knajpy".

Na str. 30 na pytanie: „czy wina krajowe wywierają taki sam wzmaniający skutek, jak zagraniczne" znajdujemy odpowiedź:

„Jeżeli chodzi o podanie wina w celach leczniczych, to pierwszeństwo oddać należy winom węgierskim i szampańskim, których skuteczność w niektórych chorobach potwierdziło doświadczenie wieków. Wina owocowe krajowe są wyrabiane stosunkowo od niedawna i takiej tradycji w lecznictwie sobie nie zdobyły".

Tak mówi pismo, ogłaszające, że chce być „miarodajnym i niezastąpionym przewodnikiem dla działaczy społecznych i wychowawców", że ma „szerzyć zasady medycyny zapobiegawczej"!

Radzimy zmienić poprzedzej tytuł pisma na bardziej odpowiedni — naprzykład „Znachor".

ODPOWIEDŹ PANU KAJETANOWI

Otrzymałem tylko co taki list:

„Szanowny Panie Alu!

„Ze zgorzaniem i ubolewaniem dowiedziałem się z prasy, że spożycie alkoholu w Polsce spadło z 1.6 litra na zaledwie 0.7 litra na głowę!

Boleję nad stratą monopolu spirytusowego, tej instytucji państwowej, której tyle miłych chwil w życiu zawdzięczam.

Ale mało boleć! Trzeba działać!

Osobiście nie czuję się winnym. Moje spożycie alkoholu choćby w postaci samej tylko „czystej”, nie mówiąc już o mieszaninach, poważnie przekracza przed kryzysową obywatelską normę. Niestety i tego mało! Mam bowiem liczną rodzinę. Żonę, Eufrozynę z Patefońskich, która nie pije nic! W tym uporczywym nałogu autypaństwowym trwa od dzieciństwa! Mam teściową, która jedynie od czasu do czasu, używa kminkówki przeciw boleściom żołądka, które ja, niestety, niezbyt często nawiedzają. Mam wujka Teodora, który pija tylko likiery. A czy tego można dużo wypić?

Mam szwagra Pafnucego, który pije bez zakąski, w kratkę z piwem i urzyna się bardzo prędko i małą ilością w deskę!

Czy tak pije świadomy obywatel?

Oprócz tych najzatarzdziałszych mam jeszcze kilkanaście osób dalszej rodziny, które nie spełniają należycie swego obowiązku wobec monopolu spirytusowego.

Nie będę pana, panie Alu, trudził, nudnemi wyliczeniami. Dość, że obliczyłem, ile winna wypić rocznie moja rodzina i sam tą normę wypełniam.

Sam! Osobiście!

Mogę panu służyć licznemi zaświadczeniami właścicieli i kierowników renomowanych zakładów gastronomicznych. Mogę się pochłubić odpowiedniemi zaświadczeniem dozorczy, Walentego Dyla, który mnie w nocy wpuszcza do domu, a który ma takie oko i wprawę, że po wyglądzie lokatora nieomylnie oblicza ilość wypitych przezeń kieliszków!

Oczywiście, pierwszą nagrodę za moją działalność społeczną na polu wzmocnienia konsumpcji alkoholu, widzę w zadowoleniu ze spełnionego obowiązku. Ale chcę jeszcze czegoś.

Zwracam się do Szanownego Pana z prośbą, wielką o poinformowanie mnie, czy za moją działalność mogę liczyć na przyjęcie w poczet „zasłużonych” i gdzie się mam zwrócić?

Łączę wyrazy poważania.

Kajetan Śmirusowicz.

Panie Kajetanie! Nie wiem co panu odpowiedzieć..

Może monopol ustali jakąś odznakę?

A działalności pożytecznej winszuję!

Al.

(Wieczór Warszawski 21.I.1934)

Świt. Numery 1 — 6 z r. b. zawierają następujące ważniejsze artykuły: *Prof. Dr. P. Gantkowski* „Dlaczego inteligencja winna brać udział w zwalczaniu alkoholizmu?”, *Dr. Klara Kruppiak Bartkowska* „Do czego dążymy — rola kobiety w walce z alkoholizmem”, *Mirostlaw Kryzan* „Chrystus Pan a alkohol”, *Augustyn*

Kunsdorf „90:lecie akcji przeciwalkoholowej na G. Śląsku”. *Radym*: „Czego nas uczy prohibicja amerykańska?” — „Harcerstwo, a ruch przeciwalkoholowy”. *H. Goździwicz*: „Szkic do noweli”. *Dr. M. Luzziński*: „Z rozważań psychjatri”. *Ks. Dr. Władysław Padacz*: „Kościół w walce z alkoholizmem w Polsce odrodzonej”.

Z prawdziwą przyjemnością stwierdzamy, że „Świt” pod redakcją p. *Tadeusza Tomaszewskiego* przedstawia się coraz lepiej i pod względem treści i doboru artykułów.

„*Nowiny Psychjatryczne*” (kwartał III — IV 1933 r.) podały dłuższą wiadomość o Nr. 4 — 6 „*Trzeźwości*” z r. 1933.

„*Czysta z kropelkami*” — Pod tym tytułem p. Fel. K. w „*Expressie Porannym*” poświęcił obszerną i bardzo przychylną ocenę broszury p. red. Jana Szymańskiego p. t. „*Lekarze polscy o alkoholizmie i walce z nim — Zbiór myśli i aforyzmów*”. „*Zbiorek ten powinienby trafić do opinii. Do domów rodzinnych, gdzie się dziaciakom żartem lub przez zwykłą ciemnotę pozwala kosztować alkoholu, do warsztatów pracy, z których pieniądze — zapracowany i pożyczony od kolegów — wynosi się do knajpy, zamiast do domu. Zbiorek ten powinien dostać się do rąk nauczycieli i samej młodzieży. Wrażliwy umysł i wrażliwe sumienie nie wymknie się*”.

Biuletyn Akcji Katolickiej Archidiecezji Warszawskiej (Miesięcznik) posiada stały dział walki z alkoholizmem, prowadzony przez sekretariat do walki z alkoholizmem, którym kieruje Sekretarz Generalny ks. *Sprusiński*.

Słuszna uwaga. — W „*Expressie Porannym*” czytaliśmy urojony wywiad z urojonym profesorem Be, znakomitym uczonym — na temat braków w naszych restauracjach, jadłodajniach, garkuchniach, barach i zwykłych knajpach. — Wszystkie te zakłady są zacofane. „*Ogromna porcja mięsa kosztuje tyle, co dwa wątle pomidory, pokrajane, jak Budżet w okresie kryzysu.*”

Lubię ogromnie pomidory i sam zjadłbym pół kilo czerwonych witaminek, ale mogę zjeść tylko dwie sztuki, a resztę dopakować mięsem w ilości przerażającej! Czy to się tak zwalcza kryzys w rolnictwie? Czy to wypadkiem nie dlatego małorolni uprawiają kartofle, gdyż warzywa im się nie opłacają? Widział pan przecie, ile jarzyn dają we Włoszech, we Francji, w Szwajcarii i t. d.? Ile kosztują zakaśki w Danji i Szwecji? A przecież we wszystkich tych krajach ceny produktów spożywczych są znacznie wyższe, niż u nas!

— Słusznie, ale przyczyny, przyczyny profesorzel..

— Przyczyny są bardzo proste. Cały świat posuwa się naprzód, tylko u nas stoi się na tem samym miejscu co przed 50 laty! Od roku 1883-go wiele rzeczy zmieniło się w Warszawie, z wyjątkiem.. kuchni. Zrazy z kaszą są te same co za czasów Jana Sobieskiego. Dużo podejrzanego mięsa, trochę kaszy, ani jednej witaminki! Porcja baraniny przypomina obiad Kara-Mustafy, ani jednego pomidorka, ani jednego ogórka, ani pół fasolki vel zielonego groszku.

Patrz pan, jedynie co tu się zmieniło od 12-tu lat! Pstre malunki i szyld. Jedzenie, jak było podłe, tak i zostało”.

Według prof. Be brakuje naszym kuchmistrzom nowoczesnego przeszkolenia; W końcu znajduje się słuszna uwaga: „*Stara kawiarnia i restauracja w Wiedniu, a nawet już w Rydze nie raz jest przybytkiem sztuki a nie tylko rozlewnią alkoholu*”. O to, aby nasze restauracje były przedewszystkiem „*rozlewniami alkoholu*” dba usilnie i skutecznie Państwowy Monopol Spirytusowy.

Gorgjasz. — P. W. Grubiński w swych „Zapiskach Anegdotycznych” (Kurjer Warszawski 17.I.34 r.) pisze.

„Zapytał ktoś Gorgjasza, jakim sposobem umiał dożyć do setki lat życia.

Odpowiedział:

— Sposobem bardzo prostym. Nigdy nic nie robiłem przez uprzejmość dla kogoś drugiego.

To nie znaczy, że Gorgjasz był nieuprzejmy. Mały przykład. Jesteśmy na obiedzie proszonym. Gospodarz nalewa nam wódki. Pan Ferdynand dziękuje: wódka szkodzi mu na nerki. Mimo to gospodarz nalega: „Jeden kieliszek; Wyborna śliwowica!” Wkońcu pan Ferdynand łyka zawartość kieliszka. W dwie godziny później wije się z bólu.

Gorgjasz nigdy nie dał się namówić na kieliszek śliwowicy, choć go przekonano nieraz tak nieodpartym argumentem, jak przysłowie: „Cygan dał się dla towarzystwa powiesić”.

— Że cygan był idjota, to i ja mam być idjota? — odpowiadał Gorgjasz.”

Piękność a alkohol. — Mr. Henry Gorden, uznany w Stanach Zjednoczonych za rzeczoznawcę w sprawach dotyczących się piękności kobiecej, a zarazem doradca fachowy najslynniejszych gwiazd filmowych w Hollywood co do charakteryzacji twarzy, osądził w tych dniach bardzo surowo rozpowszechniający się coraz bardziej wśród kobiet amerykańskich nałóg używania napojów alkoholowych.

Używanie tych napojów — mówi — wytwarza u kobiety twarz „wódczaną”: Rysy ostre, nabrzmienie żył, brzydka cera. Aby temu zaradzić, pijące kobiety zalegają „salony piękności” w całym kraju, usiłując odzyskać swą piękność za pomocą środków kosmetycznych.

Ale wszystkie te ich wysiłki — kończy rzeczoznawca piękności kobiecej — nie posiadają żadnej wartości. Jedynym środkiem jest powstrzymanie się od napojów alkoholowych. Komu leży na sercu piękność kobiety amerykańskiej, tego obowiązkiem jest nawracać kobiety do picia tylko wody. (Kurjer Warszawski).

OSTATNIA UCIECZKA *).

(Z wrażeń bezpośrednich z poradni przeciwalkoholicznej).

Zwiedzałem poradnię przeciwalkoholiczną przy ul. Puławskiej w Mokotowie przy I miejskim Ośrodku Zdrowia i dopiero tam przekonałem się naocznie, jak ciężką chorobą jest alkoholizm i jak doniosłą rolę spełnia ta instytucja. Przychodnia mieści się w czterech skąpych, lecz bieluchnych, czystuśkich salach. Pierwsza największa, to poczekalnia.

Wokół siedzą mężczyźni i trochę kobiet. Jak się później dowiedziałem, są to żony i siostry, przyprowadzające mężów i braci na kurację. Nawet narzeczone. Chorzy pochodzą ze wszystkich warstw społecznych, przeważa jednak element proletariacki. Wyglądają rozmaicie: jedni są bladzi, wychudli, drudzy o obrzękłych, czerwonych twarzach, z fioletowym odcieniem, z workami pod oczyma, jeszcze inni wyglądają prawie normalnie. Przysłuchuję się chwilę rozmowom. Ktoś pyta: — Pan się już dawno leczy? — O, dawno, 3 miesiące. — I jak się pan czuje? — Niebardzo. Nie mam sił, apetytu i wogóle źle nerwowo. — A pan? — Ja coraz lepiej. Początkowo zważyło mię z nóg, ale teraz... niech im Bóg da zdrowie. Uratowali. Z warjata zrobili normalnego człowieka. Od kilku miesięcy, wiem co się ze mną dzieje, interesuje mię wszystko. I co najważniejsze, co zarobię, przynoszę w całości do domu. Dwu jakichś

* „Kurjer Warszawski” (Nr. 129 z dn. 12.V.1934).

jegomościów wspomina dawne „dobre czasy”. — Panie, jak ja piłem. Wziąłem 200 złotych, to poszło dwieście, czterysta to czterysta. Piłem trzy, cztery doby z rzędu i więcej. Dopiero wtedy wracałem do domu, gdy już nie było grosza. Nędza, głód, I znów piłem... tak dla klina. I wie pan?... Drugi się śmieje. — Dla mnie dwa razy dziennie po pół litra, to była mucha. Ale było wesoło. Dziś mi żal tego humoru. Tylko tego, niczego więcej. Oczy ich świecą niezdrowo pod wpływem wspomnień. Prawie czuje się, że przetykają sline. A trzeci wtrąca: — Przyjemnie chociaż wspominać, jak się piło, gdy się teraz nie pije. I śmieją się we trójkę.

Opuszczam poczekalnię, bo prosi mię pani kierowniczk poradni, pielęgniarka społeczna. Zadanie jej jest ogromnie odpowiedzialne.

— Jak państwo leczą? — pytam bez wstępów.

Pani kierowniczk uśmiecha się:

— Jak? To trudno tak odrazu określić. Są pewne ustalone środki, ale alkohol czyni ogromne spustoszenia w organizmie, więc leczenie zależy od tego, jakie organy są zaatakowane poza systemem nerwowym, który z reguły ulega wyniszczeniu; od długo trwałości nałogu i okoliczności, w jakich nałóg powstawał. Dlatego pierwszą rzeczą jest przeprowadzenie z chorym szczegółowego wywiadu na temat: jak długo pije, czy niema obciążenia dziedzicznego, w jakich warunkach mieszka, jakie ma kłopoty, jakie przechodził choroby, poczem skierowuję go do lekarza na konsultację. I od tej chwili rozpoczyna się leczenie i opieka nad chorym.

— Opieka?

— Tak. Alkoholicy, to ludzie nerwowo chorzy, a nerwowo chorzy, ażeby wrócić do zdrowia, muszą być otoczeni troskliwą opieką. Wdziął pan w poczekalni, że chorzy rekrutują się z najrozmaitszego elementu. Są robotnicy, rzemieślnicy, urzędnicy niżsi, wyżsi, wojskowi, literaci, dziennikarze, aktorzy. Robotników jest najwięcej. Ci, co do nas przychodzą, rozumieją, że muszą się leczyć, ale najbliższe środowisko najczęściej nie wie, jak się zachować wobec chorego, żeby mu ułatwić leczenie. Dlatego z rodzinami moich chorych muszę być w stałym kontakcie. Niekiedy trzeba pomóc, gdy w domu alkoholika jest nędza, bo cały trud pójdzie na marne.

— To i pomoc materjalną niesie poradnia?

— Tak, na wniosek poradni stacja opieki społecznej przy Wydziale zdrowia. Ma się rozumieć, rozmiary tej pomocy są ograniczone, udzielamy tylko w szczególnie trudnych warunkach, ale skoro jest konieczna? Zdarza się, że wysyłamy pacjenta do specjalnego zakładu, a rodzina otrzymuje zasiłek w czasie nieobecności żywiciela.

— A jak długo trwa kuracja?

— Przeciętnie 3 do 6 miesięcy. Niekiedy dłużej, gdy chory się załamuje, to znaczy od czasu do czasu pije. Jest taki, co leczy się 1½ roku.

— Wszyscy wkońcu wracają do normalnego stanu?

— Nie. Alkoholizm, to ciężka choroba. Ale 40 proc. chorych przestaje pić zupełnie, co uważamy za duży sukces w tych warunkach, bo poradnia nie izoluje chorego, lecz jest przychodnią czynną dwa razy w tygodniu. Niech pan sobie wyobrazi na 1.400 ludzi (w naszej siedmioletniej praktyce) ciężko chorych 560 zupełnie zdrowych przywróciliśmy społeczeństwu. Z reszty wielu, choć piją, jak wiem, trzyma nałóg w pewnych ryzach. Ci jednak nas nie cieszą.

— A środki lecznicze?

— Przepraszam, ale nowy pacjent na mnie czeka. Będzie wywiad. Więc o tem już pan doktor pana poinformuje.

Serdecznie dziękuję i za chwilę siedzę w gabinecie lekarza, który mię uprzejmie objaśnia:

Leczymy różnego rodzaju zastrzykami i lekarstwami, zależnie od stanu pacjenta. Ścisłej mówiąc, pomagamy choremu, potrzymując jego wolę niepicia, bez której nasze zabiegi nie odniosłyby skutku. Współpracujemy z nim, krzepimy jego system nerwowy, usiłujemy podtrzymać równowagę psychiczną, po wyrzeczeniu się narkotyku zazwyczaj wiele, wiele lat używanego. A że znowu mamy jednocześnie do czynienia z organami porażonemi alkoholem: sercem, żołądkiem, wątrobą i t. p., więc leczymy je tak samo.

— Czy bezpłatnie?

— Tak. U nas tylko wpisowe wynosi 1 złoty. Gdy ktoś nie korzysta, ze świadczeń Ubezpieczalni społecznej, zastrzyki otrzymuje darmo. Biedacy i inne środki otrzymują przez stację opieki społecznej.

Opuszczam gabinet lekarza i przechodzę przez pokój, w którym sanitariuszki robią zastrzyki chorym, stojącym w ognku. Każdy czeka na swoją porcję z obnażonym ramieniem.

To ci, dla których przychodnia jest ostatnią ucieczką przed organiczną, moralną i materjalną ruiną. To ci, co wróciwszy do zdrowia, nie mają słów wdzięczności dla swych opiekunów. Ci, którzy innym nieszczęśliwym wskazują drogę do ratunku".

ald.

KRONIKA.

Wilno. — Zarząd Wileńskiego Towarzystwa „Mens” dla walki z alkoholizmem i innymi nałogami po porozumieniu się z Kierownikiem Wileńskiego Ośrodka Zdrowia na posiedzeniu swem dnia 9 grudnia 1933 r. uchwalił przenieść z dn. 1-go stycznia 1934 r. Poradnię lekarską Tow. „Mens” z dotychczasowego lokalu do Ośrodka Zdrowia, w którym codziennie będą się odbywały przyjęcia alkoholików i innych nałogowców.

Jednocześnie na temże posiedzeniu uchwalono, po porozumieniu się z Kuratorjum Okręgu Szkolnego Wileńskiego, zorganizować specjalną Sekcję Propagandy Antyalkoholowej wśród młodzieży szkolnej przy Poradni Neurologicznej tegoż Kuratorjum.

W lutym Tow. „Mens” zorganizowało szereg wykładów z dziedziny alkoholologii, będąc w stałym kontakcie z odpowiednimi czynnikami, w wojsku, w szkołach i t. d. Dn. 25.II w sali Wykładowej Ośrodka Zdrowia urządziło Towarzystwo specjalną Akademię Trzeźwości — referaty wygłosili: Prof. Dr. St. Władyczko, Dr. A. Borowski, Wizytator Okręgu Szkolnego Wileńskiego, Prof. Dr. Z. Hryniewicz i p. Bańskiak, przedstawiciel Akademickiego Koła walki z alkoholizmem. Był również wygłoszony jeden odczyt przez wileńską rozgłośnię radiową.

W ciągu r. 1933 członkowie Zarządu Tow. wygłosili szereg odczytów w różnych środowiskach.

Nikotyna. — Dyrekcja warszawskich miejskich tramwajów elektrycznych powzięła szlachetny zamiar skasowania wagonów — palarni, w których powietrze, zwłaszcza w porze zimniejszej, jest tak przesiąknięte nikotyną, że nawet wielu palaczy ich unika. Ostateczna decyzja zależała od Min. Komunikacji, które po nardzie z Min Skarbu projekt Dyrekcji tramwajów odrzuciło. — W piśmie, zawiadamiającem Dyrekcję tramwajów o swej decyzji, Ministerjum Komunikacji wskazało, iż w całym Państwie jedynie Dyrekcja tramwajów warszawskich podniosła zarzut przeciw zezwoleniu palenia w tramwajach, przyczem podkreślono, iż charakter zarzutów jest nieistotny i dotyczy spraw, które winny być przez Dyrekcję uregulowane we własnym zakresie.

A nam się wydaje, że w sprawie powyższej głos decydujący powinni byli mieć przedewszystkiem i wyłącznie higieniści, a nie skarbowcy.

Dzień dobroci dla zwierząt. — Polska Liga Przyjaciół Zwierząt co roku urządza taki dzień, w prasie zjawiają się odpowiednie artykuły i notatki, urządza się pochód i t. p. Zamierzenia i akcja, zwłaszcza w stosunku do nieszczęsnych koni, ze wszech miar słuszna, szlachetna i godna poparcia. Należy tu zauważyć, że jednym z warunków powodzenia pracy i propagandy Ligi Przyjaciół Zwierząt jest usunięcie alkoholizmu i zwyczajów pijackich, a to z dwóch względów: 1) znaczna liczbę czynów okrutnych na zwierzętach popełniają ludzie pijani lub podpiici, 2) wrodzone okrucieństwo, skłonność do dręczenia zwierząt (i ludzi) jest charakterystyczną cechą dzieci alkoholików. Są to fakty niezbite, stwierdzone.

Dziwołąg. — Wśród szeregu testamentów, ogłoszonych przez Sąd Okręgowy w Warszawie, wyróżnia się oryginalnością testament zmarłego przed rokiem przeszło Dr. Soltan-Trojeckiego. M. in. jest tam zapis, polecający wykonawcom, aby część pieniędzy, uzyskanych ze sprzedaży garderoby zmarłego, rozdano lokatorom przytułku noclegowego przy ul. Dzikiej (t. zw. „Cyrk”), b. oficerom rosyjskim. Zapisodawca wyraził życzenie, aby za te pieniądze nędzarze ci kupili sobie wódkę i pijąc ją wspomnieli zmarłego, „który był też oficerem rosyjskim” (Kurjer Warszawski).

Odwiedziny. Dn. 17.IV 34 r. słuchaczki i słuchacze Uniwersytetu Ludowego w Sokołówkę (pow. Ciechanowski) w liczbie 29 osób podczas wycieczki do Warszawy odwiedzili m. in. Towarzystwo Trzeźwość, oglądając wystawę tablic przeciwalkoholowych. Przemawiali i udzielali wyjaśnień pp.: red. Szymański i sen. Aleksander Iżycki. Wycieczka odbywała się pod kierownictwem p. Wyszomirskiego.

Odczyty o alkoholizmie. Z inicjatywy p. Dr. Żuławskiej, Przewodniczącej Oddziału Związku Pracy Obywat. Kobiet na Żoliborzu, zostały wygłoszone przez p. Zofję Koskową dwa odczyty na temat walki z alkoholizmem. Odczyty pozyskały wielkie uznanie zebranych, zwłaszcza odczyt z przezroczami, wygłoszony w Świątlicy Oddziału.

Alkoholizm i gruźlica. Podczas Akademii 25-lecia Warsz. Tow. Przeciwgruźliczego (3.XII.1933) Dr. Wł. Brunner i Dr. St. Stypułkowski zaznaczyli w swych przemówieniach, że znakomity uczoney, ś. p. prof. Dr. Alfred Sokołowski, twórca teżóż Tow., w pracach swych podkreślał wielokrotnie niebezpieczeństwo alkoholizmu, jako jednej z poważnych przyczyn rozpowszechnienia gruźlicy. Jednocześnie odbył się V Polski Zjazd Przeciwgruźliczy, a w Państw. Instytucie Higjeny urządzono wielką wystawę p. t. „Walcmy z Gruźlicą”. Niestety, zagadnienia związku pomiędzy alkoholizmem i gruźlicą nie uwzględniono ani wśród referatów Zjazdu, ani na Wystawie, ani w odczytach popularnych, wygłaszanych na Wystawie. W dobie kryzysu, gdy ludność tak źle się odżywia, należałoby tem baczniejszą zwracać uwagę na niebezpieczeństwo alkoholizmu... Mamy nadzieję, że w przyszłości brak ten zostanie usunięty.

KALISZ. Praca w Kółku abstynenckim „Szarotka” przy S. M. P. w roku bieżącym znacznie ożywiła się dzięki zapałowi p. J. Klimkówny, która po ukończeniu tygodniowego Kursu Alkoholologii w Państwowej Szkole Higjeny w Warszawie w styczniu r. b., wzięła się z całym zapałem do pracy. P. Klimkówna wygłosiła referat „Alkoholizm a zdrowie”.

W tygodniu propagandy trzeźwości odbyła się w Kaliszu wielka manifestacja abstynencka, urządzona przez Tow. „Trzeźwość” i „Szarotkę” „Wieczornica Abstynencka”, umiejętnie zareklamowana, ściągnęła masę publiczności — na pół

godziny przed rozpoczęciem Wieczornicy publiczność zapełniła wielką salę do ostatniego miejsca. Wiele osób musiało odejść. Słowo wstępne i referat główny wygłosił ks. Patron Jerzy Bekier, wybitny działacz społeczny i gorliwy krzewiciel trzeźwości; Referat p. t. „Trzeźwość obywateli — koniecznością chwili” wywołał gorące oklaski. Po deklamacji p. St. Derdoniówny, siłami S. M. P. odegrano dramat Z. Parwiego „Knajpa”, dramat, bardzo dobrze odegrany przez młodzież, wywarł wielkie wrażenie.

SEKCJA DO WALKI Z ALKOHOLIZMEM PAŃSTWOWEJ NACZELNEJ RADY ZDROWIA.

Na plenarnem posiedzeniu Państwowej Naczelnej Rady Zdrowia dn. 30.IV 1934 r. ustalony został następujący skład Sekcji do walki z alkoholizmem.

Przewodniczący — członek Państwowej Naczelnej Rady Zdrowia, wyznaczony przez Ministra Opieki Społecznej; — Dr. B. Ostromecki, Zastępca Dyrektora Depart. Służby Zdrowia; — Dr. W. Chodźko, Dyrektor Państw. Szkoły Higjeny; — Doc. Dr. G. Szulc, Naczelnny Dyrektor Państw. Zakładu Higjeny; — Prof. Dr. St. Ciechanowski (Kraków); — Prof. Dr. P. Gantkowski (Poznań); — Dr. J. Bujalski, Przedstawiciel Zakładu Ubezp. na wyp. choroby; — Dr. H. Palester, Nacz. Wydz. w Min. Opieki Społ.; — Przedstawiciel Minist. Wyzn. Rel. i Ośw. Publ.; — Przedstawiciel Państwowej Rady Wychow. Fizyczn.; — Dyrektor Br. Duchowicz (Lwów); — Ks. Dr. J. Ciemniwski (Lwów); — Kazimierz Kalinowski (Kraków); ks. T. Gałdyński (Poznań); — Prof. Dr. J. Mazurkiewicz; — Red. J. Szymański; — M. Moczyłowska-Niekraszowa; — Aleksander Iżycki; — Dr. H. Zajączkowski, Dyrektor Państw. Zakładu Leczn. w Świacku; — Dr. St. Stypułkowski; — Sędzia J. Glass; — Dr. St. Deresz, Dyrektor Szpit. Psychiatr. w Choroszozy; — Doc. Dr. Wł. Sterling; — Prof. Dr. O. Bujwid (Kraków); — Dr. W. Borkowski; — M. Sokalówna, ref. w Min. O. S.; — Prof. Dr. M. Rose (Wilno).
Razem — 27 osób.

OD REDAKCJI.

Rozpoczynamy nowy rok wydawnictwa.

W miarę sił i możliwości staramy się spełnić obowiązek swój jak najlepiej — osiągnięcie jednak tego celu leży w dużym stopniu w rękach czytelników.

Współdziałanie jest tu niezbędne, oddźwięk i spólczynność stron obu konieczne, gdyż pismo w tym tylko wypadku nie stanie się urzędową katedrą i suchą doktryną, ale będzie głosem ludzi żywych.

Z radością stwierdzamy, że ta wzajemna współpraca przejawia się coraz wyraźniej i coraz głębiej.

Grono zwolenników i przyjaciół rośnie — to dodaje bodźca i otuchy w pracy.

Tem więc pewniej i silniej rzuca my abstenenckie hasło — „Przyśłość nasza!”

SKŁADNICA HIGJENICZNA TOW. „TRZEŻWOŚĆ“

Warszawa, Rynek Starego Miasta 38, m. 4, telef. 511-07. (Konto P. K. O. Nr. 270).

POLECA NASTĘPUJĄCE NOWE WYDAWNICTWA:

- 1) **Lekarze Polscy o alkoholizmie i walce z nim. — Myśli i aforyzmy. — Zebrał Jan Szymański**, Warszawa, 1933. Str. 24. Cena 60 groszy.
- 2) **Helena Gogulska. — Czuwaj — Harcerzu! — Nakł. Tow. Trzeźwość.** Warszawa, 1933. Str. 10. Cena 20 gr.
- 3) **Dr. Witold Chodźko**, Dyrektor Państw. Szkoły Higieny, b. Minister Zdrowia Publ. — **Walka z alkoholizmem w świetle doświadczeń z okresu wojny światowej.** — Z 11 tablicami w tekście. — Warszawa, 1933. Str. 12. Cena 40 gr.
- 4) **Tomasz Nocznicki**, b. minister, b. senator. **O trzeźwość narodu.** — Nakł. Tow. „Trzeźwość”. Warszawa, 1933. Str. 7. Cena 10 gr.
- 5) **Hanna Nałęcz-Ostrowska Szymańska. — Aktualne zagadnienia etyczno-społeczne i rola młodzieży w tym zakresie.** — Nakł. Tow. „Trzeźwość”. Warszawa, 1933. Str. 9. Cena 20 gr.
- 6) **Kazimierz Kalinowski. — Znaczenie zagadnienia alkoholizmu.** Wykład wstępny, wygłoszony 12.XII 1932 na kursie alkoholologii w Państw. Szkole Higieny. — Nakł. Tow. Trzeźwość. Warszawa, 1933. Str. 12. Cena 20 gr.
- 7) **Odezwa do Lekarzy Polskich.** (W sprawie założenia Koła Lekarzy Abstynentów). — Warszawa, 1933. Str. 7. Cena 5 gr. — 10 egz. 25 gr.
- 8) **Dr. Karol Zaleski. — List do Redakcji „Trzeźwości“** (W sprawie założenia Koła Lekarzy Abstynentów). Warszawa, 1933. Str. 2. Cena 5 gr. — egz. 25 gr.
- 9) **Dr. Henryk Zajączkowski. — List do redakcji „Trzeźwości“.** (W sprawie założenia Koła Lekarzy Abstynentów). — Warszawa, 1933. Str. 2. Cena 5 gr. — 10 egz. 25 gr.
- 10) **Helena Gogulska. — Nauczycielstwo i klęska alkoholizmu.** Warszawa, 1932. Str. 4. Cena 10 gr.
- 11) **Hanna Chrzanowska. — Pielęgniarka w walce z alkoholizmem.** Cena 20 gr.
- 12) **R. Hubczenko. — Czem gości przyjąć.** Cena 2 zł.
- 13) **Hanna Nałęcz-Ostrowska Szymańska. — Lincoln.** — Nakł. wydawn. „Walka z alkoholizmem”. Warszawa, 1932. Str. 8. Cena 40 gr.
- 14) **Dr. Gustaw Szulc, Doc. U. W. — Walka z alkoholizmem jako problemat racjonalnego żywienia.** — Cena 20 gr.
- 15) **Mikołaj Skiba. — Alkoholizm jako zagadnienie gospodarcze w Polsce.** — Cena 1 zł. 80 gr.
- 16) **Mikołaj Skiba. — Umieralność niemowląt w Polsce.** — Cena 80 gr.
- 17) **Dr. Czesław Wroczyński. — Alkoholizm i chorobowość wśród kolejarzy.** — Cena 30 groszy.
- 18) **Prof. Dr. Paweł Gantkowski (Poznań). — Próba analizy obecnych podstaw naukowych walki z alkoholizmem.** Str. 8. r. 1934. Cena 20 gr.
- 19) **Prof. Dr. Paweł Gantkowski, (Poznań). — O stosunku lekarzy do walki z alkoholizmem.** Str. 8. r. 1934. cena 20 gr.
- 20) **Helena Gogulska. — Harcerstwo i walka z alkoholizmem.** St. 8. 1934 r. Cena 20 gr.

POLSKI ZWIĄZEK PRZECIWGRUŻLICZY

KOMUNIKAT

Stypendja dla lekarzy w Instytucie „Benito Mussolini” w Rzymie. Italski Fasystowski Związek dla Walki z Gruźlicą oddał do dyspozycji Międzynarodowego Związku Przeciwgruźliczego dwa stypendja rocznie dla studjów w Instytucie „Benito Mussolini” w Rzymie. Stypendja te w wysokości 6.000 lirów (ok. 2.750 zł.) każde z mieszkaniem i całkowitem utrzymaniem, mają na celu udostępnić lekarzom zagranicznym odbycie stażu w Instytucie. Staż trwa od 15 listopada do 15 lipca z przerwami na wakacje świąteczne. Mieszkanie w Instytucie obowiązuje. Pierwszeństwo w otrzymaniu stypendjów będą mieli młodzi lekarze obeznani z gruźlicą i mający zamiar udoskonalenia się w tej dziedzinie medycyny.

Stypendja będą przyznane na posiedzeniu komitetu wykonawczego Międzynarodowego Związku Przeciwgruźliczego, który odbędzie się w Warszawie w dn. 3-go września r. b. — Lekarze chcący się ubiegać o stypendja w Instytucie „Benito Mussolini” powinni zgłosić swą kandydaturę do Polskiego Związku Przeciwgruźliczego Warszawa, ul. Chocimska 24 **najpóźniej** do dnia 15-go czerwca r. b. z podaniem: 1) Nazwiska i imienia, 2) Curriculum vitae ze szczegółowym uwzględnieniem przebiegu pracy lekarskiej, 3) wykazu ogłoszonych prac naukowych o ile możliwe z załączeniem tych prac. Kandydatury zgłoszone inną drogą nie będą rozpatrywane.

CZY WIECIE,

że polskie wody mineralne i produkty zdrojowe (szlamy, ługi, borowiny) posiadają nieocenione wartości lecznicze i różnią się od zagranicznych tem, że są tańsze i... rodzime...

Biurowo Sprzedaży i pijalnia wód mineralnych

Państwowych Zakładów Zdrojowych

Warszawa, Ś-to Krzyska 12, tel. 2-69-68.

Wody mineralne świeżego czerpania i produkty lecznicze:

**Burkutu — Buska — Ciechocinka — Druskienik — Krynicy
Morszyna — Szczawnicy — Truskawca i Wysowy.**

Polecamy znakomitą Ciechocińską naturalną gazowaną wodę stołową ze źródła Nr. 8.

Cena butelki 30 groszy + zastaw za szkło 15 groszy. Picie wód na miejscu w temperaturach zdrojowych.